

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 28 marca — mars 1976 • Rok wydania XIX • Nr 13 (962)

LA SEMAINE POLONAISE



F°P-2373

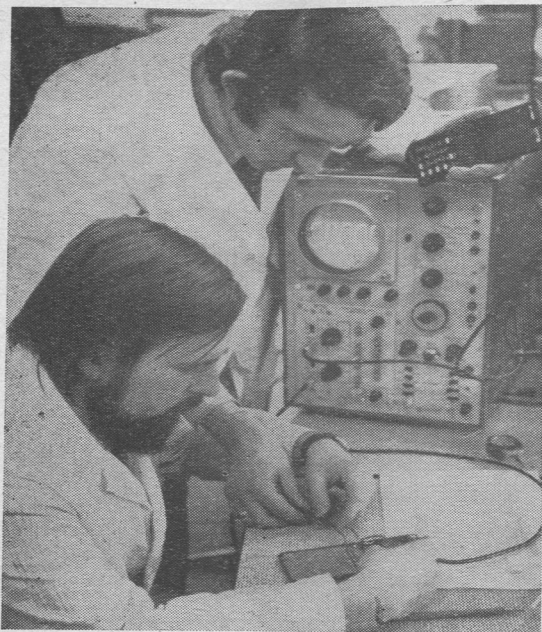
Polskie lalki poszukiwane przez kolekcjonerów

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Bydgoskie Zakłady Radiowe UNITRA-ELTRA wytwarzają m. in. elektroniczne kalkulatory K741, przeznaczone do tzw. małej mechanizacji prac biurowych. W przygotowaniu znajdują się nowe, zminiaturyzowane kalkulatory, z których będą mogli korzystać również użytkownicy indywidualni. Wejdą one do produkcji w drugim półroczu 1976 r.



● 3

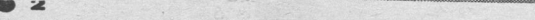
● 2

Polskie tkaniny artystyczne budzą podziw nie tylko w Kraju. Ogromną rolę w rozwoju i upowszechnianiu tej dziedziny sztuki odegrała, obchodząca 25-lecie swej działalności, Pracownia Doświadczalna Tkactwa Artystycznego Związku Polskich Artystów Plastyków. Na jubileuszowej wystawie w warszawskiej „Zachęcie” zaprezentowano 206 prac — oryginalnych tkanin będących dziełem 62 artystów.



● 3

W Budzistowie pod Kołobrzegiem otwarto nowy gościniec — „Zajazd Kasztelański”. Jest tutaj 140 miejsc konsumpcyjnych i 21 noclegowych. Szef kuchni oprócz pieczonego prosięcia poleca kaczkę po królewsku, roladę kasztelańską i dania z dziczyzny. W miesiącach letnich dodatkową atrakcją będzie wypożyczalnia koni wierzchowych.



● 4

Producentem precyzyjnych frezarek narzędziowych i przekładni śrubowych do obrabiarek sterowanych numerycznie jest Fabryka Obrabiarek Precyzyjnych „Avia” w Warszawie. 50 proc. wyrobów fabryka eksportuje do takich krajów, jak: Anglia, Brazylia, Bułgaria, Czechosłowacja, NRD, RFN, Szwajcaria, USA i Węgry.



W Rawie Mazowieckiej istnieje jedyne w Kraju Policealne Studium Zawodowe Hodowli Drobni. Co roku kształci 40 techników, zatrudnianych potem w fermach hodowlanych i zakładach drobiarskich. Praktyki słuchacze odbywają w szkolnej fermie. Prowadzą też spółdzielnię „Kurczak”, która miejscowym gospodarzom sprzedaje rocznie 10 tys. piskląt z własnej wylęgarni. (Fot. CAF)

W numerze

Wysokie polskie odznaczenie dla polonijnego działacza p. Tomasa Krakowiaka **5**

Opony z dębickiej fabryki równie dobre jak z zakładów „Uniroyal-France” **6**

Twórca wrocławskiego teatru-laboratorium Jerzy Grotowski będzie prowadził teatralne studium stażowe dla aktorów francuskich **7**

Państwowy Instytut Wydawniczy jest jednym z najważniejszych wydawców przekładów literatury francuskiej w Polsce **8**

Polskie rodowody, czyli Sodosiowie na Żyrardowie **10**

Harczerkami z Ostrowca nazwano ich dlatego, że pomysły mieli śmiało i potrafiliby je realizować na budowie **12**

W jednej z warszawskich szkół otwarto Izbę Pamięci Narodowej, poświęconą uczestnikom walk we Francji i Belgii **18**

Trzydzieści sześć tysięcy obiektów zabytkowych w Polsce znajduje się pod stałą opieką konserwatorów **22**

Łyżwy miały być tylko lekarstwem, a stały się drogą do kariery **29**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taibout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme O. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

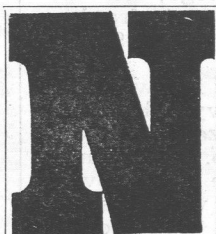
IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNANSKA

Kariera nowej specjalności

„Polska elektronika reprezentuje dobry poziom, współpraca naszych zakładów w produkcji i sprzedaży maszyn cyfrowych na rynkach krajów trzecich jest dla nas atrakcyjnym przedsięwzięciem” — powiedział wicedyrektor szwedzkiego koncernu SAAB, specjalizującego się m. in. w produkcji urządzeń elektronicznych.



Nastąpiło to przy okazji podpisania kontraktu handlowego pomiędzy należącą do tego koncernu firmą ALFA-SKOP a polskim przedsiębiorstwem handlu zagranicznego Mera-Metronex. Przedsiębiorstwo to zajmuje się eksportem i importem komputerowych systemów automatycznego sterowania, wyrobów branży automatyki, informatyki oraz elektrycznej i elektronicznej aparatury pomiarowej.

Przed kilku laty, kiedy ten eksport zaczął się dopiero rozwijać wyrażano w Kraju wątpliwości czy nie jest to porywanie się z motyką na słońce. Obecnie coraz więcej kompletnych obiektów przemysłowych zbudowanych przez polskich specjalistów ma również pełne wyposażenie w automatykę polskiej produkcji. Zautomatyzowano dotychczas 70 kucrowni, 20 fabryk kwasu siarkowego, wiele fabryk papierniczych, cementowni oraz obiektów energetycznych. W polską automatykę zaopatrzone także 150 statków, w tym część z zastosowaniem komputerów.

Niektóre urządzenia są wynikiem dorobku polskich konstruktorów i technologów, inne zaczęto produkować na zakupionych licencjach znanych firm, część zaś w ramach powiązań kooperacyjnych. To właśnie tego typu powiązania zyskują sobie dobrą opinię, czego przykładem może być przytoczone stwierdzenie wicedyrektora szwedzkiego koncernu. Przewiduje się, że wymiana towarowa będzie rozwijać się w najbliższych latach głównie właśnie dzięki zawartym umowom kooperacyjnym. Jeśli obecnie dostawy kooperacyjne stanowią nieznaczny odsetek całego eksportu Mery, to w roku 1980 na obroty kooperacyjne przypadać ma ponad 70 proc. obrotów tego przedsiębiorstwa. Powiązania te zakrojone są na szeroką skalę. Oto np. francuska firma Compagnie Internationale Pour L'informatique (CII) podpisała kontrakt na zakup przez Polskę systemu komputerowego IRIS-80, przeznaczonego do zarządzania zautomatyzowaną produkcją. W umowie tej przewidziano jednak, że w ramach spłaty należności polski przemysł będzie dostarczał Francji urządzenia produkowane przez za-

łady Zjednoczenia Mera. Innym przykładem może być kontrakt podpisany z firmą szwedzką, w ramach którego uruchomi się w Polsce na skalę przemysłową produkcję systemów monitorowych. I znowu w ramach tej umowy Mera rozwinię eksport do Szwecji produkowanych przez siebie urządzeń w takiej ilości, by zrekompensować wydatki związane z uruchomieniem produkcji tych systemów.

Polska specjalizuje się w produkcji urządzeń komputerowych trzeciej generacji, wchodzących w skład jednolitego systemu maszyn cyfrowych Riad. Do krajów socjalistycznych Mera-Metronex sprzedaje w tym roku ponad 2,7 razy więcej aniżeli w 1971 roku. Będą to przede wszystkim dostawy kompletnych systemów automatyki, wspomnianych urządzeń systemów komputerowych, a także innych urządzeń. Również do krajów kapitalistycznych eksport powiększa się bardzo dynamicznie. Istotne, że ponad dwie trzecie wartości wyrobów sprzedanych w tych krajach przypada na państwa wysoko rozwinięte, a więc Francję, Wielką Brytanię, Szwecję i USA. Są one odbiorcami elementów automatyki przemysłowej, głowic magnetycznych i drukarek mozaikowych.

Eksport na te rynki ma szansę dalszego rozwoju, zwłaszcza, że Polska jest jednocześnie poważnym nabywcą urządzeń z tej dziedziny, potrzebnych do rozbudowy i modernizacji przemysłu. Należy oczekiwać, że wraz z krystalizowaniem się w Kraju tej nowej specjalizacji, obok wartościowego wzrostu eksportu w najbliższym pięcioleciu, nastąpią także zmiany jakościowe. Przede wszystkim wzbogaceni ulegną formy współpracy z zagranicą. Przewiduje się, że w ciągu najbliższych pięciu lat eksport do krajów socjalistycznych ulegnie podwojeniu, zaś do krajów kapitalistycznych wzrośnie trzykrotnie.

Jeśli chodzi o rynek kapitalistyczny, czynnikiem sprzyjającym wykonaniu ambitnych zadań będzie wykorzystywanie na większą skalę mieszanych spółek handlowych, w których Metronex jest udziałowcem. Przykładem może być chociażby rynek amerykański, gdzie już w pierwszym roku działania spółki z udziałem polskiego kapitału uzyskano znacznie lepsze wyniki, aniżeli można było oczekiwać. Takie działania na rynku poprzez własne spółki, a także wiązanie się umowami o współpracy z dużymi firmami jak Logabax we Francji, Siemens w RFN, ASEA w Szwecji czy Honeywell w USA sprawiają, że polski eksport trafia na te rynki przy dobrej rekomendacji uznanych potentatów przemysłowych.

MARCIN RYBAK

Ceny i struktura spożycia – jeszcze jedna dziedzina wspólnych badań

Przed dwoma laty w artykule pt. „Ciekawe wyniki wspólnych badań” (nr 869) porównywaliśmy w tym miejscu ceny towarów i strukturę spożycia w Paryżu i Warszawie. Zapoznaliśmy wtedy naszych Czytelników z wynikami pierwszego etapu badań, prowadzonych od 1972 roku przez Państwowy Instytut Statystyki i Badań Ekonomicznych w Paryżu oraz Główny Urząd Statystyczny w Warszawie przy współudziale Europejskiej Komisji Gospodarczej Organizacji Narodów Zjednoczonych. W trakcie dalszych prac wyniki te uogólniono i ostatnio, jednocześnie w Paryżu i w Warszawie, urzędy statystyczne obydwu krajów ogłosiły rezultaty badań prowadzonych nad porównaniem cen konsumpcyjnych i poziomu spożycia między Francją i Polską.

Jakie uogólnione dane przedstawił więc ostatnio francuscy i polscy statystycy? Jeśli chodzi o spożycie ludności z dochodów osobistych, to średnia relacja cen w walutach obu krajów wynosi 4,27 złotego za 1 franka. Niemniej tutaj należy nadmienić, że jest to przeciętna, zaś wyniki te różnią się w zależności od struktury spożycia, bardzo odmiennej — jak wiadomo — w obydwu krajach.

Gdyby więc mieszkaniec Francji dokonał w Polsce swych zakupów, to na to, co kupuje u siebie za 1 franka, wydałby w Polsce — 5,38 złotego. Gdyby natomiast dostosował się do struktury spożycia mieszkańca Polski, na zakup tego, co we Francji kosztowałoby go 1 franka, wydawałby w Polsce tylko 3,39 złotego.

Podobnie jest również i odwrotnie. Mieszkaniec Polski wydałby we Francji 29 centymów za to, za co w Polsce płaci 1 złotego. Gdyby natomiast spożycie swoje dostosował do spożycia Francuza, wówczas za zakupy, odpowiadające wartości 1 złotego, zapłaciłby tylko 19 centymów. Średnia relacja złotego do franka wynosiła więc w badanym okresie, tj. w 1972 roku, 4,27.

Naturalnie, w różnych grupach artykułów konsumpcyjnych relacje cen kształtowały się bardzo rozmaicie. Na poziomie zbliżonym do wyżej wspomnianej średniej relacji, kształtowały się wydatki na mieszkanie i utrzymanie. Niższą relację stwierdzono jeśli chodzi o artykuły żywnościowe, wyższą relację, jeśli chodzi o wydatki na transport i łączność. Okazało się, że stosunkowo drogie w Polsce były napoje. Relacja

cen tutaj wynosiła 7,76 złotego za 1 franka. Tańsze natomiast w Polsce niż we Francji były ceny za gaz, wodę, elektryczność, ogrzewanie. W tej grupie wydatków wypadało 2,13 złotego za 1 franka. Wśród artykułów żywnościowych stosunkowo tanie okazały się w Polsce artykuły o niskim stopniu przetworstwa, jak np. mleko, ryby, ziemniaki, drożdże niż we Francji okazały się artykuły przetworzone oraz importowane.

Przeprowadzone badania wykazały, że średnie spożycie mieszkańca Polski stanowiło w 1972 roku około 46 proc. spożycia mieszkańca Francji, czyli spożycie przypadające na jednego mieszkańca Francji było ponad dwukrotnie wyższe niż mieszkańca Polski. Różnice w poziomie spożycia żywności były relatywnie mniejsze, większe natomiast w grupie artykułów nieżywnościowych. Spożycie artykułów żywnościowych mieszkańca Polski stanowiło 69 proc. poziomu spożycia mieszkańca Francji. W dziedzinie artykułów nieżywnościowych, nie licząc usług, zaś zaledwie 29 proc.

Podając do wiadomości w Paryżu i Warszawie powyższe dane, statystycy francuscy i polscy zastrzegli się, że wyniki są naturalnie pewnym przybliżeniem, charakteryzującym podstawowe tendencje i proporcje. Niemniej pozwalają one, oprócz oceny poziomu i struktury konsumpcji, również na porównanie siły nabywczej walut. Posiadają więc walory poznawcze i wartość dla wszelkiego rodzaju prac planistycznych i prognozowania, a także podejmowania decyzji gospodarczych. Dodajmy tutaj, że są to pierwsze tego rodzaju badania w świecie, podjęte przez dwa kraje o odmiennych ustrojach społeczno-politycznych. Dokonały tego właśnie wspólnie Francja i Polska.

URSZULA KOZIEROWSKA

RAJD FOLKLORU WIEDZIE TRZEMA TRASAMI

Samochodowy Rajd Folkloru Polskiego stał się imprezą tradycyjną w kalendarzu Polskiego Związku Motorowego i Polskiego Komitetu Olimpijskiego, organizatorów tego pięknego spotkania Polaków z zagranicą z Krajem. Tegoroczny Rajd, do którego przygotowania są już w pełnym toku, będzie ósmym z kolei.

Uczestnicy Rajdu będą mieli do wyboru trzy trasy. Pierwsza zwana północną, wiedzie z Kołobrzegu przez Koszalin, Słupsk, Lębork, Kartusy, Gdańsk, Malbork, Elbląg, Frombork, Olsztyn do War-

szawy, gdzie spotkają się wszyscy uczestnicy Rajdu. Druga trasa (centralna) z Opola przez Strzelce Opolskie, Bytom, Katowice, Chrzanów, Kraków, Częstochowę, Łódź, Nieborów do Warszawy. Trasa trzecia — południowa — start w Zakopanem, a po drodze do Warszawy: Nowy Targ, Rabka, Limanowa, Nowy Sącz, Tarnów, Sandomierz, Kraśnik, Lublin i Puławy.

Rajd oferuje sporo atrakcji turystycznych, a właściwie krajoznawczych. Uczestnicy, którzy wybiorą trasę północną będą mieli możliwość obejrzenia nie tylko wybrzeża Bałtyku, ale i obu Pojezierzy: Kaszubskiego i Mazurskiego. Natomiast dla jadących trasami centralną i południową przewidziano spływ przełomem Dunajca.

Organizatorzy Rajdu zapewniają uczestnikom możliwość obejrzenia występów regionalnych zespołów folklorystycznych, a także licznych zabytków o dużym walorze historycznym. Tak więc 9-dniowa (19—27 lipca) impreza umożliwi każdemu

z uczestników poznanie sporej części Kraju w stosunkowo krótkim czasie.

Wszyscy uczestnicy mają zapewnioną bezpłatną pomoc drogową na trasie, a także otrzymują bezpłatnie 30-dniowe wize wjazdowe do Polski. Wyżywienie i zakwaterowanie podczas trwania Rajdu biorą na siebie organizatorzy. Opłata wpisowa wynosi 185 dol. od osoby dorosłej i 100 dol. od dziecka do 12 lat.

Wszyscy uczestnicy otrzymują pamiątkowe plakietki i proporce, a zwycięzcy w poszczególnych konkurencjach interesujące nagrody. Dodatkowym dopingiem do szybkiego zapisywania się winny być nagrody, jakie organizatorzy przygotowali dla dziesięciu pierwszych zgłaszających się uczestników. Trzeba się też liczyć z faktem, że chętnych jest sporo i może po prostu zabraknąć miejsc. Termin zgłoszeń do 31 maja br.

Wszelkich dodatkowych informacji udziela Polski Związek Motorowy, Zarząd Główny, ul. Kazimierzowska 66, 02-518 Warszawa. (j.ś.)



Pan Tomasz Krakowiak wśród rodziny i przyjaciół obecnych na uroczystości
Fot. „Le Progrès”

Działacz Polonii okręgu Montceau-les-Mines odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi

Znany działacz społeczny Polonii z okręgu Montceau-les-Mines, p. Tomasz Krakowiak, odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi. Aktu wręczenia tego wysokiego odznaczenia dokonał w imieniu władz polskich konsul Bronisław Kowalczyk z Lyonu, podczas uroczystości polonijnej w Les Gautherets, na którą przybyło około trzystu osób.

Pan Tomasz Krakowiak położył duże zasługi jako współorganizator i opiekun polonijnych organizacji na tym terenie. Wiele zawdzięcza mu młodzieżowy zespół folklorystyczny „Karliczek”, którego występy przyczyniają się do ożywienia wielu spotkań i imprez artystycznych. Przyczynił się on również do nawiązania bliskich kontaktów i współpracy pomiędzy Saint-Vallier a polskim miastem — Rybnikiem.

Współpracę obu tych miast, położonych w rejonach górniczych i bliskich sobie pod

wieloma względami, rozwija się pomyślnie. Szczególnie żywa i coraz liczniejsza jest wymiana grup dzieci i młodzieży.

Dość należy, że p. Krakowiak cieszy się w swym środowisku dużym uznaniem i sympatią; nie więc dziwnego, że odznaczenie przyznane mu przez władze polskie powitane zostało z radością. Na uroczystości obecny był mer Saint-Vallier, p. Marcel Boute-loup, radca generalny p. André Faivre, liczni członkowie Rady Miejskiej Saint-Vallier: pani Daubart, pp. Potignon, Regnier, Terrier, nauczyciele, działacze Stowarzyszenia „France-Pologne” i innych organizacji. Licznie stawiła się również młodzież.

„Tygodnik Polski” składa p. Tomaszowi Krakowiakowi serdeczne gratulacje z okazji otrzymanego odznaczenia oraz życzenia dalszej owocnej pracy dla Polonii.



Jubilaci w otoczeniu delegacji władz miejskich
Fot. „Le Républicain Lorrain”

Złote Gody w Hagondange

Pięćdziesięciolecie małżeństwa państwa Marii z domu Ploussard i Leopolda Jelochów obchodzone było uroczysto w Hagondange. Delegacja Rady

Miejskiej pod przewodnictwem p. Fernanda Lodi — radcy generalnego i mera Hagondange — odwiedziła Jubilatów w dniu ich Złotych Godów, złożyła im

życzenia, ofiarowała kwiaty i upominki.

Pan Leopold Jelocha ma obecnie 76 lat i jest emerytowanym hutnikiem. Jego rodzina składa się z ośmiorga dzieci i trzynastu wnuków. Pracowitość, uczciwość, uczynność p. Jelochy, a także patriotyczna postawa podczas II wojny światowej, zjednały mu sympatię i uznanie nie tylko polonijnego środowiska.

Od czasu przejścia na emeryturę p. Jelocha zaczął się muzyką. Działa w stowarzyszeniu „L'Avenir”. Dla zespołu orkiestralnego tego stowarzyszenia skomponował już kilka utworów. Za swe zasługi odznaczony został srebrnym Honorowym Medalem Pracy i Medalem Honorowym Société de Musique d'Hagondange.

Z okazji Złotych Godów redakcja „Tygodnika” składa państwu Marii i Leopoldowi Jelochom serdeczne życzenia i doczekania w szczęściu i zdrowiu Brylantowych Godów.

POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Kasztany z Milanówka

Półokrągło biegnąca uliczka z ciekawym podjazdem do domu tak, jak to bywało w dawnych polskich dworkach. Ale dom jest typowo angielski, piętrowy, jednorodzinny, otoczony masą kwiatów. Uwagę przechodniów ściągają... kasztany.

Okazało się, że w Worcester Park pod Londynem rosną kasztany z... Milanówka. A było to tak. Panu Wacławowi Stolarskiemu, lotnikowi I Polskiego Dywizjonu Lotniczego we Francji, który na stałe osiedlił się w Londynie, urodził się przed osiemnastu laty syn. Pan Wacław wraz z pięcioletniowym wówczas Jankiem, nie zwracając uwagi na lutową pogodę, oczekiwał na lotnisku London North pierwszego przyjazdu z Kraju swojego ojca, pana Józefa Stolarskiego.

Pan Wacław Stolarski przyglądał się z niecierpliwością wychodzącym pasażerom, ale ojca wśród nich nie było. W końcu za barierą oddzielającą pasażerów od oczekującej publiczności pojawił się urzędnik celny i wywołał pana Wacława. Potrzebna była pomoc w tłumaczeniu przepisów celnych. Nic dziwnego, gdyż sprawa była niecodzienna.

„Prosiłeś mnie — tłumaczył senior Stolarski — o garść polskiej ziemi, a ja ci przywoziłem jeszcze kasztany, które w tej ziemi rosły”.

I teraz w ogródku Janka rosną razem z nim polskie kasztany, przywiezione przez dziadka z Milanówka. Mają już, tak jak Janek, 18 lat, który w tym czasie był również osiemnaście razy w Polsce.

Latarnik

W Detroit zmarł jeden z najpopularniejszych mieszkańców tego miasta, Polak z pochodzenia — Max Witkowski — przeżywszy 84 lata. Witkowski, który 40 lat pracował jako komisarz do spraw oświecenia publicznego w Detroit zdobył sobie w mieście przydomek „Latarnika”.

Służba w Komisji Oświecenia miasta Detroit była jego pracą społeczną, a pełnił ją z takim oddaniem i bez zarzutu, że kolejni burmistrzowie miasta zatrzymywali go na tym stanowisku. Był absolutnym rekordzistą obywatelstwa — w ciągu swej długoletniej pracy we władzach miejskich nie opuścił ani jednego posiedzenia. Polsko-Amerykańska Izba Handlowa w Michigan nadała mu tytuł Człowieka Roku. Na uroczystym bankiecie znany ze swej skromności Witkowski wygłosił jednozdaniowe przemówienie: „Dziękuję Wam wszystkim za wszystko”.

»Maluchy« musiały mieć buty

Prawie wszyscy mają wpięte w klapy marynarek i kołnierze kombinizonów dyskretne znaczki. Ci, co byli już na szkoleniu we Francji obnoszą się ze znaczkami „Uniroyala”, pozostali — jeśli nie udało im się wycygnąć takich od przyjeżdżających do Dębicy specjalistów — reklamują rodziny „Stomilu”. Znaczków „Uniroyala” jest coraz więcej i ich cena na zakładowej giełdzie systematycznie spada. Niedługo będzie ich nie mniej niż „Stomilu”. Niedługo też Dębicka Fabryka Opon Samochodowych produkować będzie opony równie dobre, jak te opuszczające zakłady „Uniroyal-France”.

Licencję kupiono już przed kilku laty. „Uniroyal” startował do przetargu w mocnej stawce oponiarskich potentatów. Wygrał, bo — jak po wiedzili mi w Dębicy — zaproponował sprzedaż licencji i technologii na niespodziewanie szeroki wachlarz wyrobów; w warunkach licencji zagwarantowana została stała pomoc techniczna na 10 lat, a także dzięki temu, że nowy zakład mógł być wybudowany na stosunkowo niewielkiej powierzchni. Wskaźnik ilości produkowanych opon z jednego metra kwadratowego powierzchni hali produkcyjnej najlepszy był właśnie w „Uniroyal”.

Wcześniej, nim jeszcze zakupiono licencję, konstruktorom „Stomilu” udało się zaprojektować oponę radialną. Wykonana została w niewielkich ilościach. Przeszła niezwykle ciężkie próby podczas morderczych jazd zakładowymi samochodami doświadczalnymi. Uzyskała na tyle dobrą opinię, że grupa siedmiu kie-

rowców zdecydowała się uzbudować w nią koła Polskiego Fiata 125p, który podjął próbę bicia rekordu świata szybkości na dystansie 25 tys. kilometrów. Po minieciu metry na autostradzie pod Wrocławiem, Polski Fiat nie zmniejszył szybkości. Pojechał po następny rekord — na 50 tys. kilometrów. Obie te próby zakończyły się pełnym sukcesem. Opony spisywały się bez zarzutu.

Było to w 1973 roku. W kilka dni po pobiciu opisanego rekordu odwiedziłem zakłady w Dębicy, by zobaczyć jak wygląda produkcja opony nazwanej „Rekord”.

Wprowadzono mnie do malej hali noszącej szumną nazwę „Wydział Produkcji Opon Radialnych”. Maszyny nosiły co prawda znaki firmowe najznakomitszych firm z całego świata, ale stały słocone. Oponę, po dokonaniu każdej operacji, trzeba było przenieść ręcznie do następnej maszyny. Wtedy zrozumiałem, dlaczego konieczny był zakup technologii. Pilnie potrzebna była po prostu nowoczesna organizacja procesu produkcji. Opracowanie jej własnymi siłami zabrałoby to, co w danym momencie było najcenniejsze — czas. Liczba samochodów na polskich drogach wzrastała z dnia na dzień. W dzienniku telewizyjnym codziennie można było obejrzeć jak rośnie Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Białymostku-Białej. Za kilkanaście miesięcy z taśmy produkcyjnej miały zjechać pierwsze Polskie Fiaty 125p. „Maluchy” musiały mieć buty. Ich starsi bracia też.

Budowę rozpoczęto 1 czerwca 1973 roku. W lutym 1976

roku wprowadzono mnie już do nowej hali. Długa na 240 metrów, szeroka na 54, powierzchni — ponad 1,5 hektara. Widok, który nadaje się prosto do reklamowego filmu o dębickich zakładach. Pomalowana na biało hala, biegnące pod sufitem kolorowe rurociągi i kable. Na idealnie czystej posadzce lśniące pod sufitem lakiernie maszyny z Francji, Belgii, USA. Koncern „Uniroyal” posiada swoje wytwórnie na całym świecie. Przyjemnie usłyszeć, że żadna z nich nie jest tak nowoczesna jak ta, zbudowana w Dębicy.

Hala podzielona została na trzy części. Dwie są już gotowe, w trzeciej trwają ostatnie prace montażowe. Porównując halę sprzed 3 lat, z tą, którą oglądam teraz, mogę w pełni docenić znaczenie nowoczesnej organizacji pracy. Maszyny w nowej hali powstają systemem gniazdowym. To ostatni „krzyk mody” w dziedzinie organizacji pracy. Każde gniazdo to zamknięty fragment procesu produkcyjnego.

Przed trzema laty rozmawiałem w zakładach o kosztach uruchomienia licencyjnej produkcji. Liczby były wtedy z natury rzeczy przedstawiane szacunkowo. Wszystko jeszcze mogło ulec zmianie. Teraz poinformowano mnie z zaskakującą dokładnością. Koszt budowy nowej hali wytwórni opon radialnych zamknął się kwotą 1 miliarda 849 milionów 112 tysięcy złotych. Po osiągnięciu pełnej zdolności produkcyjnej będzie ją opuszczać rocznie 2 miliony 810 tysięcy opon. To prawie tyle, ile w tej chwili produkują całe zakłady.

Liczby dotyczące całości inwestycji związanych z uruchomieniem nowej wytwórni nie są już tak dokładne. Warto jednak wiedzieć, że suma ich wynosi blisko 3,5 miliarda złotych. Za te pieniądze wybudowana zostanie nowa elektrociepłownia — obecna bowiem nie jest w stanie pokryć tak dużego wzrostu zapotrzebowania na energię cieplną — powstanie także wytwórnia dętek, walcownia mieszanek do produkcji opon, a także stołówki i mieszkania dla pracowników zakładu.

W myśl pierwszych założeń nowa wytwórnia miała zostać wybudowana w 39 miesięcy. Termin ten skrócono o blisko jedną trzecią. Radość była wielka. Dziś trochę już o tym zapomniano. Teraz wszystkie zakłady dotyczą terminu w jakim nową halę opuści pierwsza opona.

Wicedyrektor do spraw inwestycji dębickiego „Stomilu”, Sławomir Wrzosek, jest optymistą. Mówi, że wytwórnia ruszy wcześniej niż to się oficjalnie zakłada. Przyspieszenie produkcji odbędzie się w oparciu o możliwości starego zakładu. Niektóre półfabrykaty dostarczane będą przez stare wydziały obecnego zakładu. Tak wyglądają założenia planu przyspieszenia. Wymagają one jednak jeszcze dokładnego zbadania. Wytwórnia miała zostać oddana w końcu bieżącego roku. Rozruch technologiczny pierwszych maszyn przeprowadzony zostanie jednak już w początkach kwietnia. Dyrektor Wrzosek twierdzi, że pierwsze opony znajdą się w sklepach już w październiku.

PIOTR TRUS

Z myślą o turystach nowe przepisy celne

Od 1 marca br. weszły w Polsce w życie nowe przepisy celne, znacznie obniżające lub w ogóle znoszące opłaty od przywozu do Kraju wielu artykułów. Przepisy te dotyczą zarówno przedmiotów przywożonych osobicie, jak i nadsyłanych do Polski drogą pocztową.

Nowe przepisy są m. in. spełnieniem licznych postulatów turystów. Toteż chcemy o nich przed rozpoczęciem sezonu turystycznego poinformować naszych Czytelników. Wielu przecież planuje w okresie lata odwiedzenie starego Kraju

badź rodziny. Podajemy więc najważniejsze szczegóły wprowadzonych przez polski Główny Urząd Cel zmian:

Zniesiono opłaty celne za przywóz (bez względu na ilość) sprzętu oświetleniowego, pieluszek, pończoch, skarpet i rajstop dla dzieci do lat 11, a także rajstop innych rodzajów w ilości do 5 sztuk.

Nowa taryfa celna zmniejsza ponadto wysokość opłat od szeregu przywożonych do Kraju artykułów i wyrobów. Tak np. średnio o ponad połowę obniża się cło od przywozu kamieni syntetycznych — z 10 tys. i 5 tys. zł (w zależności od rodzaju) — do 3 tys. zł od kilograma. Od 1 marca br. o 50 proc. niższe opłaty celne obowiązują będą od: minikalkulatorów (zamiast 1 tys. i 3 tys. zł w zależności od typu — 500 i 1500 zł), telewizorów turystycznych, obuwia skózanego, długopisów, mazaków i pisaków.

O jedną trzecią obniżono cło od telewizorów do odbioru programu kolorowego — z 3 tys. do 2 tys. zł oraz obuwia na spodzie skózanym. Średnio o 30 proc.

niższe cło obowiązywać będzie od przywożonej futrzanej odzieży i wyrobów dziecięcych.

Nowa taryfa przywozowa podnosi równocześnie cło od jednego rodzaju artykułów: wyrobów perukarskich — ze 100 do 300 zł za 1 kg.

Taryfa celna wywozowa pozostaje bez zmian. Na odmiennych niż dotychczas zasadach odbywać się będzie jednak wywóz wyrobów kryształowych. Od 1 marca br. płacić się będzie cło w wysokości 80 proc. wartości kryształu.

Pozostałe zasady celne nie ulegają zmianie. Przypomnijmy więc tylko, że obowiązuje wymóg uzyskania zezwolenia — udzielanego w wyjątkowych przypadkach na wywóz tkanin i dzianin bawełnianych i bawełnopodobnych; odzieży, bielizny i obuwia dla dzieci do lat 11.

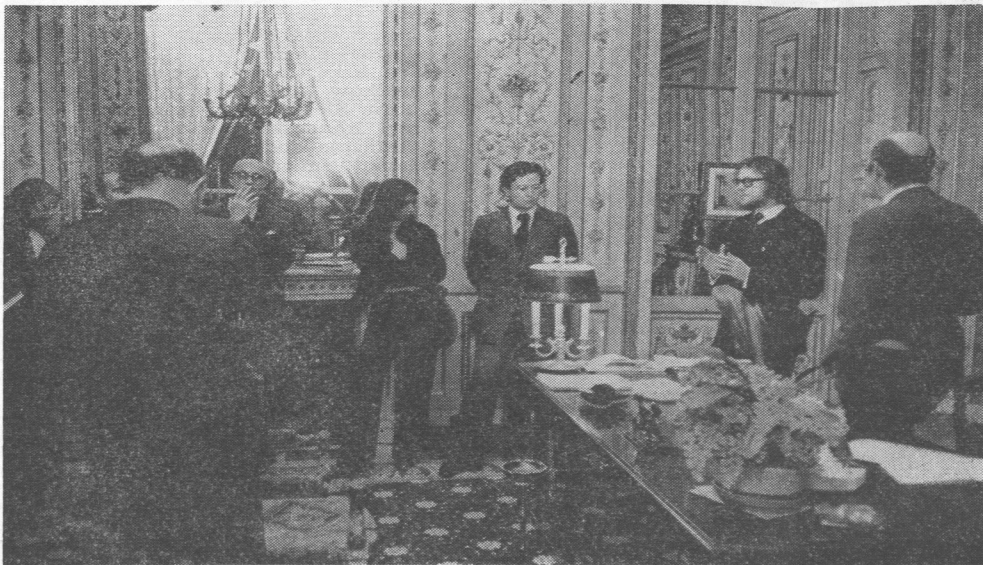
Główny Urząd Cel w Polsce przygotowuje też dalsze usprawnienia organizacyjne w pracy swoich placówek granicznych z myślą o szybszej obsłudze i wygodzie turystów.



Minister kultury, p. Michel Guy podpisuje umowę o utworzeniu przez Jerzego Grotowskiego w okresie lata studium stażów

Ośrodek stażowy - Grotowski 76

Na spotkaniu z dziennikarzami, w którym uczestniczył również radca Ambasady PRL w Paryżu, Wojciech Kętrzyński, Jerzy Grotowski przedstawił zarysy swojej metodologii pracy z aktorem



F

Francuski minister kultury, Michel Guy oraz Jerzy Grotowski, znany twórca teatru-laboratorium z Wrocławia, działający z upoważnienia polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki — podpisali w Paryżu porozumienie o stworzeniu we Francji teatralnego studium stażowego w okresie od maja do sierpnia br. Czas stażu trwać będzie przeciętnie od kilku dni do 2 tygodni. Toteż zajęcia w „Ośrodku stażowym — Grotowski 76” — jak oficjalnie nazywać się będzie to studium — obejmą znaczną liczbę osób. Kandydatów wybierze sam Grotowski. W zasadzie będą to Francuzi — ludzie teatru, ale także nieprofesjoniści.

Grotowski przewiduje dwie formy działalności studium. Pierwsza — to głównie doskonalenie pracy zawodowej aktorów. Druga — to staże pozateatralne, gromadzące niezawodowców, a mające służyć odnalezieniu kontaktów międzyludzkich.

Na letnie studium Grotowskiego władze francuskie przeznaczyły zażytkowe opactwo Tenaille pod Saintes. Francuskie Ministerstwo Kultury pokryje także wszystkie koszty z tym związane.

Grotowski prowadził już przedtem we Francji konsultacje w zakresie metodologii pracy z aktorem, ale obejmowały one niewielką liczbę osób. Tym razem program i zasięg letniego studium będzie znacznie szerszy.

Jerzy Grotowski jest wielce ceniony w świecie artystycznym zarówno w Kraju, jak i za granicą. Jego teatr-laboratorium cieszy się ogromnym powodzeniem i budzi uznanie wśród tych, którzy mieli okazję oglądać spektakle wrocławskiego zespołu. Podstawową zasadą teatru-laboratorium jest jego kameralność, toteż niewielu widzów może brać udział w tych niepowtarzalnych zdarzeniach artystycznych. Mówię „zdarzeniach”, ponieważ sposób inscenizacji, sposób zachowania się aktorów ubranych tak jak wszyscy, wychodzących spośród widowni na środek sali pozbawionej tradycyjnych akcesoriów teatralnych, wciąga widzów do aktywnego udziału w spektaklu. Godzina spędzona u Grotowskiego w teatrze, gdzie słowo aktora nie jest właściwie grą, ale sposobem dyskusji, przekonywania do przedstawianych racji i to bez posiłkowania się rekwizytem, musi działać pobudzająco na psychikę człowieka. I w tym właśnie tkwi urok i mądrość teatru wrocławskiego.

Minister Michel Guy w czasie rozmowy z dziennikarzami, z którymi dzielił się swoją opinią o teatrze Grotowskiego, stwierdził, że od 10 lat myślał o zorganizowaniu studium we Francji, na którym ten polski teoretyk a jednocześnie organizator nowoczesnego teatru mógłby zapoznać francuskich kolegów z metodą swej pracy, z założeniami teoretycznymi koncepcji i techniką prowadzenia teatru-laboratorium.

„Teatr Grotowskiego stał się dla mnie jednym z największych przeżyć artystycznych, gdy po raz pierwszy przed 10 laty zobaczyłem w Paryżu inscenizację „Księcia niezłomnego” — powiedział minister Michel Guy. — Potem widziałem jeszcze w Paryżu „Acropolis” oraz „Apocalypsis”. Jestem szczęśliwy, że Francja może gościć Grotowskiego. Stanowi to jeszcze jeden dowód więzi istniejących między dwoma krajami i rozwijających się wszechstronnych stosunków kulturalnych między Francją a Polską”. (L)

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

PIW - ambasadorem francuskiej książki

Warszawska ulica w wiosenne przedpołudnie. Wśród kolorowego tiumu przechodniów wybierzmy kilka przypadkowych osób i zapytajmy, jakich znają pisarzy francuskich.

Zaskoczona nieco naszym pytaniem młoda dziewczyna odpowiada po chwili namysłu — znam utwory wielu francuskich pisarzy i dramaturgów np. Hugo, Zola, Flauberta, Prousta, Malraux, Geneta, Ionesco. Najbardziej jednak lubię poezję francuską, zwłaszcza wiersze Beaudelaire'a i Verlaine'a...

Starszy pan w okularach, nieco zakłopotany, przez chwilę zastanawia się nad odpowiedzią. Pisarze francuscy? — No, na przykład: Balzac, Stendhal, Hugo, Zola, Dumas — zaczytywałem się ich książkami w młodości...

Mężczyzna w średnim wieku odpowiada bez wahania — z francuskich klasyków znam Corneille'a, Moliera, Racine'a, Balzaca, Zolę, Flauberta, a z pisarzy współczesnych Camusa, Saint-Exupéry'ego, Sartre'a, Malraux, Robbe-Grilleta. Bardzo też lubię powieści Simenona...

Czy to przypadek, że wszyscy pytani bez trudności odpowiadali na nasze pytanie? Być może. Niemniej faktem jest, że wydawane co roku przez polskie wy-

dawnictwa dziesiątki przekładów literatury francuskiej znikają z półek księgarskich niemal natychmiast po ukazaniu się.

Potrzeby i gusty

Do jednych z ważniejszych wydawców książek w Polsce należy Państwowy Instytut Wydawniczy, popularnie zwany PIW, instytucja dobrze znana wszystkim polskim czytelnikom z tego, że każda firmowana przez nią książka stanowi nie tylko wartościową lekturę, lecz także wyróżnia się staranną edycją i ładnym opracowaniem graficznym. Wśród tysięcy rozmaitych książek wydawanych przez PIW, poważną część stanowią przekłady najwybitniejszych dzieł literatury światowej z dziedziny zarówno beletrystyki, jak poezji, dramatu, eseistyki, krytyki literackiej itp. W swej 30-letniej działalności PIW starał się zaspokajać potrzeby i gusty czytelników.

Ponieważ zainteresowanie literaturą francuską było w Polsce zawsze duże, już od pierwszych powojennych lat swej działalności PIW rozpoczął wydawanie

dzieł najwybitniejszych jej przedstawicieli. Początkowo ukazywały się głównie dzieła klasyków, w masowych nakładach, przełożone na język polski jeszcze przed wojną przez najwybitniejszego tłumacza literatury francuskiej Tadeusza Boy-Żeleńskiego. Wynikało to z jednej strony z braku nowych tłumaczeń, a także z konieczności szybkiego uzupełnienia zniszczonych, bądź zaginionych, w czasie wojny zbiorów bibliotecznych i prywatnych. Dopiero potem, gdy potrzeby w tej dziedzinie zostały zaspokojone, można było skierować zainteresowania w kierunku literatury współczesnej.

Dziś Państwowy Instytut Wydawniczy jest jednym z najpoważniejszych wydawców przekładów z literatury francuskiej w Polsce, obok warszawskiego wydawnictwa „Czytelnik” i krakowskiego „Wydawnictwa Literackiego”. Co roku ukazuje się tu około dwudziestu książek francuskich, łącznie w około półmilionowym nakładzie. Są to zarówno znane wydania klasyków, utwory najwybitniejszych w historii literatury pisarzy, dramaturgów, poetów, jak np. Corneille, Racine, Molière, Voltaire, Stendhal, Hugo, Zola, Baudelaire, Verlaine, jak też dzieła tzw. klasyków współczesnych np. Camusa, Saint-Exupéry'ego, Vercorsa itd., a także nowo przetłumaczone książki współczesne. Ukazują się one w różnych seriach wydawniczych. Np. w serii Proza Współczesna wydawana jest literatura o charakterze ambitniejszym, przeznaczona dla najbardziej wyrobionych czytelników, natomiast w popularnej serii pn. „Klub interesującej książki” — pozycje łatwiejsze dla szerszego kręgu odbiorców. Dużym powodzeniem cieszą się również monografie, poświęcone francuskim malarzom takim, jak: np. Picasso, Manet, Gauguin, Toulouse-Lautrec i in., a także tomiki poezji francuskiej.

Kontakty częste i osobiste

O tym, jakie książki francuskie, firmowane przez PIW, ukażą się w polskich księgarniach, decyduje zespół pracowników redakcji romańskiej wydawnictwa. Sledzą oni uważnie wszystkie nowości francuskiego rynku wydawniczego. Informacje docierają do redakcji za pośrednictwem specjalistycznej francuskiej prasy literackiej jak: Nouvelles Littéraires, Quinzaine Littéraire, Bulletin du Livre, La Nouvelle Revue Française itp., a także dzięki stale nadsyłanym przez francuskie firmy wydawnicze katalogom. PIW współpracuje ze wszystkimi najważniejszymi we Francji domami wydawniczymi jak Gallimard, Editions du Seuil, Flammarion, Hachettes, Albin Michel. Przedstawiciele tych firm niejednokrotnie odwiedzają Polskę i wówczas często składają wizytę w wydawnictwie. Znakomitą okazję do takich spotkań stanowią odbywające się co roku w Warszawie Międzynarodowe Targi Książki, na które przyjeżdżają czołowi wydawcy z całego świata, w tym również z Francji. A wiadomo, że nic tak nie ułatwia i nie pogłębia współpracy, jak osobiste kontakty. Gdy np. dwa lata temu przebywający w Polsce Claude Gallimard, obecny dyrek-



Les livres français ont toujours eu un grand succès auprès des lecteurs polonais. Ainsi tous les ans en Pologne les plus grandes maisons d'édition publient plus de deux millions de volumes des meilleures oeuvres de la littérature française recherchées par de nombreux amateurs.

L'Institut National d'Édition, PIW en polonais, est un des plus grands éditeurs de livres. Chaque année cette firme publie environ 20 oeuvres françaises — romans, poésies, pièces de théâtre, essais etc. — tirées à environ 500 000 exemplaires. Ce sont aussi bien des textes des grands auteurs classiques comme par exemple Corneille, Racine, Molière, Diderot, Voltaire, Stendhal, Hugo, Zola, Proust que des écrivains contemporains comme Camus, Saint-Exupéry, Vercors, Vian, Malraux, Giono, Sarraute etc.

Pour satisfaire les besoins des lecteurs polonais en matière de littérature française PIW doit être au courant de toutes les nouvelles publications paraissant en France. Pour cela il entretient des contacts avec les plus grandes maisons d'édition françaises comme Gallimard, les Editions du Seuil, Hachette, Flammarion, Albin Michel etc. Grâce à leurs catalogues, aux contacts directs et aussi aux informations recueillies dans les revues littéraires, PIW peut choisir les livres les plus intéressants pour en assurer la traduction et les publier ensuite en Pologne.



tor jednego z największych we Francji wydawnictw, złożył wizytę w PIW, nawiązany wówczas kontakt znacznie przyczynił się do ożywienia współpracy z tym właśnie wydawnictwem, które obecnie zajmuje czołową pozycję na liście francuskich kontrahentów PIW.

W rękach tłumacza

Gdy jakaś nowo wydana we Francji książka zainteresuje polskiego wydawcę zamawia on ją w konkretnym wydawnictwie. Następnie po sprowadzeniu do Polski książka czytana jest najpierw przez redaktorów redakcji romańskiej PIW, a następnie kierowana do recenzji. Recenzje te, opracowywane przez najwybitniejszych polskich krytyków literackich, są podstawą do ostatecznej decyzji o wydaniu książki. Jeśli są pozytywne, książka oddana zostaje w ręce tłumacza.

Na brak tłumaczy literatury francuskiej wydawnictwo nie może narzekać. Z jednej strony ma ono do dyspozycji

starą kadrę znanych tłumaczy, mających na swym koncie wiele znakomitych przekładów najwybitniejszych dzieł literatury francuskiej. Do tej grupy należą m. in. Julian Rogoziński, Anna Tatariewicz, Krystyna Dolatowska, Jerzy Lisowski — członkowie Związku Literatów Polskich. A z drugiej strony coraz częściej zamawia się przekłady u początkujących tłumaczy. Są to zwykle absolwenci wydziału romanistyki, bądź też poloniści, doskonale znający język francuski, którzy w tym właśnie wydawnictwie stawiają pierwsze kroki, niejednokrotnie uwiecznione sukcesem. Praca tłumacza nie jest łatwa. Nie wystarczy tylko dobra znajomość języka zarówno zresztą francuskiego, jak i polskiego, ale trzeba mieć również talent i zdolności literackie. Gdy jakieś tłumaczenie stwarza trudności, z którymi tłumacz nie może sobie poradzić, PIW pomaga mu w nawiązaniu kontaktu z francuskim autorem książki. Taka współpraca, w wypadku tłumaczeń trudniejszych, jest konieczna. Nie tylko stanowi cenną pomoc dla tłumacza, ale także przyczynia się do podniesienia jakości i wierności przekładu.

Wszystkie książki francuskie, wydawane przez Państwowy Instytut Wydawniczy cieszą się dużym powodzeniem wśród polskich czytelników. Jednak, tak jak w każdej dziedzinie, również i w handlu książkami, istnieją różnego rodzaju mody. Jeszcze przed paru laty rozchwytywane były książki najwybitniejszych klasyków francuskich. Dziś natomiast wydawcy zauważają coraz większe zainteresowanie literaturą współczesną. I tak na przykład w roku ubiegłym prawdziwymi bestsellerami PIW stały się takie książki jak: „Huzar na dachu” Jean Giono, „Jesień w Pekinie” Boris Viana, „Mdłości” J. P. Sartre'a i „Słysz pan te śmiechy” Nathalie Sarraute.

PIW stara się coraz lepiej zaspokajać potrzeby czytelników i stale przygotowuje nowe, ciekawe wydania francuskiej literatury współczesnej. W najbliższym czasie ukażą się więc takie książki jak: „Liliowa taksówka” Michel Déon w przekładzie debiutującego młodego tłumacza Michała Mrozińskiego, „Mademoiselle B” Maurice Ponsa w przekładzie Ireny Szymańskiej, „Ślady na wodzie” Vercorsa, „Kot” Georges Simenona; nowa książka z cyklu monografii o malarzach: „Utrillo” J. P. Crespelle'a oraz wybór poezji niedawno zmarłego St. John Perse'a. Również w przygotowaniu są dwie książki André Malraux: „La tête de l'obsidienne” tłumaczona obecnie przez Juliana Rogozińskiego oraz „Le Hasard” w przekładzie Anny Tatariewicz. Natomiast Krystyna Dolatowska tłumaczy nowy tom opowiadań cieszącej się w Polsce dużą popularnością Nathalie Sarraute.

Tak jak poprzednie, nowości te staną się na pewno bestsellerami wydawnictwa, bowiem miłośnicy francuskiej literatury wiedzą, że każda książka wydana przez PIW, to lektura interesująca i warta, by zająć miejsce w domowej bibliotece.

ANNA RYBICKA

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY
PIOTR KOCHAŃSKI



OTO DANE DOTYCZĄCE IŁOŚCI PRZEKŁADÓW KSIĄZEK FRANCUSKICH W OSTATNICH PIĘCIU LATACH:

1971 r. — 73 tytuły w nakładzie 1 mln 647 tys. egz.
1972 r. — 79 tytułów w nakładzie 1 mln 881 tys. egz.
1973 r. — 88 tytułów w nakładzie 1 mln 725 tys. egz.
1974 r. — 86 tytułów w nakładzie 2 mln 009 tys. egz.
1975 r. — 96 tytułów w nakładzie 2 mln 227 tys. egz.

Aby zobrazować rodzaj wydawanych w języku polskim książek francuskich posłużmy się danymi z roku 1975:

Nauki społeczne i polityczne — 20 tytułów w nakładzie 126 tys. egz.

Współczesne zagadnienia polityczne — 3 tytuły w nakładzie 75 tys. egz.

Nauki matematyczno-przyrodnicze — 8 tytułów w nakładzie 43 tys. egz.

Nauki techniczne — 3 tytuły w nakładzie 11 tys. egz.

Literatura dziecięca i młodzieżowa — 10 tytułów w nakładzie 320 tys. egz.

Literatura piękna — 42 tytuły w nakładzie 1.449 tys. egz.

Kultura i sztuka — 10 tytułów w nakładzie 203 tys. egz.



Ojciec — Andrzej i syn — Sławek cieszą się z każdej chwili spędzonej na wspólnej zabawie



Bogdanek wygrzebał się już z pieluch, ale p. Jadwiga dopiero w przyszłym roku pośle go do przedszkola

POLSKIE RODOWODY

Sodosiowie



Państwo Sodosiowie — Czesław i Eugenia — lubią, podobnie jak za narzeczeńskich czasów, wspólne spacerować

C

cała rodzina Sodosiów pracuje obok siebie, dosłownie w stumetrowym kwadracie. Ojciec Czesław na Wykończalni, w farbiarni B, matka Eugenia też na Wykończalni, tyle, że jest mistrzem w składalni. Starszy syn technik i jak mama majster, robi zaraz po sąsiedztwie w drukarni filmowej. Kiedy schodzi ze zmiany, często jego miejsce zajmuje żona Jadwiga. Też technik, też majster. W drukarni pracuje i młodszy syn Sodosiów — Jerzy i druga synowa — Halina. I jeszcze siostrzenica ojca Bronisława Kubiak jest na cerowni, a jej mąż dopóki nie poszedł na rentę, także żył zawodowo w żyrardowskim „Lnie”. A rodzice ojca Sodosia też swoje wytyrali w zakładach: Sodoś Józefa żyje jeszcze, a jakże i całkiem dobrym zdrowiem się cieszy, mimo dziewięćdziesięciu lat. Więc babcia to jeszcze przed wojną była przadką. A dziadek, jej mąż Władysław przez czterdzieści lat, aż do

emerytury pracował w dziale mechanicznym jako kowal. Druga babcia, mamusia pani Eugenii, też z piętnaście lat na rozszarnię chodziła.

— U nas w Żyrardowie, to nic nadzwyczajnego, dziesiątki rodzin... Inianymi niemi związane są z zakładami — mówi pan Czesław. — I ja uważam, że to tylko na dobre wychodzi; weźmy Andrzeja i Jadzię, ten sam Wydział, to samo stanowisko, tyle, że mijają się między zmianami. A że jedno od drugiego nie chce być gorsze, to i oboje starają się jak potrafią. Na ambicję robi to doskonale.

Pani Eugenia jest szczęśliwa właśnie w takie popołudnia jak dzisiejsze. Wtedy, kiedy ma wszystkich swoich mężczyzn koło siebie. Kiedy tak sobie usiądą przy ładnie nakrytym stole, wypiją kawę i spokojnie nie spiesząc się pogadają. Odkąd chłopcy poszli z domu te popołudnia, poza niedzielnym ma się rozumieć, nie zdarzają się często.

Weźmy Andrzeja i Jadzię — nie mieszkają w centrum Żyrardowa, tylko w nowych blokach na osiedlu Zeromskiego. Sami chowają swoje dzieci: tak zmiany układają, żeby jak jedno pracuje, to drugie było w domu. Bywa, że podprowadzają dzieci pod bramę zakładu i w biegu się zmieniają. Pięcioletni Sławulek chodzi do fabrycznego przedszkola, ale półtorarocznego Bogdanka trzymają jeszcze w domu. Więc choć oboje jadają w zakładowej

stołówce, Jadzia musi dla małego codziennie ugotować i opruć wszystkich i obszyć. Jest zręczna, a poza tym ma maszynę, i ładnie jej to wychodzi.

W ogóle trzeba powiedzieć, że oni są pięknie zagospodarowani. A co ważniejsze do wszystkiego sami doszli. Pewnie, że rodzice coś tam mogli, zwłaszcza wtedy, kiedy zaraz po ślubie wzięli ich do siebie i odstąpili jeden pokój. Młodzi mogli wówczas więcej ze swoich pensji oszczędzić. Kiedy w trzy lata później żenił się Jurek, to mu więcej dali: i na mieszkanie wkład, i meble, i radio.

— No i nie na wiele się to zdało — markotnieje na chwilę pani Eugenia. Chłopiec się z żoną rozszedł, taka to już teraz moda, czy jak to nazwać.

— Nie narzekaj Gienia — przerywa mąż — bo chłopców mamy dobrych i inni mogą nam tylko pozazdrościć. A co do życia osobistego, każdy jak sobie pościele, tak się wyśpi. My sobie nic wyrzucić nie możemy: aniśmy się wtręcali, aniśmy co radzili. Jedno tylko, co ja zawsze powtarzam, że dzieciaczków szkoda, bo one najbardziej stracone.

— Kto tu mówi o narzekaniu — obrusza się pani Eugenia. Z ręką na sercu mogą powiedzieć, że o lepszych synów trudno, ale matka jak matka, zawsze chce, żeby jej dzieciom było jeszcze udaniej.

Pana Czesława też cieszy takie, jak dzisiejsze popołudnie. Pewnie, że codziennie widzi chłopców na zakładzie, ale to co innego, a dom to co innego. Pan Czesław lubi, jak na tym ładnie nakrytym stole stoi dobra, wiejska kaszanka, siołk marynowanych grzybków, szkoda tylko, że wino z żyta, które co roku nastawia, jeszcze za młode na poczęstunek. Na święta będzie w sam raz.

W Wielkanoc to ten stół trzeba rozstawiać. Bo by się wszyscy nie pomieścili. I babcia i synowie i siostrzenica z mężem, i kuzyn z żoną; obojętnie muszą do wielkanocnego śniadania razem zasiać. Tak jak co roku i inaczej być nie może. I jak co roku pan Czesław osobiście zrobi ajerkoniak, a pani Eugenia napiecze różnych mięs, porobi galarety, a ciasta — baby i mazurki się kupi, bo tego to już naprawdę nie ma kiedy zrobić. Pan Czesław to na przykład woli, żeby żona zamiast ślęczyć nad garnkami poszła do fryzjera. Lubi kiedy małżonka się elegancko prezentuje.

Chłopcy też uważają, że mama się ładnie ubiera. Wprost przyjemnie popatrzeć, taka reprezentacyjna kobieta. I nie tylko. Wszyscy w zakładach za nią wprost przepadają, taka jest lubiana. Po prawdzie to i nic dziwnego. W żyrardowskim „Lnie” pani Eugenia pracuje już prawie



Les Sodos ne sont pas seulement une famille unie entretenant des contacts étroits entre ses différents membres, ils sont aussi l'exemple même de la tradition et de la promotion dans le travail. Ne travaillent-ils pas tous aux filatures de lin de Żyrardów et ce, depuis trois générations? Ils représentent comme un autre volet de l'histoire de l'entreprise. Il y a d'abord eu les grands-parents qui ont pris leur retraite depuis longtemps, il y a maintenant les parents, Czesław et Eugenia et leurs enfants aussi, Andrzej et Jerzy avec leurs femmes respectives, Jadzia et Halina, il y a une cousine aussi... Bien sûr chacun travaille à

des sections différentes et chacun s'est fait connaître dans son domaine parce que tous ont le sens de leurs responsabilités et le goût de l'ouvrage bien fait.

A chaque grande occasion, les dimanches et jours de fête, tout le monde se retrouve autour de la table familiale chez les parents. Alors maman Eugenia peut observer ses enfants et ses petits-enfants et se dire que son mari et elle ont fait tout ce qui était en leur pouvoir pour que leurs fils soient des honnêtes gens. Ne serait-ce que l'exemple de Andrzej et Jadzia dont le ménage est particulièrement réussi. Tous les deux travaillent au même poste mais pas aux mêmes heures, ce qui leur permet de s'occuper de leurs deux enfants à tour de rôle. Qui sait? Les bambins seront peut-être plus tard continuateurs des traditions de la dynastie des Sodos?

Pani Eugenia jest szczęśliwa, kiedy ma wszystkich swoich mężczyzn koło siebie. Stoją (od prawej) Andrzej z żoną Jadwigą i Jerzy, a na kolanach dziadków wnukowie: Stawek i Bogdanek



Comment se fait-il qu'une entreprise de construction située dans une ville de 50 000 habitants — Ostrowiec Świętokrzyski — ait pu distancer des entreprises identiques bien plus importantes, au point d'avoir reçu une lettre de remerciements d'Edward Gierek pour les acquis qu'elle a obtenus?

Rien d'extraordinaire, prétendent le directeur Ryszard Zych et son adjoint Andrzej Zajączkowski. A leur avis, le secret consiste à avoir fait comprendre aux ouvriers qu'une entreprise n'est pas une firme avec quatre maçons, que le travail doit y être systématique et organisé. Il a fallu aussi changer la mentalité des coopérateurs. Il fut un temps où les auteurs de projets évitaient de venir parce que l'entreprise qui utilise la méthode de préfabrication, est exigeante, vérifie les données, exige des modifications montrant par là que les gens du bâtiment sont aussi des ingénieurs et comme se sont eux qui répondent directement auprès des usagers de la bonne exécution des constructions, ils ont à cœur de fournir le meilleur. Comme ils étaient obstinés, il y eut des tensions avec les supérieurs, on les regardait de travers au point que quelqu'un les appela un jour les „petits scouts”. Le surnom est resté: Les petits scouts d'Ostrowiec.

Quand le directeur Zych occupa ses nouvelles fonctions de directeur de l'entreprise de préfabriqué, il approchait tout juste de la trentaine. Il s'entoura surtout de collègues jeunes et ambitieux. Avec eux bien des nouvelles méthodes de rationalisation furent définies et appliquées. Maintenant elles ont fait bouler de neige ailleurs ce qui prouve que l'obstination montrée par les petits scouts avait toutes raisons d'être.



W myśl przysłowia „pańskie oko konia tuczy” dyrektor Ryszard Zych (z prawej) często odwiedza place budowy. Towarzyszą mu inż. Jan Pacoński i inż. Liliana Żmuda

Harcerzyki z Ostrowca

Sodosiowie

Dalszy ciąg ze strony 11

trzydzieści lat. Szmat czasu, doświadczeń zdążyło się nabierać. Wszystko, do czego w życiu doszła, bierze się z tej fabryki. Tutaj zaczynała jako robotnica fizyczna i doszła do tego stanowiska, które ma

dzisiaj: jest mistrzem. Jak obchodzono 140-lecie zakładów, właśnie pani Eugenii dali specjalny, na tę okazję wybitny medal. A dawali tylko naprawdę zasłużonym.

Andrzej, starszy syn to chyba właśnie po mamie ma taką otwartą głowę. Jeszcze nie doszedł trzydziestki a też ma się czym pochwalić. Od siedmiu lat jest mistrzem w ważnym i trudnym, bo bardzo nowoczesnym oddziale; taka jest drukarnia filmowa. Praca tu jest żywa, ciągle trzeba myśleć, stale nowe problemy. To nieprawda, że ludzie lu-

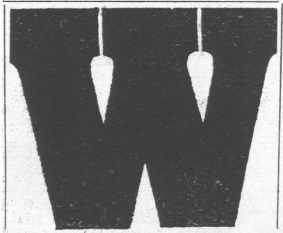
biają tradycyjny spokój w robocie. Nowe technologie, nowe sposoby wykończania lnu, wszystko zgodne z tym, co dyktują rynki światowe — z jednej strony zmusza załogę do elastycznego działania, z drugiej daje mnóstwo satysfakcji. Ze robią rzeczy na światowym poziomie, że nie są gorsi, a nawet lepsi od innych.

Jadzia najbardziej ceni w mężu to, że jak się już do czegoś weźmie, to robi jak umie najlepiej. Taki dokładny jest i w pracy i w domu, gdzie naprawdę bardzo we

wszystkim pomaga. Młodzi Sodosiowie zarabiają ponad 8 tysięcy złotych miesięcznie. Dwa i pół do trzech odkładają. Dzięki temu mogą teraz, w siedem lat po ślubie, zamienić swoje dwa pokoje z kuchnią na trzy, znacznie większe i ładniejsze. Kupują je w spółdzielni na własność. Część już wpłacili gotówką, a resztę będą spłacać przez 10 lat ratami.

Najpierw myśleli, że może by tak mały domek. Ale Andrzej zdecydował, że szkoda młodości na takie inwestycje. Chodzi o to, że teraz kiedy

**Przedsiębiorstwo jak przedsiębiorstwo.
Nie nadzwyczajnego u nas
nie zobaczycie. Wykonujemy plan,
mając taki sam potencjał
maszyn i ludzi, jaki posiadają inni.
Proszę mi uwierzyć,
że tu w Ostrowcu Świętokrzyskim
nie ma żadnych cudów.**



W takim razie skąd ten sukces? Bo nie da się ukryć, że jesteście najlepszym przedsiębiorstwem budownictwa ogólnego w Kraju, że składacie najwięcej wniosków racjonalizatorskich w swoim Zjednoczeniu, że za tę pracę otrzymaliście list z podziękowaniem od Edwarda Gierka. Jak to się stało, że przedsiębiorstwo nie należące do największych, ulokowane w 50-tysięcznym mieście, zdystansowało przedsiębiorstwa z tradycjami?

Dyrektor Ostrowieckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego, inżynier Ryszard Zych nie zamierza sam odpowiadać na reporterską dociekliwość, woła do pomocy swego zastępcę, inżyniera Andrzeja Zajączkowskiego.

To nie chlapanie wapnem

— Dziewięć lat temu, kiedy obłątem stanowisko dyrektora — mówi inż. Zych — uważałem za najważniejsze uświadomienie ludziom, że przedsiębiorstwo budowlane, to nie firma z czterema mu-

razami, chlapiącymi wapnem. Zmieniła się także dzięki naszym zabiegom mentalność kooperantów. Myślę tu o inwestorze i projektantach. Musieli nas uznać za współpartnerów. Nie twierdzą, że stało się to nagle! Wiele odbyliśmy rozmów prywatnych i oficjalnych. Był czas, że projektanci bali się przyjeżdżać do nas na uzgodnienia projektu. Przyznam, że byliśmy bardzo wymagający. W tym okresie wprowadzono metodę prefabrykacji, ale nie wszyscy byli przekonani, że oznacza to oszczędność czasu i materiałów. Dawano nam dokumentacje typowe. Nie zgadzaliśmy się. Siadaliśmy wówczas obok projektanta z suwakiem w rękę i punkt po punkcie obalaliśmy jego racje, dowodząc jednocześnie, że budowniczy też ma dyplom inżyniera. Może się wydać dziwne, że tak walczyliśmy o każdy projekt. Ale proszę pamiętać, że to nasze przedsiębiorstwo jest wykonawcą i bezpośrednio odpowiada, że się tak wyrażę, za produkt końcowy. Użytkownik w razie usterek nie będzie miał pretensji do inwestora czy projektanta, ale do nas, do wykonawcy.

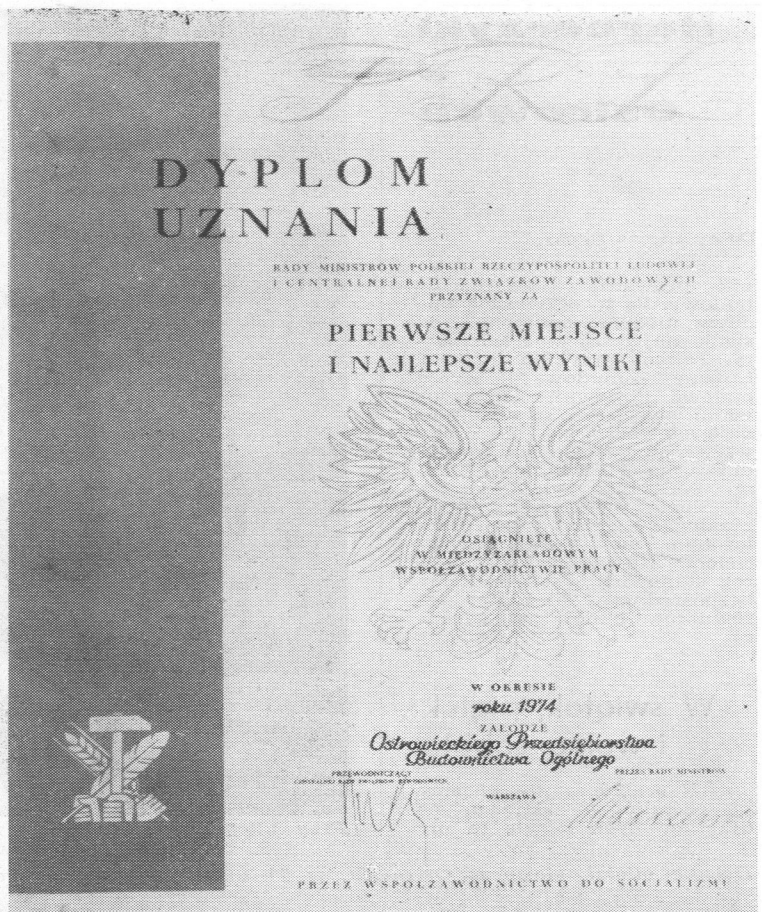
— Ale żeby przekonać o tym otoczenie — wtrąca inż. Zajączkowski — musiało trochę czasu upłynąć. Pamiętam jak dochodziło do bardzo ostrej spierki z naszymi władzami zwierzchnimi. Wprost wypraszano nas z narad. W Zjednoczeniu patrzano nieufnie na nasze posunięcia. Chyba ktoś od nich nazwał nas harcerzami. I tak już zostało: Harcerzyki z Ostrowca.

już dzieci podrosły, a Bogdanek z pieluch się prawie wygrzebał, można myśleć o wspólnych wyjazdach, o zobaczeniu szerokiego świata.

Andrzej lubi, kiedy w jego domu jest wszystko, co być powinno. Nie to oczywiście, żeby żyli jakoś specjalnie szeroko. Ale i meble porządne są, i lodówka, i pralka, i nowoczesny telewizor. A jak się zjeździe do piwnicy, to też niewiele, ale te 250 słoików kompotów stoi i ta kopa kapusty zakwaszona, i beczka ogórków, i grzybków marynowanych kilkadziesiąt słoików, i

wianki suszonych, i zacier pomidorowy, i szczaw w workach, i ładne ziemniaki, almy z Jadzinej wioski przywiezione, też są. Jest wszystko, co daje polska jesień.

Jadzia przepada za brązami, Andrzej woli błękit i lazury. Ale jak Jadzia chce sobie szyc brązową sukienkę, to niech tam, chociaż osobiście woli żonę w ładnej, niebieskiej. A znowu kiedy Andrzej jedzie do Katowic na mecz Legia — Górnik czy wybiera się do Warszawy po te swoje znaczki, Jadzia nic nie mówi. Bo wie, że w małżeństwie



Budowlani z Przedsiębiorstwa pamiętają ten okres. Zmienił się dyrektor, o nowym trudno było mówić „stary”, jak tradycyjnie nazywano tu szefa. Dyrektor Zych dobiegał trzydziestki. Przypomnijmy, że średnia wieku dyrektorów w Polsce wynosi 43 lata.

— Do tej pory kierowałem budowlami. Było to łatwiejsze niż rządzenie w biurze, a ja musiałem organizować pracę właśnie tu! — inż. Zych stukną pięścią w stół. — Produkcję czułem, a na paragrafach zupełnie się nie znałem. Kołowało się wszystko w biu-

rze, ale na budowach praca szła pełną parą. W biurze stworzyliśmy coś w rodzaju centrum dyspozycyjnego, grupę przygotowującą produkcję. Stąd kierowane są zadania na budowy. Raz w miesiącu spotykamy się z kierownikami budów u nas w biurze.

— Warto w tym miejscu wspomnieć — mówi inż. Zajączkowski — że stosujemy zasadę koncentracji robót. Oznacza to, że jeden kierow-

Dalszy ciąg na stronie 14

Harcerzyki

z

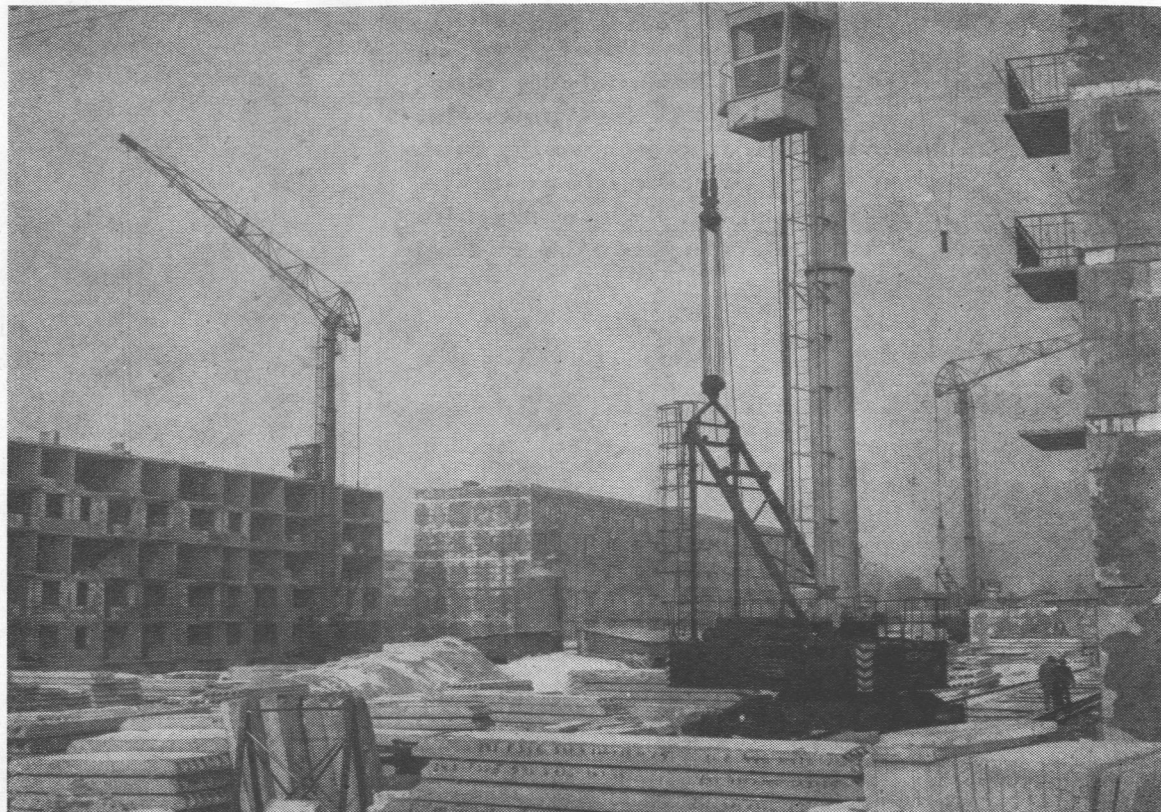
Ostrowca

Dalszy ciąg ze strony 13

nik prowadzi kilka placów budowy. Są to oczywiście budowy nieduże, oddalone od siebie najwyżej 2—3 kilometry. Tak na przykład inżynier Liliana Zmudowa kieruje budową kotłowni, przechodni owoców i szkoły. Wydaje się nam, że nie tylko ważna jest oszczędna gospodarka materiałami, ale i ludźmi. Poza tym jeden kierownik robót żyje się szybciej z załogą. Nie jest tylko przełożonym, ale często przyjacielem. Zlikwidowaliśmy szereg stanowisk i stworzyliśmy bezpośrednią zależność kierowników budów od dyrekcji.

W świętek, piątek i wolną sobotę

— Naprawdę nie chcemy się chwalić — zastrzega się dyrektor Zych — ale to my



Przy ulicy Polnej powstaje najnowsze osiedle Ostrowca

Osiedle mieszkaniowe w Ostrowcu, w 50-tysięcznym mieście województwa kieleckiego przypomina osiedla stołeczne



torowaliśmy drogę nowym metodom pracy w wielu przedsiębiorstwach kieleckiego zjednoczenia. A że przed laty wypraszano nas z narad, że pokpiwano, iż przedsiębiorstwo idzie siłą rozpędu... Nie szkodzi. Sukcesy, które przysły, dały odpowiedź, że nasze działanie było słuszne.

Do tego sukcesu przyczyniła się załoga przedsiębiorstwa, o której się mówi, że jak zajdzie potrzeba, to pracuje na trzy zmiany, w świętek, piątek i wolną sobotę. 75% tu zatrudnionych to chłopci-robotnicy z pobliskich wsi. Mają gospodarstwa koło Ostrowca i pracują w mieście. Na budowy są dowożeni zakładowymi autobusami. Praca została tak zorganizowana, że najważniejsze roboty przypadają w okresie jesieni i zimy. Zdarza się takie spiętrzenie robót, że brakuje pracowników i trzeba grupę ludzi „wypożyczyć” z sąsiedniego przedsiębiorstwa. W końcu pierwszego kwartału obiekty są gotowe w stanie surowym. Podczas nasilenia prac polowych, kiedy robotnicy korzystają z dni wolnych, pozostają jedynie roboty wykończeniowe. Tak więc chłopci-robotnicy z ostrowieckiego przedsiębiorstwa mogą pogodzić swoje obowiązki na wsi z pracą na budowie.

W związku ze zwiększonymi zadaniami w tym roku, budowlani muszą podnieść wydajność pracy. W roku bieżącym przekażą o 18% więcej obiektów usługowo-socjalnych i o 9% więcej powierzchni użytkowej mieszkań niż w roku 1975. Poza tym budują 88 obiektów szczególnie ważnych dla gospodarki Kraju.

— Z ważniejszych budów w tym roku — mówi inż. Zych — realizujemy osiedla mieszkaniowe w Ostrowcu i Ożarowie, szpital w Sandomierzu i Lipsku oraz modernizację Fabryki Samochodów w Starachowicach. Ale naszym oczkiem w głowie jest Fabryka Domów w Ostrowcu. Rozruch planowany jest na pierwszy kwartał 1977 roku. Początkowo fabryka będzie produkować elementy do 6 tysięcy izb, później podwoi swoje możliwości. Pozwoli nam to na budowę osiedli mieszkaniowych tak szybko, że będą rośli, jak przysiółkowe grzyby po deszczu.

W kolorze bordo

Ostrowiecka Fabryka Domów wyrasta naprzeciwko nowych obiektów Huty im. Marcelego Nowotki i tuż obok Zakładów Odzieżowych „Wólczanka 2”. W tej części Ostrowca powstaje przemysłowa dzielnica miasta. Błękitna i zielonkawa elewacja huty współgra z kolorystyką nieba i otoczeniem. Akcentem wśród tych zimnych barw będzie Fabryka Domów stawiana z elementów PW-8 w kolorze bordo. Zastępca kierownika budowy, inżynier



Fabryka Domów w Ostrowcu jest dopiero w trakcie montażu. W roku 1977 dostarczy pierwszych elementów typu WK-70, z których ostrowieckie przedsiębiorstwo będzie budować nowe osiedla w Ożarowie i w swoim mieście

Jan Pacoński, lat 26, demonstruje zalety płyty warstwowej PW-8. Łatwa w montażu, nadaje lekkość nawet ciężkim konstrukcjom.

Pacoński od niedawna jest na budowie, ale zdążył już zyskać sobie zaufanie załogi. Na początku było kiepsko. Starzy robotnicy popatrywali na tego młodzika i mówili ironicznie: „Inżynierze, tego nie można zrobić”. Specjalnie tak mówili, żeby go wypróbować, sprawdzić co umie. Czy mądrzejszy od nich, co na niejednej budowie zęby zjedli. Szybko przekonali się, że choć młody, to głowę ma na karku. Dziś, kiedy któryś z nich krzyknie „Inżynierze”,

to wiadomo, że rzeczywiście potrzebuje jego pomocy.

Wróg numer jeden

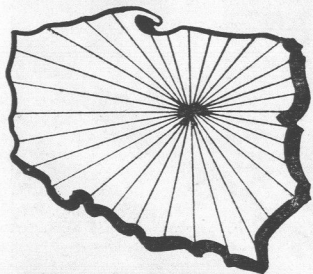
— Dziewięć lat temu — wspomina dyr. Zych — otoczyłem się ludźmi młodymi. Młodzi mają ambicję, pasję tworzenia... Tylko chcą być poważnie traktowani. U nas nie ma stażystów. Bo kto to właściwie ma być? Niby inżynier po studiach prowadzony za rączkę? U nas z miejsca dostaje odcinek robót, za który jest odpowiedzialny. Musi czuć się potrzebny.

Przez 3—4 miesiące obserwuję go, jakie ma predyspozycje czy lepszy będzie na budowie, czy w dziale przygotowania produkcji. Sam przeszedłem wszystkie możliwe szczeble inżynierskie w przedsiębiorstwie i wiem, czego mogą oczekiwać i czego wymagać od młodego inżyniera. W naszej pracy wrogiem numer 1 jest skostnienie i rutyna. Obawiam się, że zaczyna mi to grozić. Toteż chętnie pojechałbym tam, gdzie nie dzieje się najlepiej.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia:
EDWARD MOŚCICKI

PROSTO Z POLSKI



REKORDY HUTY »KATOWICE«

Budowana w rekordowym tempie huta „Katowice” będzie jak wiadomo największym tego typu przedsiębiorstwem w Kraju. Będzie ona produkowała tyle stali, ile obecnie wszystkie śląskie huty razem. Nic więc dziwnego, że postępy prac budowlanych śledzone są z dużą uwagą. Ostatnio prasa krajowa doniosła o dwóch kolejnych rekordach załóg budujących hutę. Pierwszy to oddanie na 3,5 miesiąca przed terminem fundamentów zgniatacza. Stało się to możliwe dzięki dobrej organizacji pracy oraz ofiarności i wysokim kwalifikacjom brygad ciesielskich, betoniarskich i zbrojarskich oraz pracowników transportu. Kolejny sukces to krajowy rekord dziennej produkcji i zużycia betonu ustalony przez załogi centralnej wytwórni betonu na terenie huty. Miało to miejsce 26 lutego br. wytworzono i przerobiono w obiektach budowlanych ponad 5 tysięcy metrów sześciennych betonu.

ENCYKLOPEDIA WIEDZY O PRASIE

Staraniem Krakowskiego Oddziału Ossolineum oraz Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie powstaje „Encyklopedia wiedzy o prasie”. Jest to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w Polsce. Zawiera ono hasła definicyjne i problemowe opracowane przez ok. 200 autorów.

TEATRY STUDENCKIE

Prawie w każdym środowisku studenckim w Kraju działa teatr, w którym aktorami i



twórcami są studenci. Konfrontacja tej młodej myśli teatralnej następuje co roku na urządzonym przez organizację studencką Ogólnopolskim Festiwalu Studenckich Teatrów Debiutujących. W tym roku festiwal odbywał się pod hasłem „Start-76” i miał miejsce w Zielonej Górze. Pokazom scenicznym towarzyszyły dyskusje młodych twórców, spotkania z krytykami i dialogi z widownią.

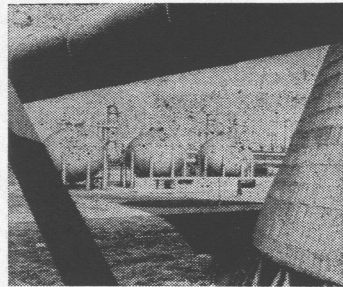
MUZEUUM W ZAKOPIAŃSKIEJ »ATMIE«

Zacząło się to przed 10 laty, kiedy z okazji 30 rocznicy śmierci Karola Szymanowskiego powstał zamiysł zorganizowania muzeum tego wielkiego polskiego kompozytora. Chodziło o wykupienie od prywatnego właściciela willi „Atma” w Zakopanem, gdzie Szymanowski mieszkał i tworzył od 1930 roku do chwili śmierci w 1936 r.

Powstał więc społeczny komitet akcji „Atma”, na którego konto zaczęły napływać datki pieniężne od instytucji, szkół i osób prywatnych, przeznaczone na kupno i remont willi. Kolejnym etapem prac komitetu było odszukanie pamiętek po kompozytorze i urządzenie wnętrza muzeum.

W rezultacie w marcu br. nastąpiło uroczyste otwarcie „Atmy”, która jest drugim — po Żelazowej Woli — monograficznym muzeum wielkiego twórcy w muzyce.

Na tę uroczystość zaproszeni zostali m. in. Irena Lorentowicz, która w 1936 r. projektowała scenografię do baletu K. Szymanowskiego „Harnasie” dla Wielkiej Opery Paryskiej oraz Serge Lifar, jeden z najświetniejszych choreografów, który przed wystawieniem tego baletu w Paryżu gościł u kompozytora w „Atmie”, zapoznając się z folklorem i tańcami góralskimi.



PREHISTORIA I TECHNIKA

Badania śladów prehistorii prowadzone były przez pracowników naukowych i studentów Katedry Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego także przez okres zimy. A to dzięki użyciu do prac wykopaliskowych dźwigów, spychaczy i pomp mechanicznych. Tłoczony np. przez pompy strumień wody pozwala na szybkie przemywanie warstw ziemi i ułatwia znalezienie najdrobniejszych przedmiotów, a nawet rybich łusek. Katedra kupiła już wiele urządzeń mechanicznych, które ułatwiają badania wykopaliskowe prowadzone obecnie w Odrach koło Chojnic, gdzie natrafiono na groby datowane na II i III wiek naszej ery. Znaleziono tu m. in. wiele srebrnych i złotych ozdób kobiecych.

STATEK ROKU

Spśród wyróżniających się 24 jednostek wyprodukowanych w 1975 roku na świecie tytuł Statku Roku przyznano polskiemu zbiornikowcowi do przewozu chemikaliów. Statek ten, należący do serii tzw. chemikaliowców, zbudowany został w szczecińskiej Stoczni im. A. Warskiego dla norweskiego armatora. Ekspertki poważnego czasopisma poświęconego fachowym sprawom międzynarodowej żeglugi „Marine Engineering Log” podkreślili, że zbiornikowce „made in Szczecin” nie mają równych sobie m. in. pod względem nowoczesności i możliwości przewozów kilku różnych substancji chemicznych równocześnie.

TEMAT TYGODNIA

Z nastaniem wiosny chłop wyrusza w pole orać i siał. Tak jest od wieków. Ale



zmieniają się metody gospodarowania, formy uprawy roślin i nawożenia gleby. W Kraju, podobnie jak we Francji i wielu innych państwach dąży się do likwidacji gospodarstw małych, kilkuhektarowych i zakładania w ich miejsce silnych, które w pełni będą prowadziły produkcję towarową, to znaczy taką, żeby poza wyżywieniem własnej rodziny dawała jak największą produkcję dla miast i w ogóle ludności utrzymującej się ze źródeł pozarolniczych. Gospodarstwa indywidualne w Polsce dają obecnie około 80 proc. żywności, reszta pochodzi z państwowych gospodarstw rolnych i ze spółdzielczości rolniczej. Przewiduje się, że do 1980 r. proporcje te nieco się zmienią na korzyść rolnictwa zespołowego, wielkotowarowego.

Ale podstawowy problem tkwi w tym, by lepiej wykorzystywać ziemię. Z przeszło 200 odmian uprawianych w rolnictwie, blisko połowę powierzchni uprawnej zajmują zboża, a 50 proc. z nich to żyto. Mimo że gleby nie są zbyt żyzne, dzięki odpowiednim zabiegom zdołano podnieść średnie plony zbóż z jednego hektara — z 20 do 25,6 kwintala, w tym pszenicy z 23 do 28 q i żyta z 18 do 23 q. Postęp więc jest, ale nie taki jeszcze, żeby zadowalał.

Krajowe rolnictwo dąży do osiągnięcia w najbliższych latach wzrostu plonów zbóż do ok. 32 q z ha. Realizacja tego ambitnego zamierzenia będzie wymagać dużych inwestycji w rolnictwie, jak np. melioracja gruntów, zwiększenie liczby maszyn rolniczych, no i wreszcie rzecz arcyważna — hodowla roślin. Już dziś w niektórych regionach nowe odmiany pszenicy przy starannej uprawie dają 70—80 q z ha, a żyta 45—50 q. Na polkach doświadczalnych różnych odmiany mogą sięgać 100 i więcej kwintali z hektara. Siał więc trzeba nie tylko w porę, ale i „z głową”, żeby kłosa były cięższe, a plony bogatsze — takie zawołanie przyswieca w tych dniach rolnikom w ich ciężkiej pracy.

DES ENTREPOTS DANS QUATRE VILLES

A Gdańsk, Łódź, Poznań et Varsovie, on va voir la création de quartiers d'entrepôts spécialisés, qui seront les premiers de Pologne. Les entrepôts de Poznań vont être localisés sur un terrain de 58 ha à Franów, dans le voisinage de la gare de marchandises. Ces terrains seront administrés par les magasins nationaux.

L'organisation intégrée et fonctionnelle qui accompagnera le fonctionnement des entrepôts permettra de sérieux bénéfices économiques. Cela permettra entre autres une meilleure utilisation du terrain par la construction de routes communes, de voies ferrées de raccordement et d'un réseau de canalisations. Ces travaux groupés diminueront les fonds d'investissement.

Bien entendu les solutions technologiques et mécaniques les plus récentes seront appliquées ce qui, là encore, abaissera le coût de l'exploitation des entrepôts tout en diminuant la main d'oeuvre. L'électronique sera utilisée pour tenir à jour l'évidence des stocks en magasins.

DE LA MAJOLIQUE COMME IL Y A CENT ANS

Situé non loin de Varsovie, le palais de Nieborów reçoit chaque année la visite d'environ 70 000 touristes. Cette fois, outre l'attraction de la seule visite du beau palais baroque, les visiteurs pourront voir sur place la fabrication de la majolique, faïence qui était célèbre il y a encore 100 ans.



Actuellement on procède à la restauration de la manufacture de majolique. Une fois les travaux terminés, la production sera reprise et son exécution sera la même qu'autrefois.

Dans cette même manufacture, une musée de la porcelaine sera installé, on pourra y admirer les objets fabriqués à Nieborów et en Italie car la majolique est venue d'Italie, en Pologne. Les touristes pourront ainsi faire l'acquisition d'un souvenir qui sera un véritable objet d'art.

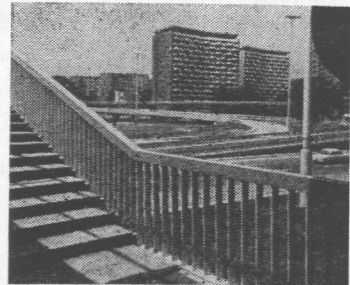
UN CENTRE DE READAPTATION SPORTIF POUR LES AVEUGLES

A l'est de Varsovie, dans le pittoresque paysage des bois d'Otwock, un Centre de réadaptation sportif pour les aveugles va être érigé. Unique dans son genre en Pologne, ce centre aura un caractère modèle. Il s'étendra sur 10 ha de terrains que l'on prépare actuellement à la construction.

Prévu pour 300 personnes, le centre se composera d'un hôtel de 4-5 étages disposant de 450 lits, de maisons de camping en bois, d'un ensemble récréatif avec une piscine couverte de 10 x 25 m, de salles de gymnastique, cabinets médicaux et d'un sauna. La partie gastronomique pourra accueillir 160 personnes à la fois, elle présentera un restaurant, un buffet et un café.

Tout autour des bâtiments des pistes, stades, parcours avec obstacles, sentiers de la santé et des pistes pour la luge et le ski seront aménagés. Tous les bâtiments et installations s'élèveront à proximité d'une pièce d'eau de 2 ha de superficie.

On a pensé aussi à l'aménagement de plages et de terrains de jeux pour les en-



fants. Tout est conçu de façon à ce que les aveugles puissent aller et venir librement, sans l'aide d'autrui. Tout le processus de réadaptation tend à habituer l'aveugle à une entière liberté de mouvements dans les occupations quotidiennes les plus variées. Les méthodes polonaises sont appréciées dans le monde entier car elles ont pour but de rendre les invalides, citoyens à part entière.

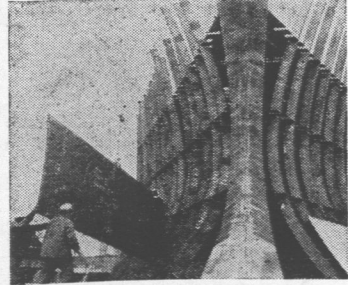
EN COURANT

Dans la voïvodie de Słupsk à Warcino, vient d'être fondé un musée pour la sauvegarde de l'environnement naturel. On y verra rassemblés des documents illustrant le rôle des forêts et celui des forestiers avec un historique sur les méthodes des pratiques forestières. Les collections s'étendront à l'ethnographie, la flore, la faune, l'élevage et la chasse.

Un second Novotel — après celui qui vient d'être ouvert dernièrement — va être construit à Gdańsk également. Il le sera exactement à Jelitkowo et son ouverture est prévue encore pour cette année.

Il y a en Pologne plus de 3000 personnes vivant grâce à un stimulateur du cœur. Le plus jeune patient de Pologne et du monde est un petit garçon de 4 ans. L'intervention chirurgicale s'est déroulée à l'Institut de Pédiatrie à Varsovie.

Une des bibliothèques les plus modernes de Pologne se trouve à Wrocław où la bibliothèque publique Tadeusz Mikulski a été entièrement modernisée. Une des sections sera musicale et on pourra emprunter éditions musicales, partitions, disques et bandes magnétiques enregistrées. Cette section a exigé la mise en place d'installations appropriées très précises.

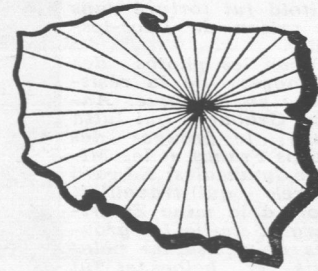


L'AIR DU TEMPS

Toute femme ayant voyagé ne serait-ce qu'une fois en Pologne a remarqué que les joailliers travaillent l'argent avec beaucoup de talent. En bagues, l'argent vient servir des pierres qui ne sont pas précieuses, mais fines. Et ces pierres fines sont une des richesses du sous-sol polonais que les géologues connaissent bien mais dont les couches n'ont jamais été exploitées systématiquement. Suivant les besoins, on extrayait ça et là la tourmaline, l'opale, le néphrite, l'agate ou encore le grenat pour ne citer qu'une partie de ces pierres.

Actuellement l'office central de géologie se livre à des recherches systématiques pour actualiser la carte des ressources de pierres fines en Pologne. On sait que les régions des Sudètes et du Mont de la Sainte-Croix sont particulièrement généreuses mais il est surprenant d'apprendre que l'histoire de l'art aide les géologues. Ainsi on s'est aperçu que la majorité des sculptures dans les églises de Wrocław sont exécutées dans le néphrite. Cela mit les géologues sur la voie car aux siècles passés les artistes utilisaient les matériaux qu'ils trouvaient sur place. Des recherches furent entreprises et sous peu ces pierres décoratives seront extraites pour de nouveau gagner les ateliers artistiques.

L'industrie de la pierre fine qui est en train de naître devrait devenir par la suite un mécène de l'art. Il faut cependant fournir la matière première aux artistes et non pas se contenter d'en vanter les qualités. Aussi pense-t-on organiser des rencontres, des plein-air pour les sculpteurs. Le domaine intéressera sûrement aussi les décorateurs pour l'embellissement des intérieurs et la restauration de bien des monuments. Le langage des pierres fines reprend ses droits.



En direct de Pologne



Ce jour-là, l'école primaire n° 10 à Varsovie, était en fête: on allait inaugurer une „pièce du souvenir national”, la trois millième de Pologne. Cette fois, le souvenir était consacré aux Polonais qui ont lutté dans la résistance en France et en Belgique pendant la dernière guerre mondiale. Les anciens combattants ont aidé eux-mêmes à l'organisation de cette pièce-musée.

Les écoliers ont écouté entre autres Stanisław Stepiewski qui a passé ses années de jeunesse à Montceau-les-Mines et organisa en France l'Association de la Jeunesse Polonaise „Grunwald”. Après la guerre il revint en Pologne et fut député à la Diète. Aujourd'hui retraité, il est un membre actif de l'Association des Combattants pour la Liberté et la Démocratie. Michalina Biernacka, elle, développa une grande activité dans le Midi de la France et fut un courageux agent de liaison du PCF. Elle travaillait avec sa mère Barbara Malek qui fonda l'Association clandestine des Femmes Polonaises „M. Konopnicka”. Paulina Mazur est également présente, elle aussi était une résistante du Pas-de-Calais. Son mari fut assassiné par la gestapo dans la citadelle d'Arras. Elle coopéra avec les 7 membres de la famille Burczykowski de Sallau-mines qui périt héroïquement en combattant l'envahisseur. D'autres documents montrent la famille Supernak dont le père Wincenty a péri dans le camp de Mauthausen et le fils Witold fut torturé dans la prison de Loos-les-Lille.

Voici les photos des membres de la résistance en Belgique: Antoni Grabarek qui lutta dans le groupe des Corps Francs et les Milices Syndicales; Edward Gierak qui travaillait alors à la mine Zwartberg et unifia les groupes de résistants polonais et belges et fut ensuite président de Conseil National des Polonais en Belgique.

D'autres documents encore illustrent les différentes unités armées dans toute la France et par là, l'activité des Polonais dans la Résistance française.



Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 10 przy ul. Jasielskiej w Warszawie — p. Antoni Kaszuba i nauczycielka

**OTWARCIE
SZKOLNEJ
IZBY
PAMIĘCI**

**Wiele
a ziemi**



Obywatel Chmielecki Feliks
zamieszkały w Bruksela okręgu Bruksela w Belgii,
spełnił obowiązek obywatelski składając Fr. b. 200 tytułem
DOBROWOLNEJ DANINY NARODOWEJ POLAKÓW
w BELGII na rzecz zagospodarowania Ziemi Odzyskanych.

PRZEWODNICZĄCY
GE. KOMITET DANINY NARODOWEJ
W BELGII



CHARGE D'AFFAIRES
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W BELGII

Bruksela dn. 5 maja 1947

1947



cielka historii -- p. Irena Poruszek



Ryszard Polaszek i Robert Łaziński, uczniowie klasy siódmej, członkowie Kółka Historycznego

... się krajów obeszło, ... wciąż była polska

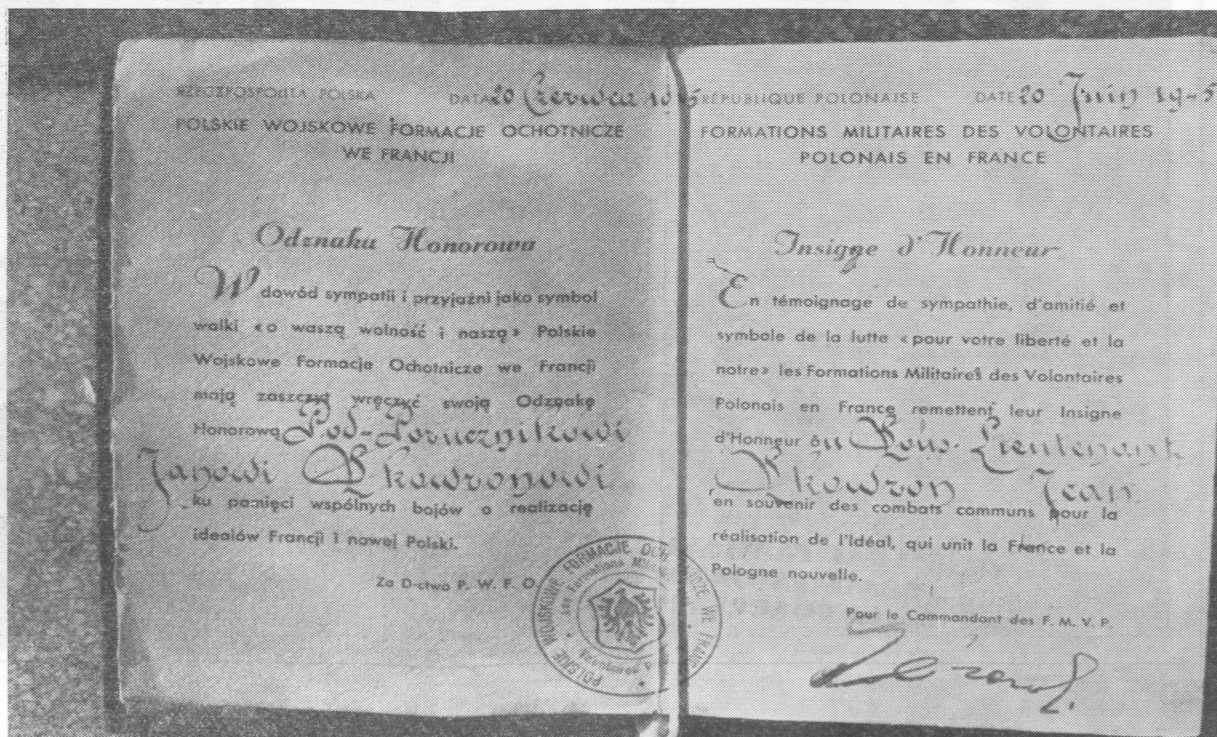
O

dświetnie ubrani uczniowie warszawskiej Szkoły Podstawowej nr 10 przy ulicy Jasielskiej, w dzielnicy Rakowiec, stoją półkolem w sali udekorowanej flagami Polski, Francji i Belgii. Kiedy wchodzi poczt sztandarowy intonują hymn Związku Młodzieży Polskiej „Grunwald”, śpiewany nad Sekwaną przed ponad 30 laty:

*Jesteśmy młodzi, świat jest przed nami,
Przed nami Polska, przed nami trud...*

Sala jest udekorowana odświętnie, zdobią ją starannie

Dalszy ciąg na stronie 20



Otwarcie szkolnej Izby Pamięci

Dalszy ciąg ze strony 19

wykonane powiększenia fotografii polskich, francuskich i belgijskich odznaczeń państwowych i bojowych z lat drugiej wojny światowej. Oryginały, wraz z legitymacjami, zdjęciami, pamiątkami — umieszczono w gablotach. Przebyły one niełatwą drogę z nad Mozy i Sekwany. Przewieźli je kombatanci, którzy tam walczyli o Polskę.

*Wiele się łądów zdeptało,
Wiele się krajów obeszło,
A ziemia wciąż była polska
Pod każdą żołnierską podszewką.*

Ten fragment wiersza Władysława Broniewskiego widnieje przy wejściu do sali. Bo właśnie uczestniczymy w otwarciu już 3-tysięcznej szkolnej Izby Pamięci Narodowej. Tyle, że ta jest jedyna w Kraju poświęcona pamięci tych, którzy za Ojczyznę walczyli we Francji i w Belgii. Uczniom pomogli w jej urządzaniu sami kombatanci. Teraz są obecni na uroczystości otwarcia ekspozycji.

Wywodzą się z polskiego wychoźstwa zarobkowego.

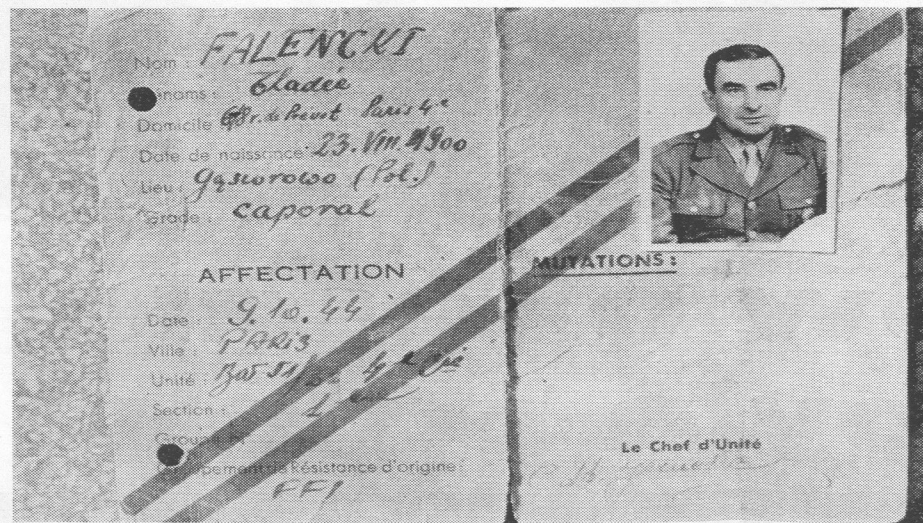
Uroczystość otwarcia Izby Pamięci Narodowej, którą kończył piękny program słowno-muzyczny poświęcony przyjaznym związkom zadziergniętym w latach wojny z Francuzami i Belgami — przywołuje wspomnienia i refleksje. Młodzież wypytuje o szczegóły z życia na obczyźnie.

Stanisław Stęplewski opowiada, jak w latach młodości był górnikiem w Montceau-les-Mines, jak na terenie Francji organizował Związek Młodzieży Polskiej „Grunwald”. Był jego przewodniczącym w latach wojny i po wyzwoleniu. Po powrocie do Kraju był posłem na Sejm. Dziś już na emeryturze, jest cenionym działaczem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz kilku organizacji społecznych.

Wiele wzruszeń i zainteresowania wywołują wspomnienia Michaliny Biernackiej. Była ona przed laty odpo-

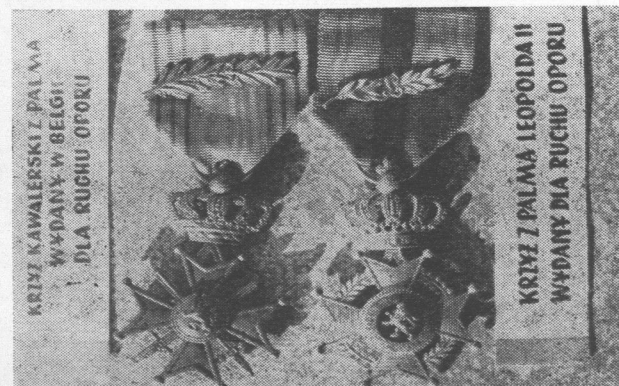
wiedzialna za działalność młodzieży polonijnej w strefie południowej Francji i członkiem tzw. krajowej trójki kierowniczej „Grunwaldu”. Zaliczono ją do najdzielniejszych łączniczek międzystronnych centrali Francuskiej Partii Komunistycznej. Pracowała razem z matką — Barbarą Małek, nieodżałowaną działaczką francuskiego Ruchu Oporu, założycielką tajnego Związku Kobiet Polskich im. Marii Konopnickiej. W szkolnej ekspozycji znalazł się sztandar tego Związku, poświęcony polskiemu matkom działającym w ruchu oporu we Francji. Sztandar wykonały kobiety ze środowiska robotniczej Polonii z departamentu Tarn.

Wśród obecnych jest też Paulina Mazur, która organizowała Polki do walki z hitlerowskim najeźdźcą w departamentach Nord i Pas-de-Calais. Jej mąż, Władysław, wybitny działacz komunistyczny został bestialsko zamordowany przez gestapo w



"	Karczewski	Zoigniew	40.
"	Nowakowski	Wierzbierz	41.
Sous-Lieutenant	Skowron		42.
Aspirant	Hryniew	Władysław	43.
Adjudant	Liszkiw		44.
Sergent-Chef	Drozd	Wojciech	45.
Sergent	Mroczek	Jan	46.
"	Skrzyp	Jan	47.
Soldat	Andrzej	Andrzej	48.
"	B...	Walenty	49.
"	Boc...	Jan	50.
"	Boc...	Zdzisław	51.
"	Chmielewski	Jan	52.
"		Władysław	53.
"			54.
"			55.
"			56.

MEDAL PAMIĄTKOWY
"COMMEMORATIVE"
DE LA GUERRE 1939-45



cytadeli w Arras. Ona zaś aż do wyzwolenia działała w konspiracji jako łączniczka, współpracując z 7-osobową rodziną Burczykowskich z Sal-lauminés. Rodzina ta zginęła bohatersko w walce z najeźdźcą. Zdjęcie tej rodziny z obszernym opisem jej losów okupacyjnych sasiaduje z dokumentami ilustrującymi losy innych rodzin francuskiej Polonii. Oto rodzina Supernaków. Ojciec — Wincenty — zginął w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Syn Witold — członek grupy partyzanckiej „Swit” torturowany był w więzieniu w Loos-lez-Lille. Szkic celi więziennej wykonany przed śmiercią jest po nim ostatnią pamiątką.

Na wystawie są też legitymacje i zdjęcia członków belgijskiego Ruchu Oporu: Antoniego Grabarka, działacza belgijskich Związków Zawodowych Metalowców, członka Komunistycznej Partii Belgii z Liège i Seraing, który walczył w grupie Corps Francs

K. J. des Milices Syndicales; Edwarda Gierka, wówczas górnika z kopalni Zwartberg, który jednoczył polskie i belgijskie grupy partyzanckie w walce przeciwko hitlerowskiemu faszyzmowi, a następnie był przewodniczącym Rady Narodowej Polaków w Belgii.

Walkę młodych partyzantów z różnych oddziałów zbrojnych z terenu całej Francji ilustrują dokumenty m.in. Batalionu im. A. Mickiewicza z Montceau-les-Mines; jednostki FTP-MOI nr 4244 walczącej bohatersko w Jouqueviel pod wodzą kpt. Romana Piotrowskiego; Batalionu im. Stanisława Kubackiego, działającego w grupie Manouchiana, której sfingowany przez gestapowców proces wywołał oburzenie całego postępowego społeczeństwa w okupowanej Francji.

Stanisław Kubacki, którego imieniem nazwano później polski batalion — zginął w twierdzy więzienia w Vincennes. Jego ostatni list do najbliższych znajduje się w ga-

blócie szkolnej Izby Pamięci Narodowej.

Syn miał wtedy 13 lat, a żona była łączniczką kursującą między Paryżem a departamentami północnymi. Dziś matka i syn mieszkają we Wrocławiu. Zaś w Livry-Gargan pod Paryżem, gdzie przebywała rodzina Kubackich, jedną z ulic nazwano rue Stanislas Kubacki.

Dzieje rodzin Polonii francuskiej i belgijskiej uczniowie poznali uczestnicząc w spotkaniach z kombatantami i autorami prac o Polakach we francuskim Ruchu Oporu, z publikacji książkowych i prasowych, a także z lektury „Tygodnika Polskiego”.

Tematyka ta zainteresowała ich szczególnie w ubiegłym roku, roku obchodów XXX-lecia zwycięstwa nad faszyzmem. Za pośrednictwem nauczycieli nawiązano kontakt z mieszkającymi obecnie w Kraju kombatantami z Francji i Belgii, z Muzeum Wojska Polskiego, z pisarzami, z archiwistami i ze zbieraczami

pamiętek z okresu II wojny światowej. I tak właśnie rozpoczęło się gromadzenie eksponatów prezentowanych teraz w Izbie Pamięci Narodowej w tej warszawskiej szkole podstawowej.

Piszemy zaczęło się, bo nowo otwarta Izba stanowi stałą ekspozycję, a uczniowie nadal chcą gromadzić eksponaty: wspomnienia, listy, zdjęcia, legitymacje, sztandary, odznaki i wszelkie inne pamiątki polonijne z Francji i Belgii.

Izbę zwiedzać mogą wszyscy warszawiaczy, a także przyjezdni. Młodzież polska liczy też na swych rówieśników z Francji i Belgii. Być może i oni zechcą współuczestniczyć w gromadzeniu dokumentów i pamiątek eksponowanych w warszawskiej szkole. Bo ta wystawa jest hołdem dla poległych, ale i dowodem przyjaźni łączącej narody.

KRYSTYNA KOZŁOWSKA

Zdjęcia:
LEOPOLD DZIKOWSKI





Sredniowieczna zabytkowa Wysoka Brama w Lidzbarku Warmińskim

Ochrona zabytków w Polsce

W wyniku II wojny światowej zniszczeniu uległo w Polsce 43 proc. dóbr kultury i sztuki. Wśród zniszczonego majątku przeszło trzy czwarte strat przypada na architekturę zabytkową, reszta — na dzieła sztuki, zbiory, biblioteki. Straty w kubaturze samych tylko budynków zabytkowych wyniosły 45,3 mln m sześć., z czego nie więcej niż 20 mln m sześć. nadawało się jeszcze do uratowania. Wynika więc, że 56 proc. zabytków zostało bezpowrotnie utracone.

Polska ma w chwili obecnej 36 tys. zabytków podzielonych na cztery kategorie. Zabytków grupy O — a więc obiektów architektury i budownictwa o najwyższej w skali światowej wartości artystycznej, historycznej i naukowej — jest w Polsce 55. Należą do nich m. in. zespoły architektury miejskiej — Kraków (Wawel, Sukiennice, Brama Floriańska, liczne zabytkowe kościoły), Toruń i Frombork (miasta związane z

osobą Kopernika, renesansowy Kazimierz Dolny, Gdańsk (przepiękne Stare Miasto), warszawskie Łazienki, pałac w Wilanowie (siedziba króla Jana Sobieskiego), Strzelno (zespół Opactwa Norbertanek z romańską rotundą św. Prokopa), pałace w Łańcucie i Baranowie.

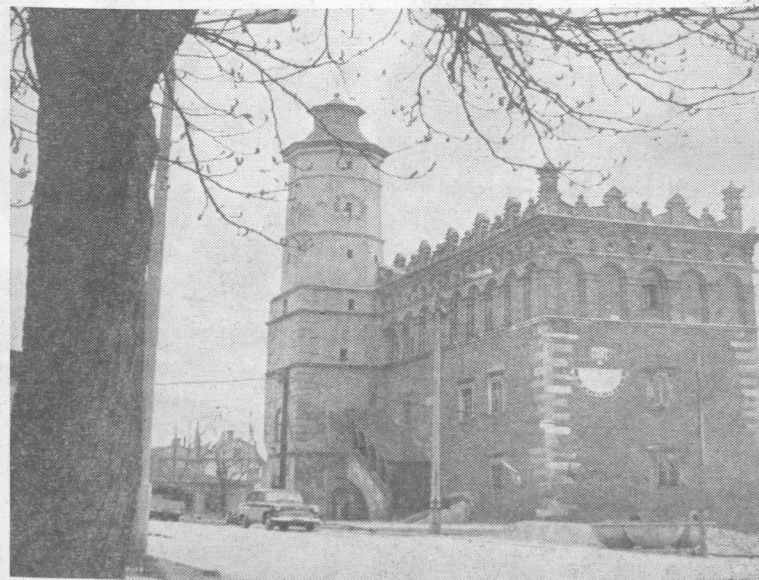
Po wojnie podjęto odbudowę nawet takich obiektów, z których w sensie fizycznym nie zostało nic, lecz zachowały się w pamięci i sercach Polaków.

Najbardziej wymownym przykładem takiej odbudowy jest Stare Miasto oraz Zamek Królewski w Warszawie. Na ich odbudowie polskiemu społeczeństwu specjalnie zależało. Zamek ściśle związany z historią miasta od jego zarania (XIII w.) i traktowany przez Polaków jako symbol ciągłości dziejów państwa i narodu, został szczególnie bezwzględnie zniszczony przez hitlerowski okupanta. Już w październiku 1939 roku, z rozkazu Hitlera, okupanci roz-

poczęli dewastację, zmierzającą do całkowitego zniszczenia. Po Powstaniu Warszawskim 1944 r. ruiny Zamku zostały wysadzone w powietrze.

Większość zabytków Warszawy odbudowana została z całkowitej ruiny, odbudowy wymagały też niektóre obiekty w Gdańsku. W innych miejscowościach zabytki bardzo zniszczone, zakonserwowane zostały jako tzw. trwałe ruiny, by dalej nie niszczały. Ale nawet tam, gdzie zniszczenia były tego rodzaju, że wystarczały prace konserwatorskie, wiele trzeba było wiedzy i trudu, gdyż spod tynków i różnych późniejszych przebudowań ukazywały się niespodziewanie wcześniejsze wystroje malarskie, rzeźby, kolumny, ozdobne malowane stropy. Tak odkryte zostały np. pięknie rzeźbione XII-wieczne kolumny w kościele w Strzelnie. Nawet w stosunkowo nieźle zachowanym Pałacu Wilanowskim spotkała konserwatorów niejedna niespodzianka przy wymianie starych, drewnianych, przegniłych stropów. Pod tynkiem kryły się malowidła z czasów królowej Marysieńki (XVII w.)

Główne osiągnięcia polskich konserwatorów — to odbudowa zespołów staromiejskich, a więc już wspomnianego warszawskiego Starego Miasta, zabytkowego Gdańska, przywracanie — poprzez fachową konserwację — dawnej świetności średniowiecznych centrów Krakowa, Lublina, Torunia i uratowanie pełnego średniowiecznych zabytków Sandomierza. Temu ostatniemu miastu groziła zagałada z powodu obsuwania się nadwiślańskiej skarpy (Sandomierz leży na wysokości skarpy w środkowym biegu rzeki). Wspólny wysiłek konserwatorów, przedsiębiorstw górniczych i specjalistów z wyższych uczelni sprawił, że Sandomierz jest dziś jednym z najlepiej za-



Renesansowa architektura Sandomierza, miasta-zabytku

konserwowanych zespołów staromiejskich, a nowoczesne centrum uzupełniło zabytkową dzielnicę, tworząc równie estetyczną, co funkcjonalną całość.

Corocznie ok. 400 obiektów poddawanych jest zabiegom remontowo-budowlanym. Odbudowa, rekonstrukcja, konserwacja dotyczy nie tylko zespołów staromiejskich i znanych pomników kultury narodowej, jak zamki, pałace, budowle sakralne, czy zabytkowe zespoły parkowe, objęte są nimi także cenne pamiatki w małych miastach, a nawet wsiach: stare kamieniczki, ratusze, kramy, spichrze, chaty, młyny wodne, wiatraki, a nawet przydrożne kapliczki i stare świątka.

Wyspecjalizowane pracownice projektowe, działające przy oddziałach Pracowni Konserwacji Zabytków, wykonują kompleksowe dokumentacje murowanych i drewnianych obiektów architektury zabytkowej. Podkreślając i eksponując walory tych zabytków, przysposabiają je jednocześnie do pełnienia funkcji użytkowych. Zabytki w Polsce stanowią żywą substancję miast, wsi i osiedli. Stare kamieniczki w Warszawie, Gdańsku i Krakowie w unowocześnionych wnętrzach kryją mieszkania; w pałacach i zamkach mają pomieszczenia muzeja, domy wyciecznikowe, domy pracy twórczej. Wiele historycznych obiektów znalazło troskliwych mecenasów w wielkich zakładach przemysłowych. Także na wsiach dobrze konserwowane podworskie budynki przyniosą ogółowi pożytek jako domy kultury, szkoły, muzea regionalne i inne placówki powszechnej użyteczności.

W celu zabezpieczenia i konserwacji tak zwanych zabytków ruchomych — m. in. wystroju wewnętrznego cennych starych budowli — w oddziałach Pracowni Konserwacji Zabytków utworzono dziesięć specjalistycznych pracowni. Ratują one przed zniszczeniem corocznie ok. 300 zabytków. Najwięcej, bo 8 pracowni, zajmuje się konserwacją malarstwa i rzeźby drewnianej polichromowanej, 3 specjalizują się w meblarstwie, inne przywracają kulturze zagrożone zniszczeniem wyroby sztuki zdobniczej, porcelanę, tkaniny, zabytkowe książki, grafiki. W Toruniu mieści się jedna z nielicznych w Europie pracowni konserwacji witraży. Unikalną w Europie pracownią konserwowania organów (nie rozdziela się tu budowy od części muzycznej, dźwiękowej) jest pracownia krakowska. Rzeźbą kamienną zajmują się pracownice w Warszawie i Kielcach.

Natomiast w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Szczecinie i Lublinie działają pracownice archeologiczno-konserwatorskie.

Zdjęcia:

CAF i KAZIMIERZ SĘDZIKOWSKI

Opowieść o Udałym Walgierzu

Legenda sobie, nauka sobie

W tym miejscu wpadamy jednak za sprawą nauki po kubał zimnej wody. Helgunda — powiada wybitny współczesny historyk, Gerard Labuda, który w swoich „Zróżdłach, sagach i legendach do najdawniejszych dziejów Polski” — jest postacią literacką i nikt nie będzie twierdził, iż taka postać rzeczywiście już to w dziejach Tyńca, już to w dziejach Wiślicy odegrała jakąś rolę. Skojarzenie jej imienia z grobem znajdującym się w Wiślicy nastąpiło dopiero później, gdy opowieść żyła już swoim życiem. Nikt jednak nie będzie przeczył, że pomysłowość autora opowieści mogła być zaopiniona jakimś rzeczywistym wydarzeniem, wiążącym się z Wiślicą.

Nie tylko francuska żona Walgierza jest postacią literacką. Fikcyjną, urojoną postacią jest także i sam Walgierz. Zadnego Walgierza Udałego nigdy nie było. W każdym razie nie było go w Tyńcu. Polski Walgierz Udały to bowiem nikt inny, tylko spolszczony Walter — bohater prastarej, burgundzko-huńskiej legendy, której najstarsza znana wersja pochodzi z dziewiątego wieku. W dwunastym wieku ów Walter zyskał sobie prawo obywatelstwa w starofrancuskiej „Pieśni o Rolandzie”, palatynie Karola Wielkiego, który jako dowódca tylnej straży wojsk powracających z Hiszpani został napadnięty i zabity przez Basków w pirenejskim wąwozie Roncevaux. Słynna ta epopeja rycerska obdarzyła Waltera przydomkiem „Hun” i kazała mu pójść u boku bohaterskiego Rolanda. W tym samym mniej więcej czasie, bo najprawdopodobniej w drugiej połowie dwunastego wieku, legenda o Walterze przeniknęła do Polski, gdzie druh Rolanda przemianowany został na Walgierza i gdzie jakiś anonimowy bard osadził go w rodzimej scenierii.

Epos polsko-francuski

Nasuwa się pytanie, jakimi drogami i za czym pośrednictwem epos o Walterze vel Walgierzu przeniknął na grunt Polski. I właśnie odpowiedź na to pytanie kwalifikuje tę opowieść do naszego Archiwum polsko-francuskiego. Jak bowiem twierdzi prof. Labuda według wszelkiego prawdopodobieństwa opowieść ta — jak już powiedzieliśmy — wywodzi się z dziejów Francji. Zdaniem autora „Zróżdeł, sag i legend do najdawniejszych dziejów Polski” najbardziej stosownym środowiskiem, mogącym ułatwić przyswojenie poematu o Walterze, był zapewne dwór krzyżowca księcia sandomierskiego Henryka (który przypuszczalnie żył w latach 1132—1166) lub księcia wiślickiego Kazimierza Sprawiedliwego. Człowiekiem, który przeszczerpił poemat na dwór jednego z tych dwóch synów Bolesława Krzywoustego mógł, według prof. Labudy, być francuski szpilmán, tzn. wędrowny kuglarz. Dlatego autor „Zróżdeł, sag i legend do najdawniejszych dziejów Polski” nie waha się nazwać tyńciecko-wiślickiego podania o Udałym Walgierzu „polsko-francuskim eposem”. (SK)

Kiedy w jednej z pierwszych scen „Krzyżaków” księżna Anna Danuta, żona Janusza Mazowieckiego, podąża z dworem na jutrznię do opactwa benedyktynów w Tyńcu — opactwa, któremu początek dali sprowadzeni przez pierwszych Piastów mnisi z burgundzkiego Cluny — Sienkiewicz urozmaica ten epizod przypomnieniem pięknego i zahaczającego o tyńciecką górę podania o Walgierzu Udałym: „Był za czasów pogańskich grabia możny, którego dla wielkiej urody zwano Walgierzem Udałym. Cały ten kraj, jako okiem sięgnąć, należał do niego, a na wyprawy prócz pieszego ludu wodził po stu kopijników, wszyscy bowiem włódcy, na zachód aż po Opole, a na wschód aż po Sandomierz, wasalami jego byli. Trzód jego nie mógł nikt zliczyć, a w Tyńcu miał wieżę całą nasypaną pieniędzmi, jako teraz mają w Malborku Krzyżacy (...). I był jako wielkolud (...) i dęby z korzeniami wyrwał, a w piękności, w graniu na lutni i w śpiewaniu nikt w całym świecie sprościć mu nie mógł”.

Z dworu francuskiego do Tyńca

We fragmencie tym miano bohatera zostało nieco przeinaczone. Przydomek, który przylgnął do legendarnego tyńcieckiego komesa brzmi „udały”, co znaczy tyle, co „dzielny, bohaterski”. Ale nie jest to pana Sienkiewicza nieuwaga. Przekonuje o tym „Słownik etymologiczny języka polskiego” Aleksandra Brücknera, w którym czytamy, że „zamiast udały czytają u nas to imię wdały”. Godzi się o tym wiedzieć, gdyż inaczej trudno byłoby nam zrozumieć, dlaczego w sześć lat po ukazaniu się „Krzyżaków”, a więc w 1906 r., inny znamienity prozaik polski — Stefan Żeromski zatytułował jedno ze swoich dzieł „Powieść o Udałym Walgierzu”.

U Żeromskiego Walgierz przeobraził się w wicherzyciela podnoszącego bunt przeciw Bolesławowi Chrobremu.

Nie bez kozery użyliśmy w odniesieniu do bohatera utworu Żeromskiego czasownika „przeobrazić się”. Rzecz w tym, że pierwotne podanie o Walgierzu nic zgoła o zwadzie tyńcieckiego „grabiego możnego” z monarchą nie mówi. Podanie to zawarte jest w trzynastowiecznej Kronice Wielkopolskiej. Treścią jego są dzieje pana na Tyńcu i jego pięknej małżonki Helgundy, córki króla francuskiego. Ojciec przyrzekł jej rękę królowi Alemanów, ale Helgunda zakochała się w Walgierzu i uciekła z nim z dworu króla francuskiego do Tyńca. Niedługo jednak gościło szczęście na tyńcieckim zamku. Walgierz miał zatarg z księciem wiślickim Wisławem, którego uwięził w Tyńcu. Podczas nieobecności męża Helgunda uwolniła pięknego jenca i uciekła z nim do Wiślicy. Zdradzony mąż udał się w ślad za zbiegami, ale w Wiślicy pojmano go podstępnie i uwięziono. Wyzwolenie przynosi mu siostra Wisława, która zwraca Walgierzowi jego miecz, aby pomścił niewagę. Walgierz zabija niewierną żonę, i jej kochankę, po czym kronika rozpała wyobraźnię czytelnika dodając, że na zamku wiślickim był grób Helgundy wykuty w skale i pokazywany za życia kronikarza.

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W powieści Jana Paradowskiego zatytułowanej „Powrót do życia”, którą wielu z Was zapewne czytało i którą zna chyba także sporo Francuzów, bowiem doczekała się ona przekładu — otóż w tej powieści artysta nazwiskiem Andrzej Jawień, który malując w Oświęcimiu portrety esesmanom przywiódł ich do tego, że wypuścili go z obozu, tak oto wspomina ów nieprawdopodobny wprost moment, kiedy hitlerowskie zbiry przywróciły mu wolność:

„Pewnego dnia wezwano mnie do kancelarii, młody człowiek w zielonym mundurze przewrócił na stole parę pupierków i powiedział: Stimmt, Du bist frei (...) Zaszło mi w gardle. W mózgu nie było żadnej myśli. Widziałem muchę, która usiadła na szyjce kałamarnicy. To dopiero teraz przychodzi mi różne inteligentne refleksje. Na przykład ta: ile to razy w poezji niemieckiej, u Goethego, czytalem czasownik stimmen, zaimek du, drugą osobę czasu teraźniejszego od

sein i przymiotnik frei, a żaden duch mnie nie oświecił, że między moim losem a tymi wyrazami związek został ustalony co do sekundy... od początku świata”.

Ten fragment z „Powrotu do życia” przyszedł mi na myśl za sprawą uczonego słowa „atawizm”. Jak wiadomo, atawizmem nazywa nauka występowanie u ludzi, zwierząt i roślin pewnych cech właściwych ich dalekim przodkom. Kiedy przed laty moja pasja samokształcenia skłoniła mnie do nabycia „Słownika wyrazów obcych” i kiedy natknąłem się w tej książce na wyraz „atawizm”, absolutnie nie przypuszczałem, że ów naukowy i, co za tym idzie, onieśmielający prostego człowieka termin może się odnosić także i do takiego zwyczajnego emigranckiego Grzybka jak ja. Mówiąc słowami Andrzeja Jawienia, żaden duch mnie nie oświecił, że los zadzierzgnie między moim górniczo-wychodźczym bytem a wyrazem „atawizm” jakiś więzy.

A tymczasem posłuchajcie. Kiedy dziś rano zerwałem się ze snu, ni stąd, ni zowąd, uczułem potrzebę kroczenia za pługiem. Po prostu, zachciało mi się wyjść w pole z pługiem. Naturalnie, nikomu się z tej chętki nie zwierzyłem. Wam pierwszym się z niej spowiadał. Mam nadzieję, że nie wzruszycie ramionami na to, co Wam tu mówię, i że nie powiecie sobie w duchu: „Zachciewa się dziadowi szybki z okna”, aczkolwiek zdaje sobie sprawę, że uczynione przeze mnie wyznaczenie może w niejednym czytelniku taką właśnie ujem-

ną reakcją uczuciową wywołać. Nie byłbym nawet specjalnie zdziwiony, gdyby mi doniesiono, że po przeczytaniu tego wyznania ten czy ów stuknął się palcem w czoło i rzekł o mnie do swej żony: „Na ciele to on może jeszcze jest zdrow, ale tu nie jest całkiem w porządku.” No bo gdzie Rzym, a gdzie Krym. Gdzie rola i gospodarka rolna, a gdzie przemysł węglowy i kopalnia, w której przepracowałem całe życie. Gdzie pług i gdzie wrony, które zazwyczaj postępują poważnym krokiem za oraczem, oczyszczając świeżo wyorane skiby z robactwa (a propos: czy wiecie, że w glebie każdego hektara ziemi żyje około stu tysięcy rozmaitych robaków i że stworzonka te przemieszczają rocznie wspólnymi siłami około trzydziestu ton ziemi?), a gdzie kilof, którym wymachiwałem w trakcie swojej długoletniej podziemnej harówki, i gdzie kopalniane myszy, które wyjadały mi nieraz z chlebaka śniadanie. Gdzie jedrowanie, a gdzie oranie.

Gdzie? Nie w latach składających się na moją własną biografię. Nie w moim własnym życiorysie, oczywiście. Ja z gospodarką rolną tyle mam wspólnego, że w dzieciństwie pasalem, podobnie jak Reymont, gęsi, co mnie, niestety, zdążył do ułożenia dalszego ciągu „Chłopów” nie uczyniło. Natomiast potrafiłbym chyba, gdybym, rzecz jasna, miał w posiadaniu odpowiednią stertę papierów familijnych, opracować życiorysy swoich przodków, a jeśli bym zasiadł do pisania tych życiorysów, musiałbym

co chwilę używać wyrazów „pług” i „orka”. Bo przecież wszyscy moi pradiadkowie chodzili za pługiem. Dlatego zapewne nasza mnie dzisiaj chęć wodzenia lemieszem po wiosennej glebie. I dlatego, powiadam, że między słowem „atawizm” a moim życiem zachodzi bliski związek.

Myślę, że nie tylko mnie trzyma się atawizm. Wszak większość wychodźców osiadłych we Francji legitymuje się chłopskim pochodzeniem, więc niepodobieństwem jest, aby tylko we mnie odzywała się kmięcia krew przodków. Na pewno płynąca w Waszych żyłach krew dawnych polskich oraczy też ciągnie wiosną na rolę. I to nie na pieruszkę lepszą, ale na pracojowską, pradiadowską. Tę, z której w trzecim, noszącym podtytuł „Wiosna” tomie „Chłopów” umierający Maciej Boryna „jął w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże naszykowane do siewu, aż nagarnąwszy tyle, iż się ledwie podźwignął, przeżegnał się, spróbował rozmachu i począł obstawać”. Tę ziemię, która na samym końcu owego trzeciego tomu woła do wydającego ostatnie tchnienie wieśniaka: „Gospodarzu! Ostańcie! Ostańcie z nami!” Tę, którą teraz przygotowują pod siew potężne wieloskibowe pługi ciągnięte przez traktory marki Ursus. Tę ziemię ukochaną, która ma to do siebie, że nie sposób się w niej odkochać. Nawet po półwiekowym pobycie na obczyźnie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mój syn ma narzeczoną, bardzo miłą, udaną, wartościową dziewczynę. W przeszłym roku mają się pobrać, bo ona jeszcze studiuje. Tymczasem na horyzoncie pojawiła się inna dziewczyna. Ładna, ponętna, ale całkowicie bezwartościowa i otoczona jak najgorszą opinią. Jeśli moje przypuszczenia są prawdziwe, mój syn nie żyje z narzeczoną — jest to dziewczyna z zasadami, natomiast wyraźnie pod tym względem wiąże się z tamtą. Ona nie odmawia, jest to kobieta tego właśnie pokroju. Wiem, że takie rzeczy się zdarzają i że jest normalne, że młody chłopak korzysta z okazji. Czego się obawiam, może Pani zapytać. Otóż boję się, czy tamta dziewczyna nie będzie chciała przyciągnąć na stałe mego syna do siebie i nakłó-

nić go, by się z nią ożenił. Za skarby świata bym tego nie chciała. Dziewczyna jest coraz bezcelniejsza. Afiszuje się tym stosunkiem z moim synem, nawet przy jego narzeczonej podkreśla, że on należy do niej. Dochodzi do tego, że gdy narzeczeni wybierają się we dwójkę do kina, ona dołącza jako trzecia. Co Pani o tym myśli, jak temu mogłabym przeciwdziałać? MATKA

KOCHANA PANI!

I ja się obawiam, że istnieje pewne niebezpieczeństwo. Tego typu dziewczyny umieją się bić o swoje prawa i są bezwzględne. Ale właściwie trudno się im dziwić. Chciałyby także jakoś sobie urządzić życie i znaleźć odpowiedniego męża. Na jedno pragnę zwrócić Pani uwagę: czy rzeczywiście ta dziewczyna jest tak bezwartościowa? Czy opinia plotkarska nie myli się? Łatwo bowiem skrzywdzić młodą osobę, obrzucając ją błotem, trudniej z tego błota oczyścić. Nic nie mam oczywiście przeciw narzeczonej syna, musi Pani jednak pamiętać, że dobór seksualny odgrywa wielką rolę. Jeśli synowi odpowiada współżycie

z tą drugą, nic go od niej nie odciągnie. Ani rozsądek, ani Pani zakazy czy nakazy.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Całe moje życie jest skierowane w przeszłość. Tylko ona się dla mnie liczy, tylko ona ma wartość, tylko o niej myślę. Mam lat 37. Dwoje dzieci. Jedno maleńkie, które jest powodem mojego nieszczęścia. Gdy przyszło na świat, moja żona straciła życie. Nie chcę opisywać szczegółów, do dziś, choć minęło już ponad pół roku nie mogę o tym spokojnie myśleć. I przyznam szczerze, nie mogę wykrzesać w sobie ani odrobiny uczucia w stosunku do tego maleństwa. Wiem, rozumiem, że nic ono nie zawiniło, ale wiem, że gdyby nie ono miałbym moją ukochaną żonę. Żyję jak automat. Pracuję, bo muszę, jem bo muszę, ale nie uśmiecham się nigdy, bo nie mogę. Czuję się tak głęboko nieszczęśliwy i tak bardzo samotny, że nie potrafię Pani tego opowiedzieć. Jest ze mną moja matka. Zamieszkała tu, żeby mi pomóc. Ale i jej obecność niewiele dla mnie znaczy. Nie wiem, co będzie dalej. Muszę żyć, to jasne,

bo potrzebują mnie moje dzieci. Ale jak żyć, na to pytanie nie umiem znaleźć odpowiedzi. Z każdym dniem jest mi gorzej. Może Pani mi pomóc, droga Pani Anno?

NIESZCZĘŚLIWY

SZANOWNNY PANIE!

To rzeczywiście straszna tragedia i nie ma na nią żadnego lekarstwa. Tylko czas może ukoić Pana cierpienie, tylko czas może zabiłnić tę ranę. Nie wolno jednak Panu zasklepiać się w tej żalobie. Dzieci, to jest ten cel, który musi skierować Pana myśli w przyszłość. Nie wróci Pan życia swojej żonie, a niech Pan pomyśli o tym, jak bardzo by cierpiała wiedząc, że Pan nie kocha tego maleństwa. Przecież i je spotkało nieszczęście. Nie ma matki, Pan ją musi zastąpić. Myślę, że kiedyś pogodzi się Pan ze swym losem. Być może, chociaż do tego w tej chwili nie zamierzam nakłaniać, spotka Pan kobietę, która wypełni tę pustkę. Na razie proszę pamiętać o jednym: nie można dzieci chować w smutku i wiecznej żalobie. Pana uśmiech jest im niezbędny jak powietrze i pożywienie.

ANNA

Z kolei omówimy choroby, których źródło tkwi w złym funkcjonowaniu nerek. W pierwszym rzędzie będzie to reumatyzm, po polsku gościec (rhumatisme arculaire).

Miejsca zaatakowane reumatyzmem należy zawsze utrzymywać ciepło, w chłodzie reumatyzm bardziej dokucza. W razie nasilenia się dolegliwości miejsca bolące należy nagrzewać poduszką elektryczną lub gorącą wodą z dodatkiem soli. Ale nigdy nie nacierać, bo to tylko powiększa gromadzenie się złogów w zastawkach żylnych, co właśnie powoduje ból.

Drogą do usunięcia tych złogów jest przede wszystkim przewód moczowy: w nerce musi nastąpić oczyszczenie krwi z tych domieszek, które są rozpuszczalne w płynach przepływających przez nerki.

I dlatego, zarówno w leczeniu chorób reumatycznych, jak i w celach zapobiegawczych stosujemy dwa rodzaje ziół, poprawiających pracę nerek i wątroby. Dla poprawienia krążenia, szczególnie przy reumatyzmie zadawnionym możemy dodać jeszcze zioła rozprzewające. Do ziół moczopędnych, czyszczących nerki i cały przewód moczowy zaliczamy: ziele skrzypu (Prele des champs), liść borówki (Airelle rouge), liść, pączki i sok brzozy (Bouleau blanc) i owoc jałowca (Genevrier commun). Do wątrobowych, czyli gorzkich: ziele dziurawca (Millepertuis officinal), ziele krwawnika (Millefeuille), liść bobrka (Menyanthe) i ziele tysiącznika (Petit centauree commune). Do rozprzewających zalicza się: ziele mięty (Menthe poivrée), kwiat bzu czarnego (Sureau noir), kwiat lipy (Trilleul des pois), korę wierzby (Saufe blanc), kwiat rumianku (Petit camomille) i kwiat tawuły łąkowej (Reine des prés).

Sporządzoną z tych ziół mieszanek zaparzać w porcji na szklanek wrzątku łyżka ziół. Pić 2-3 razy dziennie, raczej przed jedzeniem.

KĄCIK FILATELISTY

Poczta Polska wprowadziła do obiegu serię trzech znaczków „Piastowie Sławy”. Na znaczku przedstawiono: 1 zł — orzeł piastowski z grobowca Henryka IV, 1.50 zł — pieczęć Bolesława księcia Legnickiego, 4 zł — moneta ostatniego przedstawiciela dynastii piastowskiej — Jerzego Wilhelma (1660-1675). Znaczki wydrukowano techniką stakorytniczkowoledrukową w formacie 43 × 25,5 mm.



Tristan 1946

10 Teraz Michał coś opowiadał, a od dziewczyny szło milczenie, czasami tylko przerywane okrzykami albo potakiwaniem. Zjawił się u mnie listonosz z paczką express, a jednocześnie wkroczyła Miss Burchar na kawę i siedziała bez końca. Kiedy następnym razem wyjrzałam oknem, moich młodych nie było na piasku.

Na kolację Michał nie wrócił. Myślałam, że pojechał odwiedzić dziewczynę. Tymczasem koło dziewiątej wieczór skrzypnęła futka; oboje znowu tu byli. Stałeli w drzwiach z czerwienią zachodu na policzkach, zdyszani. W siatkach dźwigali paczki. „Robiliśmy sprawunki. Tu jest łatwiej o ryby wprost od rybaka. Także pomidory są tańsze — Michał objaśnił tonem praktycznego przyjaciela. — Kolację już zjedliśmy »Pod Delfinem« — dodał. — Ona przyszła się pożegnać.”

„Ona” natychmiast się zapieniła słowami i uśmiechami. Zrobiło mi się żal, że już zaraz jej nie będzie. Obecność Michała była męcząca, a razem z tą nieznaną weszła do domu młodość zwyczajna, wesoła. Zapragnęłam ją zatrzymać choćby jeszcze na godzinę.

— Michale — zawołałam. — Zapomniałam ci powiedzieć, że dostałam paczkę z Londynu: płyta. Może byśmy wszyscy posłuchali.

Zainteresował się: — Płyta? Kto przysłał?

— Przyznam się, że ledwie zdążyłam rozzerwać opakowanie, Miss Burchar na mnie spadła i nawet nie spojrzałam na nadawcę. Pewnie Franciszek.

Sięgnął po rozdarty karton. — Nie, nie Franciszek — mruknął.

Dziewczyna zerknęła mu przez ramię. — Och, to moja matka! — wyjęła mu z ręki paczkę. — Przecież to jest nawet do mnie zaadresowane.

Podeszłam bliżej. Wypisany zawiłym kobiecym piśmem adres opiewał: „Mr Michael Gaszyński” i mniejszymi literami: „dla Miss Kathleen Mc Dougall”.

Więc jednak to nie był nikt nowy. To iskrzące się młodością stworzenie z buńczuczną grzywą to był właśnie ten „uratowany dobry człowiek”. Mój syn mówił prawdę: nie chodziło mu o dziewczynę. Ogromny ciężar

spadł mi z serca. Cała ta paralela z Tristanem i Izoldą została nam wmówiona przez „stare Lesby”. Truro dla Michała po prostu stało się symbolem czegoś, co zostało po tamtej stronie La Manche’u: Polska, dzieciństwo... Uszczęśliwiona, zawołałam: — Chodźcie, chodźcie na taras! Autobusy do Truro kursują w sezonie do jedenastej, prom chodzi do północy. Zabierzcie gramofon i płyty! Zaraz przyniosę wino.

Kiedy wróciłam, Kathleen Mc Dougall wpatrywała się w roztrzęsioną paczkę. — Biedna mama — westchnęła. — Zawsze robi nie to co trzeba i zawsze nie w porę — podała Michałowi karteczkę, która wypadła z koperty, ochraniającej płytę. — To miał być prezent ślubny — szepnęła. — Proszę patrzeć, co ona tu napisała: „Tę symfonię Francka przesyłam ci zamiast marsza weselnego”.

Oboje wyglądali speszzeni.

— Wobec tego nie wiem, czy należy słuchać — powiedział ostro Michał, a ja zapytałam:

— Pani wybiera się za mąż?

Wymieniłi nagłe spojrzenia, odpowiedzi nie usłyszałam.

Na tarasie wypiliśmy po kielichu sherry z piwnicy mego Freddie, potem ja sama założyłam płytę. Przyszłość była zamknięta na siedem pieczęci. Wieczór był lipcowy, a świat naokoło mitologiczny. Za oknem dyszał ciepły niski kamienny mur obrośnięty walerianą, siną w świetle księżyca. Bieląta futka i zejście w dół przez szosę na piasek. Malutkie posrebrzane fale lasiły się do brzegu. Bliżej domu, na wysokim prawym brzegu zatoki, czerniał las. Przy obrocie latarni morskiej światło przenikało ten las albo przesuwało się i ukazywało twarze dwojga, które powoli zaczynały jak gdyby zapadać w letarg, raczej może nieczułość na wszystko, co nie było tą muzyką, przeznaczoną na noc weselną.

W rytmicznych rozbłyskach latarni widziałam, jak dwie ręce omackiem dążyły do siebie, cofały się, znowu dążyły, aż wreszcie splotły się palcami i przez tę antenę symfonia się uziemiała. Słyszałam jej dwa

motywy: poziomy i pionowy. Poziomy obejmował i wchłaniał, pionowy przenikał i unosił. Poziomy wyrażał jak gdyby wodę i ziemię. Motyw pionowy brzmiał ostro, natarczywie, bił w noc coraz gwałtowniejszymi ciosami. Za każdym jego nawrotem dwie twarze. powleczone lunatyczną mgłą, przebiegał skurcz, a spleciona dwójreka drżała, jak gdyby ją ktoś szarpał i przymuszał. Coś niechcianego się działo, coś silniejszego niż oni. W moich oczach dziewczyna i chłopak przemieniali się w zwierzęta w stanie Łaski; przestawało być ważne, skąd przyszli i dokąd zmierzali. Zapadli w strefę, gdzie ludzkie oceny i cele tracą sens.

Płyta się skończyła w momencie, kiedy latarnia raz jeszcze rozcinała ciemność błyszczącym nożem i przez chwilę widziałam spojrzenie Michała pogrążone w oczach dziewczyny. To był ten sam wzrok, co wtenczas w pierwiosnkowej zatoce, kiedy Michał wpatrywał się w swoje nierealne Truro za morzem. A więc jego Truro to nie była Polska ani dzieciństwo.

Nie mogłam tego znieść. Zapaliłam światło. Ale oni wcale się nie poruszyli. Ich ręce teraz zwisały bezwładnie, na ustach osiadł uśmiech chyba wariacki, oczy odpłynęły pod czaszkę.

Tymczasem czas się posunął. Kładąc rękę na jego ramieniu, przypomniałam Michałowi: „Autobus do Truro odchodzi o jedenastęj”.

Wstrząsnął się. „Co takiego? Do Truro? Za późno.” Nalał znowu wina do trzech kieliszków. Pa natomiast zdjęłam płytę i zamknęłam gramofon; upierałam się przy gestach rozstania.

Wtedy Kathleen wstała i podeszła do Michała. Miała wygląd somnambuliczki — oczy puste, usta wpółotwarte. Zachodząc z tyłu, objęła go ramieniem i pocałowała w przechylone czoło. Potem spojrzała na mnie bez słów, z rozdzierającą pokorą.

Piliśmy w milczeniu. Ostatni skończył Michał. Gwałtownie odstał kieliszek, szkło się rozprysło, dźwignął się z krzesła i wziął Kathleen za rękę: „Chodź”.

Zdziwiło mnie, że dziewczyna nie wyciąga do mnie dłoni, nie żegna się i nie dziękuje. W osłupieniu patrzyłam, jak weszli do domu, równym krokiem przemierzali hall. Drzwi trzasnęły. Nie frontowe, tylko od pokoju Michała.

Nazajutrz tłukłam się po domu od wczesnego ranka, lękliwie spozierając na drzwi, za którymi ta rzecz jeszcze się działa. Dopiero kiedy już gotowałam w kuchni śniadanie, usłyszałam szelest w hallu i zdążyłam pochwytać wzrokiem proste, wąskie plecy Kathleen, szybko oddalające się w kierunku frontowego ganku. Michał nie wyszedł za nią.

Po chwili zjawił się w kuchni, przyczyszany mokrym grzebieniem. Podał mi mleko, które zabrał z progę. „Dzień dobry” zabrzmiało zwyczajnie.

Przez całą noc układałam sobie mowę poranną pełną apelów do uczciwości i zdrowego rozsądku. Tymczasem chleb zniknął w zębach Michała, a mnie ciągle skurcz trzymał za gardło. W końcu wykrztusiłam: — Czy ty się masz z nią żenić?

Na to odsunął kubek i zgiął się, jak gdyby go nagle coś w środku zabolalo. Połknął chleb i ze wzrokiem utkwionym w ścianę, powiedział: — Mamo... Ona jest mężatką. — Po chwili: — Od dwóch miesięcy nazywa się Mrs. Bradley.

Przez cały ten dzień Michał gdzieś przepadał. Ledwie znikł za furtką, weszłam do jego pokoju z uczuciem mimowolnego świadka, którego pociąga miejsce zbrodni. Rozejrzałam się. Śladów nie było. Łóżko porządnie zasłane, okno otwarte, żadnego zniszczenia, żadnych oznak, że tędy przeszła namietność. Tylko na stole między gitarą a radiem leżał podobny do konchy — jakiś duży kwiat z płatkami już poplamionymi śmiercią. Nie ruszyłam go: niech umiera.

Dopiero o zmierzchu Michał wsunął się do mego pokoju. To nie był Michał, syn Piotra, ten, co przybył do mnie w wielu piekiel i nie chciał niczyjego współczucia. Teraz to był mój własny syn, taki jak bywał małych chłopcem, kiedy do mnie uciekał przed złośliwością kolegów, głuszą nocy albo chłodem własnego ojca. Maską spada. Pokazała się twarz dziecka, zabłąkanego w dojrzałość.

— Mamo — jęknął — Bradley nie może o tym wiedzieć. To wszystko przez tę płytę. Po coś ty zatrzymała Kathleen, po co kazałaś nam tego słuchać? Nam się o niczym nie śniło. Bradley jest wielkim człowiekiem, myśmy się przedtem z Kathleen nigdy nie całowali, ona dzisiaj w nocy płakała, ona mówiła, że nikt nigdy dla niej nie był taki dobry jak Bradley.

Przez parę dni zamykał się u siebie i słyszałam, jak godzinami głośno recytuje wzoory matematyczne i rozdziały z historii sztuki. Potem nagle wybiegał na plażę niby z książką i siedział tam skamieniały, zagapiony w próżnię między wodą a niebem. Przy stole udawał, że je, i po dwóch dniach zauważyłam, że spodnie z niego lecą. Za każdym razem, co telefon zadzwonił, podrywał się, znowu siadał i patrzył na mnie błagalnym wzrokiem. Nareszcie trzeciego dnia pod wieczór mogłam mu powiedzieć: „do ciebie”.

Nigdy nie zapomnę, z jakim trudem wstał z krzesła, wyczerpany czekaniem, i powlókł się do aparatu. Drzwi zostawił otwarte, cała tajemniczość odpadła. Rozmowa była cicha, pełna pauz, czułam, że po obu stronach milczenie lepiej wyraża intencję niż słowa. W końcu położył słuchawkę delikatnie, jak coś żywego. Wrócił i zamyślił się.

— Mamo — zagadnął po chwili — musisz zadzwonić do Bradleya i przeprosić, że we wtorek zatrzymałaś ją na noc, bo byłaś chora, a ja przy chorych jestem do niczego. Ona mu mówi, że telefonowała, tylko on nie słyszał dzwonka... Pewnie był w ogrodzie... On jej wierzy, ale ty potwierdź. Po co się ma stary męczyć?

Nazajutrz zatelefonowałam do Bradleya schorowanym głosem. Tak oto stałam się współniczką zdrajców.

Profesor rzeczywiście uwierzył. Uwierzył, bo — jak król Marek — chciał wierzyć. Angażując się w małżeństwo z Kathleen poszedł dalej, niż wymagała akcja „ratowania człowieka”. Z pewnością dalej, niż chciał Michał. Czy dalej, niż chciała Kathleen?

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

We Francji dzieci ludzi, którzy zginęli na wojnie bądź też zmarli przedwcześnie skutkiem odniesionych na wojnie ran albo w wyniku cierpień doświadczonych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, ochrzczono mianem wychowanków Narodu. W Pas-de-Calais utarł się zwyczaj, że tym spośród wychowanków Narodu, którzy wykazują się dobrymi wynikami w nauce, rada departamentalna przyznaje rokrocznie cenne nagrody. Niedawno odbyła się właśnie w Arras, pod przewodnictwem prefekta, tego rodzaju uroczystość, na której rozdano nagrody rady departamentalnej za 1975 r. Wśród laureatów znalazło się dwoje przedstawicieli naszej polonijnej społeczności — Laurence Stuszevska i Lionel Witkowski.

W obecności licznych kibiców w mieście Denain rozegrane zostały pomiędzy zwycięzcami poprzednich eliminacji, tj. trzema rodowitymi Francuzami i jednym Francuzem pochodzenia polskiego, finały mistrzostw rejonu Samby i Skaldy w bilardzie. Szala zwycięstwa przechyliła się na stronę przedstawiciela Polonii, p. Napieraly z Douai.

W miasteczku Vicq (Nord) działaczka miejscowej „Amicale laïque” tj. świetlicy świeckiej, rokrocznie fundują dzieciom szkoły państwowej książki i pomoce naukowe, przyznają nagrody, zapraszają uczniów kończących szkołę na wycieczkę krajoznawczą, a nadto udzielają każdej klasie skromnej subwencji. Honorowym prezesem owej aktywnej świetlicy jest p. S. Klimek, wiceprezesem — p. Fajfer, a szkołą podstawową kieruje w Vicq p. B. Kaczmarek — również członek naszej polonijnej społeczności.



OLYMPIQUEMENT PARLANT

Le 17 juillet prochain s'ouvriront à Montréal les vingt et unièmes jeux olympiques. Comme les vingt rencontres olympiques qui l'ont précédé, ce nouveau sommet des compétitions sportives internationales réunira non seulement des milliers de concurrents non professionnels appartenant à presque tous les pays du monde, mais, aussi des dizaines de milliers d'amateurs de sport. En outre, la grande cité canadienne accueillera certainement une multitude d'artistes de toutes nationalités. En effet, depuis les temps les plus reculés, les jeux olympiques s'accompagnent de manifestations artistiques. L'histoire nous apprend que des centaines d'années avant notre ère, le stade

d'Olympie, ce sanctuaire de l'ancienne Grèce qui fut le berceau des jeux olympiques, vit Hérodoté lire aux champions hellènes et à leurs supporters des extraits de ses œuvres. Les fastes des jeux grecs contiennent également les noms de Démosthène (Olympie résonnait de ses harangues), Phidias (la statue de Zeus qu'il érigea à Olympie fut rangée par les Anciens parmi les sept merveilles du monde) et Aristophane (dont les foules massées à Olympie applaudissaient les comédies).

Lorsqu'à l'aube du vingtième siècle l'humanité résolut de renouer avec la tradition pacifiste et les idéaux de l'éducation physique née à Olympie, les organisateurs des premières olympiades dé-

cidèrent d'inciter les écrivains, les musiciens, les peintres, les sculpteurs et les architectes à suivre les brisées des Hérodoté, Démosthène, Phidias et Aristophane et créèrent à cet effet des concours d'art.

Si je vous entreprends sur ce sujet, c'est que comme l'histoire des jeux eux-mêmes, celle desdits concours est jalonnée de succès polonais.

Souffrez que j'étais cette allégation de quelques exemples.

Le premier concours d'art des jeux olympiques digne de ce nom eut lieu à Paris en 1924. Bien que les Polonais ne prissent pas part à cette épreuve, la culture de notre partie autochtone y fut tout de même mise à l'honneur, car plusieurs de ses représentants — et notamment Karol Szymanowski, la plus forte personnalité musicale de Pologne après Chopin, et la remarquable portraitiste Olga Boznańska — siégèrent au jury de cette manifestation, où ils voisinèrent avec des célébrités telles que Claudel, Giraudoux, Honegger et Ravel. Quatre ans plus tard, le poète Kazimierz Wierzyński se voyait décerner à Amsterdam une médaille d'or, et le graveur Władysław Skoczylas — une médaille de bronze. C'est également d'une médaille d'or que le jury du concours d'art des jeux olympiques de Los Angeles honora en 1932 le sculpteur Józef Klukowski, lequel obtint aussi une médaille d'argent à Berlin en 1936, et c'est en-

core une médaille d'or qui récompensa en 1948 — année où les olympiades se tinrent à Londres et s'accompagnèrent pour la dernière fois d'un concours d'art — la „Symphonie olympique” du compositeur Zbigniew Turcki.

De 1928 à 1948, les écrivains et les artistes polonais ont mis au total à leur actif huit médailles et neuf distinctions. Grâce à ces dix-sept décorations, à la veille des olympiades d'Helsinki, qui eurent lieu en 1952, le pays de nos pères était, olympiquement parlant, la sixième puissance culturelle de la planète. L'est-il toujours? C'est difficile à dire, attendu qu'à la veille des jeux d'Helsinki le Comité olympique international supprima les concours d'art et les remplaça par des expositions, des concerts, des représentations théâtrales et des festivals de cinéma. Une chose est sûre, c'est que la contribution de la Pologne aux diverses manifestations organisées au cours des jeux de Rome, de Mexico et de Munich a été des moins dédaignables, et que comme le font judicieusement observer dans leur „Pologne de droite à gauche” (Casterman, 1961) deux journalistes belges, Jacques Schepmans et Yvon Toussaint, „la culture, à Varsovie ou à Cracovie, flotte dans l'air, semble baigner toute chose, est reçue, partagée, comme le pain quotidien”.

Je vous fais une grosse bise.

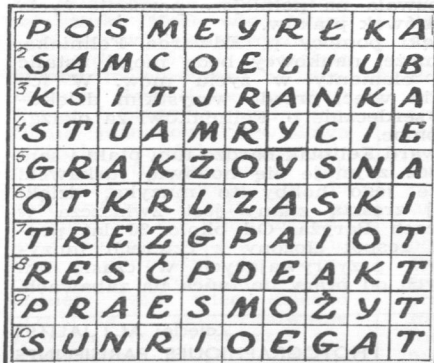
MARTINE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

ELIMINATKA

Prosimy odgadnąć 10 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery wykreślić spośród liter w odpowiednich rzędach poziomych podanego rysunku. Pozostałe, nie skreślone litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) błąd, nieporozumienie, omyłka, 2) egoista, sobek, 3) żaba w wieku niemowlęcym, 4) potyczka, bitwa, walka, 5) powieść poetycka A. Mickiewicza, 6) brawa, 7) lekkoduch, niefrasobliwy figlarz, 8) poważanie, szacunek, 9) darmo-



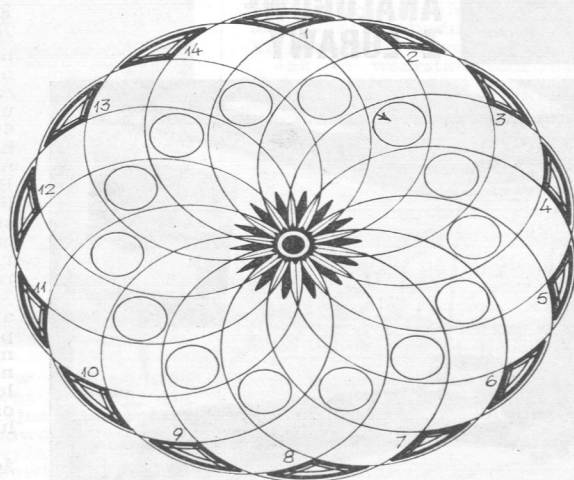
zjad żyjący cudzym kosztem, 10) namiastka, produkt zastępczy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawokrotnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane zgodnie z ruchem wskazówek zegara dadzą imię i nazwisko największego poety polskiego przed A. Mickiewiczem.

Znaczenie wyrazów: 1) kuksaniec, szturchaniec w bok albo przysłowiowy ptak-guzdrań, 2) wielki rozgłos, chwala, 3) środek precyzujący, 4) odłam religijny, 5) ustne przyrzeczenie, 6) rodzaj dawnego drewnianego pługa, 7) mięso wleprzone po obu stronach kręgosłupa, 8) wysuszone trawa, 9) przyrząd do mierzenia głębokości wody, 10) dżdżysta pogoda, plucha, szaruga, 11) upał, spiekota, 12) posiedzenie, narada, 13) ptak drapieżny używany dawniej na polowaniach, 14) męskie majteczki kąpielowe.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 10

ELIMINATKA

Pieniądz jest bardzo dobrym sługą, lecz bardzo złym panem.

Znaczenie wyrazów: 1) sobowtór, 2) spelunka, 3) ruchawka, 4) urojenie, 5) tabletki, 6) sztafeta, 7) naiwność, 8) półoninny, 9) podsądny, 10) frasunek, 11) kostnica, 12) korupcja.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) Mieszko, 5) pokos, 8) narty, 9) lucywo, 10) mina, 11) odrobina, 13) monokl, 15) rewanż, 18) brewerie, 19) atol, 22) stodoła, 23) igrarz, 24) klasa, 25) zagłada.

Pionowo: 1) minimum, 2) ekran, 3) zryw, 4) obtuda, 5) pociotek, 6) żuźnica, 7) siłota, 12) skleroza, 14) niedoła, 16) żaluzja, 17) siłacz, 18) bosak, 20) trawa, 21) pląg.

HUMANIZACJA MEDYCYN

Co zrobić, aby powstrzymać procesy dehumanizacyjne w świadomości lekarzy? Odpowiedzi na to pytanie szuka się na całym świecie. Wiele miejsca problemowi temu poświęca również prasa polska. I właśnie Polak — prof. dr hab. Tadeusz Popieła, najmłodszy w Polsce, bo 38-letni w czasie obejmowania urzędu — rektor Akademii Medycznej w Krakowie znalazł — jak się wydaje — wyjście, które stanowić może istną rewolucję w procesie wychowywania lekarzy.

— Idea zrodziła się w czasie mej pracy na oddziale chirurgii gastroenterologicznej, którym kieruję i gdzie operuję przez 4 dni w tygodniu, wykonując każdorazowo po kilka zabiegów — mówi dr Popieła. — Wykonuję sporo operacji na ludziach w podeszłym wieku. Zostają wyleczeni, mogą iść do domu, ale nadal wymagają obserwacji lekarskiej i opieki. Tymczasem są to często ludzie samotni. Społeczne pielęgniarki są przeciążone, na sąsiadów też nie zawsze można liczyć — i wtedy pomyślałem o studentach medycyny, o ich kształceniu. Bo jeśli nawet kandydat na lekarza wychodzi z domu rodzicielskiego wrażliwy na ból, na cierpienie — to zatracą to wszystko w ciągu pierwszych trzech lat studiów, kiedy uczy się głównie z książek. Praktyki po I roku trwają miesiąc i ograniczają się do najprostszyc czynności porządkowo-pomocniczych. Te dwie sprawy połączyły mi się w jedną: studenci powinni się opiekować starymi ludź-

mi. W zderzeniu ze starością, bezradnością i cierpieniem powinny się rozwinąć najpiękniejsze cechy lekarza-humanisty.

Opiekując się starym człowiekiem — przyszły lekarz uzupełnia więc profil w swej społecznej edukacji, pogłębia swą lekarską wiedzę, stając się społecznie bardziej wartościowym pracownikiem służby zdrowia.

Z drugiej strony — jest to niezwykle cenna pomoc dla ludzi starych, których liczba dziś już na całym świecie rośnie lawinowo wraz z przedłużaniem się przeciętnego trwania życia. Wyniki naszego eksperymentu chciałbym przedstawić na światowym kongresie lekarzy, który zbierze się w br. w Warszawie, z okazji 200-lecia istnienia Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Wiadomo już dziś, że domy starców nie są rozwiązaniem, ludzie skazani na izolację w otoczeniu osób schorowanych i nieszczęśliwych załamują się szybciej. Kontakt starych ludzi z młodzieżą, z ludzką spontaniczną życzliwością jest również elementem psychoterapii.

W pierwszej kolejności obejmujemy opieką samotne, chore osoby, opuszczające szpitale i kliniki, samotnych rencistów i ludzi z domów opieki dla starych osób. Każdym podopiecznym opiekować się będzie dwuosobowy zespół: student I i IV lub V roku studiów. 2 godziny w tygodniu poświęcą oni na wizyty, zapoznanie się ze stanem zdrowia, potrzebami zdrowotnymi i socjalnymi podopiecznego, zwykłą rozmowę z samotnym człowiekiem i — w razie potrzeby — wykonają zabiegi pielęgniarskie.

Studenci, którzy podejmą opiekę — mają swą działalność honorowaną specjalnym wpisem do indeksu.

WŁODZIMIERZ STRZYŻEWSKI



P. Edward Feliniak pokazuje ołowianą obrączkę mewy z sygnaturą Stacji Ornitologicznej w Gdańsku

OBRĄCZKA JAK WIZYTÓWKA

Zdarzenie to miało miejsce w okolicach hal Paryża, w Rungis. P. Edward Feliniak, zatrudniony w dziale importu-eksportu przedsiębiorstwa „Rungimex”, szedł do pracy, jak codziennie, o siódmej rano. O tej wczesnej porze całe stada ptaków zlatują się do odpadów żywności, których dużo znajduje się na terenie hal. Liczne są zwłaszcza mewy, które czują obecność ryb. Tego dnia zwróciła uwagę p. Feliniaka duża biała mewy, leżąca na chodniku. Nie żyła, ale na jej nóżce zauważył ołowianą obrączkę, taką jaką się zakłada gołębiom pocztowym. Na obrączce był wryty napis: Poland St. Orn. Gdańsk FA-19843. Pan Feliniak zdjął obrączkę z nóżki ptaka i zadzwonił do redakcji „Tygodnika”. Znał już od dawna nasze pismo, gdyż wraz z matką czyta je od lat.

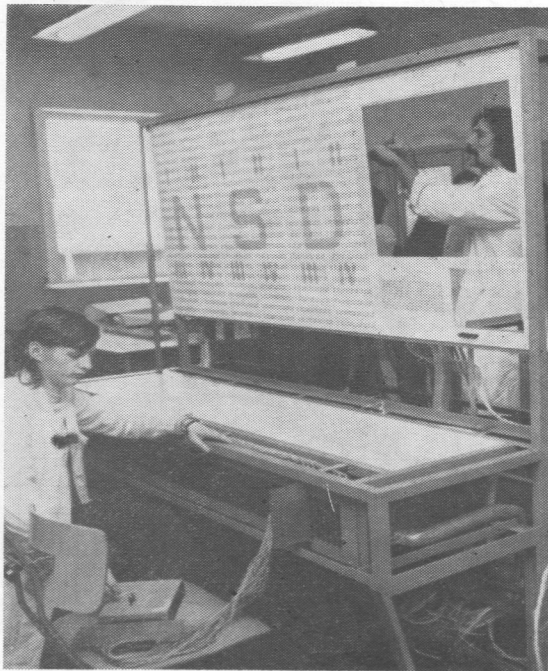
Jak wynika z sygnatury obrączki, mewy pochodziła z nad polskiego Bałtyku. Czy jednak należała do wyjątków, czy też wędrowki mew nadbałtyckich nad wody francuskie są zjawiskiem normalnym, o tym będą mogli dopiero powiedzieć polscy naukowcy ze Stacji Ornitologicznej w Gdańsku, gdzie obrączka zostanie przekazana. Warto dodać, że polscy ornitolodzy współpracują ściśle ze stacjami ornitologicznymi całego świata, co pozwala na pełniejsze poznanie życia i wędrowek ptaków.

Dzięki pomocy p. Edwarda Feliniaka, być może, naukowcy będą mogli ustalić nowe elementy w życiu mew. W ich imieniu więc, przede wszystkim dziękujemy serdecznie p. Feliniakowi za okazaną pomoc.

Edward Feliniak bardzo lubi ptaki i sam również zajmuje się hodowlą turkawek. Drugie jego hobby to muzyka, dzięki której zresztą znany jest zwłaszcza w okolicach Paryża. Od około 20 lat prowadzi zespół złożony z czterech muzykantów, przygrywających w czasie dni wolnych od pracy do tańca na zabawach.

Zdjęcie: ACTUALITES PHOTOGRAPHIES PARISIENNES

MASZYNY ANALOGOWE Z LUBAWY



Zakład Doświadczalny warszawskiego Instytutu Biocybernetyki i Inżynierii Medycznej, Oddział w Lubawie (woj. olsztyńskie), wykonuje różne wersje analogowych maszyn matematycznych do celów naukowo-badawczych. Ostatnią nowością jest urządzenie o symbolu APHD-600/1200, którego prototyp lubawska filia Instytutu wykonuje na zamówienie Politechniki w Brnie (Czechosłowacja), do badań czystości wód Dunaju. Konstrukcja tego urządzenia jest całkowicie oryginalna, o podobnej — jak do tej pory — literatura światowa nie informuje.

Znane są i wytwarzane tylko analizatory do modelowania płaskiego, a lubawski służy do modelowania w kilku płaszczyznach. Dokumentację i szczegółową technologię opracował 16-osobowy zespół pracowników lubawskiego Instytutu.

W Lubawie wytwarzają się także stosowane w całym Kraju szafy sterownicze do hamowni podwoziowych warsztatów samochodowych. Za ich pomocą przeprowadzane są badania diagnostyczne samochodów osobowych. Dotychczas wyprodukowano ich tu około stu sztuk. Zapotrzebowanie na nie stale rośnie i udane modele szaf sterowniczych po dodatkowych ulepszeniach będą wytwarzane seryjnie.

Zdjęcie: CAF

Lód pod stopami

Na starych, tych najstarszych zdjęciach Grażyna Dudek, (dziś piętnastoletnia, dwukrotna Mistrzyni Polski w jeździe figurowej na lodzie i najmłodsza w polskiej ekipie na zimową olimpiadę w Innsbrucku) więc na tych najstarszych zdjęciach wygląda jak zabiedzone kurczę. Malutka, chudziutka, z nogami jak patyki i długimi kucykami dyndającymi nad uszami. Stoi prosto, trochę sztywno, nie umie wykonać jeszcze żadnej ewolucji dla fotografa. Ale uśmiecha się na każdym z tych zdjęć od ucha do ucha, jakby już od samych łyżew na nogach płynęła wielka radość.

Na najnowszych zdjęciach, tych z czasu olimpiady, widzimy już sporą pannicę, wyglądającą na więcej niż swoje piętnaście lat. Krótko strzyżona, modnie wymodelowana głowa i efektowna waga, żabka albo piruety, w których Grażyna jest mocna. Tylko promienny uśmiech przypomina dawnego chudzielca.

Od tamtych najstarszych zdjęć wykonywanych na katowickim odkrytym lodowisku — Torkacie — dzieli ją już dziesięć lat. Pierwszy raz bowiem staje Grażyna na lodzie w szóstym roku życia. I całe nie po to, żeby wyhodować gwiazdę, zawożą ją rodzice na Torkat. Grażyna zawsze była niejadkiem, potrafiła uparcie tłumaczyć matce, że śniadanie wystarcza jadać raz w tygodniu. Państwo Dudkowie uradzili więc, że dziecku pomoże ruch na świeżym powietrzu. Łyżwy miały być początkowo tylko lekarstwem, nie drogą do kariery.

Wśród setki dzieci stawiających pierwsze kroki w szkółce lodowej Grażyna szybko okazuje się bezkonkurencyjna. Choć w pierwszych dniach przypomina wdziękiem śniegowego bałwana, to przecież słuźki i upadki nie robią na niej wrażenia. Ma nerwy jak postronki, nie peszy się i już po kilku tygodniach swobodnie wykonuje przekładanki. Innym potrzebą miesięcy na opanowanie tej sztuki. Może więc talent — błyska w głowach rodzicom.

Prawdę mówiąc szczęście byłoby to ogromne, bo wyjątkowo dobrali się państwo Teresa i Zbigniew Dudkowie. Oboje jednakowo żywiołowo kibicują wszelkim dyscyplinom sportu, pasjonuje ich turystyka, zabierają się do narciarstwa. Zauważają, że w dzieciństwie nie mieli warunków do uprawiania sportu. Ona — gimnastyka artystyczna, on — narciarstwa i piłki nożnej. Jeśli więc dziecko przejawia zainteresowanie sportem, trzeba stworzyć mu odpowiednie warunki. Dziecko samo nic jeszcze z tego

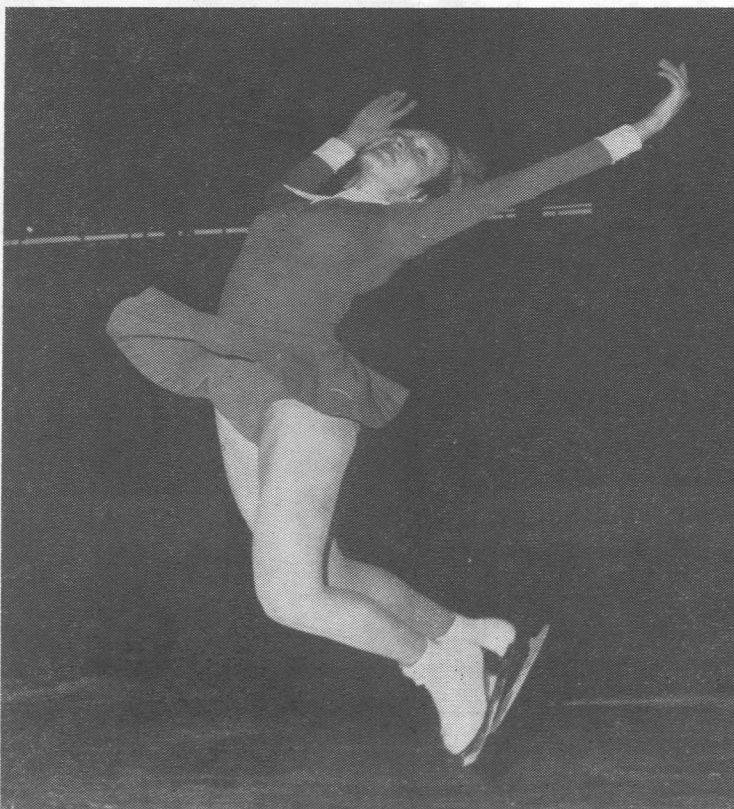
nie rozumie, ale jedno nie ulega wątpliwości — łyżwy sprawiają Grażynie wyraźną przyjemność.

Decyzja zostaje podjęta i cała rodzina musi teraz przemodelować spokojne dotąd życie. Pani Teresa nie będzie pracowała, bo nie starczyłoby czasu na opiekę nad przyszłą zawodniczką. A i tak nie ma go w nadmiarze.

Zwykły dzień rodziny Dudków zaczyna się około godziny szóstej rano. Dwa treningi dziennie, po południu — balet — konieczne uzupełnienie szkolenia. Rodzice zamieniają się rolami. Kiedy jedno jeździ na Torkat, a wkrótce do

zycja nie deprymuje, ale wręcz pomaga. Na wszystkie zawody jeździ z mamą, która ma już sporo trenerskich umiejętności i nawyków. Kiedy starsze konkurentki malują się przed startem w szatni, pani Teresa organizuje Grażynie szybką rozgrzewkę na korytarzu, a potem po udanym programie mówi: — Widzisz, tamte się malowały i lód wycierały...

W 1973 roku 12-letnia Grażyna debiutuje na Mistrzostwach Polski i choć zajmuje 12 miejsce jest uznana za rewelację i nadzieję polskiego łyżwiarstwa. Słusznie. Potwierdzają to już następne



znanego z łyżwiarskich tradycji klubu Naprzód-Janów, drugie zajmuje się młodszym bratem Grażyny — Bogusiem. Jeszcze szczerniej wypełnione są dni, odkąd Grażyna zaczyna chodzić do szkoły, wtedy każda minuta w dziennym harmonogramie jest wyliczona, godziny treningów muszą być zsynchronizowane z lekcjami.

Grażyna robi błyskawiczne postępy pod okiem trenera. Przychoǳą pierwsze starty — najpierw na krajowych i zagranicznych zawodach juniorów, później już w gronie dorosłych zawodniczek, naturalnie jako najmłodsza.

O dziwo, wcale je ta po-

mistrzostwa, w czasie których Dudkówna okazuje się bezkonkurencyjna. Bezbłędnie wykonuje podwójne skoki i staje na najwyższym podium. Sukces ten powtarza jeszcze raz w roku 1975, a wszystko wskazuje, że nie jest to raz ostatni.

Na tegoroczne Mistrzostwa Europy w Genewie jedzie Grażyna z dużym obciążeniem psychicznym. Dostała bowiem swoiste ultimatum — jeśli zajmie lepsze miejsce niż dwunaste — pojedzie na olimpiadę w Innsbrucku, jeśli nie — może się pożegnać z nadzieją olimpijskiego startu. Grażyna nie sprawia zawodu. Po bardzo dobrej jeździe

szkolnej, zajmuje nawet dziewiąte miejsce, a ostatecznie plasuje się na jedenastym. Jedzie na olimpiadę, należy tam do niewielkiej grupki najmłodszych zawodniczek. Szczęśliwie omija ją grypa, nie peszy blask wielkich gwiazd. Znow — jak przy wszystkich najważniejszych życiowych występach — Grażyna demonstruje silne nerwy i spore umiejętności. Bez wysiłku, lekko wykonuje swój program dowolny, skacze trudne, podwójne skoki, zbiera wiele braw od publiczności, która nie nagradza przecież byle czego. Ostatecznie zajmuje nieźłą 18 lokatę.

Jest bardzo młoda. Ma jeszcze sporo czasu, by szlifować formę. Teraz pora już pomyśleć o potrójnym skoku, który wykonują nieliczne zawodniczki na świecie. — O tym, kiedy zacznę próby, zdecydował mój trener — mówi jednak Grażyna. Aktualnie jest zawodniczką katowickiego klubu Centrum i ćwiczy pod okiem pana Hansla.

Gdy porównać jej biografię z życiem choćby szkolnym koleżanek, okaże się, że Dudkówna przeżyła i zobaczyła sporo. Zjeździła pół Europy, była we Włoszech, Szwajcarii, Austrii, Danii i Szwecji. W wielu krajach ma przyjaciół, z którymi koresponduje. Jednocześnie nie zaniedbała szkolnych zadań. Mama nie wyręcza też córki od zajęć domowych. Gdy odwiedzam rodzinę Dudków w ich katowickim mieszkaniu, ona właśnie pełni swobodnie obowiązki gospodyni domu.

Jak to wszystko możliwe? Czy jednak nie za dużo jak na jedną piętnastolatkę? Czy nie pozbawiono jej normalnego, beztroskiego dzieciństwa? Czy teraz nie żyje trochę jak automat — wkręcona w ścisłe tryby — pobudka, trening, szkoła, trening, balet, gimnastyka, lekcje, spać. I tak w kółko?

— Wie pani, myśmy nieraz o tym myśleli — odpowiadają za nią rodzice. Kiedy miała 10 lat i zaczęła chorować (chyba także z przetrenowania) zdecydowaliśmy nawet, że koniec ze sportem, że powiesimy łyżwy na kołku. Ale to był chwilowy kryzys. Grażyna odpoczęła i sama rwała się na lód.

Wiele ułatwia bardzo elastyczne stanowisko szkoły. Dudkówna uczy się według indywidualnego programu, zalicza poszczególne przedmioty w przerwach między zawodami. Jeśli dobrze zorganizować czas, na wszystko go wystarcza. I zawsze najważniejsza będzie radość, jaką odczuwa mając lód pod stopami. To wynagradza wiele trudów.

EWA KRAJEWSKA

Zdjęcie: CAF

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

Uwaga Rodzice!

**Kolonie letnie w Kraju
dla dzieci polonijnych
z Francji**

**Ostatni termin zgłoszeń
— 31 marca 1976 roku**

Zgłoszenia pisemne na wyjazd dzieci na kolonie letnie do Kraju należy nadsyłać do właściwych terytorialnie Konsulatów Generalnych PRL do dnia 31 marca 1976 r. dołączając zaadresowaną i ofrankowaną kopertę w celu otrzymania dalszych informacji i potrzebnych formularzy.

»MISS COUTURE«
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 56-60-86
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja
męska, damska ★ suknie
★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze
★ pierze ★ wsypy na szer.
150 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG—PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Kazimierz Deyna w akcji

Fot. CAF

KOLEJNY WIELKI SEZON PIŁKARZY

Przerwę zimową wykorzystali polscy piłkarze na czynny odpoczynek. Gdy w Kraju nie było warunków na trenowanie na boisku (przeważnie zaśnieżonym, gdyż zima była w tym roku w Polsce obfita w opady), tak kluby pierwszej i drugiej ligi, jak też kadra reprezentacyjna bawiły daleko, w Jugosławii, Hiszpanii, Iranie, Związku Radzieckim, Grecji czy Bułgarii, szukając tam odpowiednich warunków i dla treningu, i dla sparringowych prób. Piłkarze kadry narodowej wrócili ze słonecznej Hiszpanii do Kraju tuż przed startem do wiosennej rundy ligowej (29 lutego). Marzec wykorzystano na ligowe potyczki, ale już 24 marca w Chorzowie reprezentacja stanęła do pierwszego międzypaństwowego spotkania z Argentyną (gospodarzem następnych piłkarskich Mistrzostw Świata) na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

Niestety, Polska nie zakwalifikowała się do ostatecznych rozgrywek tegorocznych Mistrzostw Europy, ale bieżący sezon nie będzie bynajmniej ulgowy dla naszych futbolistów. Głównym akcentem jest, oczywiście, turniej olimpijski w Montrealu. Polska znajdzie się w nim bez eliminacji, gdyż broni złotego medalu, zdobytego, jak pamiętamy, we wspaniałym stylu podczas XX Igrzysk Olimpijskich w Monachium.

Ruszący już też rozgrywki kwalifikacyjne do następnych Mistrzostw Świata. Polska wylosowała w nich grupę z Portugalią, Danią i Cyprem. Portugalia zawsze należała do czołowych reprezentacji europejskich, chociaż nigdy nie sięgała po najwyższe trofeum, miała jednak stale kilku asów światowego futbolu w swej reprezentacyjnej jedenastce.

Dania nie należy do potentatów piłki nożnej, ale ma dobry technicznie zespół. Cypr, nie powinien natomiast sprawić Polakom najmniejszego kłopotu.

Spotkania w tej grupie Mistrzostw Europy rozpoczynają się już 23 maja br meczem Cypr-Dania. Polska jednak wkracza do akcji dopiero po igrzyskach olimpijskich — 31 października, również meczem z Cyprem w Kraju. Następne spotkania Polacy rozegrają już w roku przyszłym: w Danii — 1 maja 1977 r., na Cyprze — 15 maja 1977 r.; w Polsce z Danią 21 września 1977 oraz z Portugalią w Polsce — 29 października 1977 roku. Nie został natomiast jeszcze ustalony termin spotkania Portugalia — Polska w Lizbonie.

Na wiosnę, poza meczem z Argentyną w Chorzowie, reprezentacja biało-czerwona rozegra jeszcze kilka spotkań, traktowanych przez trenera kadry Kazimierza Górskiego jako etap przygotowań do turnieju w Montrealu. Będą to mecze: z Francją w Lens — 24 kwietnia br., z Grecją w Atenach — 5 maja, ze Szwajcarią w Bazylei — 11 maja, z Irlandią (Eire) w Poznaniu — 26 maja. W początkach lipca nastąpi już odlot polskich olimpijczyków — piłkarzy do Kanady, gdzie w Montrealu w dniach 18—29 lipca bronić będą oni w turnieju XXI Letnich Igrzysk Olimpijskich złoty medal z Monachium.

Kadra olimpijska polskich piłkarzy liczy 28 zawodników. Trener Górski nie uważa tej kadry za zespół stały, tylko będzie ją uzupełniać zgodnie z formą aktualnie reprezentowaną na boisku przez najlepszych bramkarzy, obrońców, pomocników czy napastników. Wszyscy kadrowicze i ich utalentowani koleżdy poddani są bowiem w czasie mistrzowskich rozgrywek ekstraklasy bacznej obserwacji szkoleniowców Polskiego Związku Piłki Nożnej. Tak zwany bank informacji prowadzi Bernard Blaut. Jeździ po Europie i obserwuje potencjalnych rywali polskich piłkarzy w turnieju olimpijskim. Przypuszcza się, że podobnie jak to było w Monachium (I — Polska, II — Węgry, III i IV — NRD i ZSRR) najlepszymi zespołami w Montrealu będą drużyny krajów socjalistycznych.

W porównaniu z Monachium skład olimpijskiej reprezentacji Polski będzie znacznie zmieniony. Nic w tym dziwnego, gdyż od XX Olimpiady minęły już 4 lata. W każdym razie w tej chwili jeszcze sześciu zawodników, którzy w Monachium zdobyli złote medale, jest w strefie zainteresowania trenera Kazimierza Górskiego. Są to: król strzelców turnieju olimpijskiego w Monachium — Kazimierz Deyna (Legia Warszawa), jego kolega klubowy i kolega z drugiej linii reprezentacyjnej jedenastki — Lesław Cmikiewicz, następnie świetny napastnik Stali Mielec — król strzelców ostatnich Mistrzostw Świata w Republice Federalnej Niemiec — Grzegorz Lato, dwaj znakomici piłkarze krakowskiej Wisły — obrońca Antoni Szymanowski (uznany za piłkarza roku 1975 w Polsce) i napastnik Kazimierz Kmiecik oraz stoper chorzowskiego Ruchu — Marian Ostafiński. (JJ)

Okruchy sportowe

Dużym sukcesem reprezentantki Polski zakończył się slalom specjalny rozegrany w Zell am See. Była to kolejna eliminacja Pucharu Europy w narciarstwie. Marta Piętoń zwycięstwem swym w tej konkurencji awansowała do czołówki najlepszych slalomistek europejskich. W obecnej punktacji Pucharu Europy w slalomie specjalnym prowadzi Włoszka Thea Gamber — 53 pkt. Polka Marta Piętoń 33 pkt. zajmuje czwarte miejsce.

Polska narciarka Mariola Michalska zdobyła brązowy medal w slalomie specjalnym podczas Mistrzostw Europy juniorów w Gaellivare (Szwecja). W tej konkurencji zwyciężyła Austriaczka Schaffner.

W Bydgoszczy odbył się mecz w gimnastyce męskiej Polski — Francja. Zwycięstwo odniósł zespół gospodarzy 561,50:560,55. Najlepszym gimnastykiem w przebiegu całego spotkania okazał się Francuz H. Boerio, który w wieloboju uzyskał 114,55 pkt, wyprzedzając A. Szajne, który zgromadził 113,75 pkt.

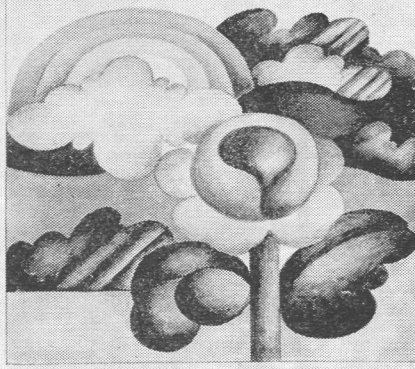
W Gliwicach rozegrany został halowy mecz tenisowy z cyklu rozgrywek o Puchar Europy Polska — Bułgaria. Zwyciężyli reprezentanci Polski 3:0. W barwach polskich grali: W. Fibak i J. Niedźwiedzki, barw Bułgarii zaś bronili bracia B. i M. Pampułowie.

W pierwszym meczu ćwierćfinałowym o Puchar UEFA w piłce nożnej drużyna Stali Mielec osiągnęła duży sukces remisując 1:1 w Hamburgu z miejscowym zespołem Hamburger SV.

W Poznaniu odbył się mecz piłkarzy ręcznych Polski i Norwegii w ramach rozgrywek w grupie VI o awans olimpijski. Zwyciężyli Polacy 25:17 zapewniając sobie udział w Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu.

ALMANACH

TYGODNIK POLSKI 1976



Czy już kupiłeś?

Oprócz kalendarium znajdziecie w nim wiele ciekawych artykułów o różnorodnej tematyce. „Czas wielkiej aktywności”, „Prezydent Francji z wizytą w Polsce”, „Zaczęło się w Paryżu”, „Spójrzmy na mapę inwestycji”, „Bieszczady”, „Bitwa pod Gandawą”, „Z Creutzwald-la-Croix do Mysłowic”, „W siedemnaście dni do Paryża” — oto tytuły tylko niektórych z nich.

Poza tym dowiedziecie się, czy o Carcassonne można powiedzieć „francuski Paczków”, podobnie jak o Paczkowie mówi się „polskie Carcassonne”, a także o zawiązanych nadziejach mieszkańców Slesina, którzy zbudowali Łuk Triumfalny. Spotkanie również swoich dobrych znajomych Grzybka i Martine, Sylvie i Jérôme.

Zamówienia na Almanach, którego cena wynosi:

we Francji 7 F.

w Belgii 70 F.B.

przyjmuje — jak zwykle — nasza redakcja.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesać w liście pod adresem

TYGODNIK POLSKI
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesać Almanach Tygodnika Polskiego 1976 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Imię

Nazwisko

Adres

List od Czytelnika

Niezapomniany Sylwester w Polsce

Gdy pewnego jesiennego dnia dowiedzieliśmy się z „Tygodnika Polskiego”, że Związek Kupców i Rzemieślników organizuje 8-dniową wycieczkę samolotem na Sylwestra do Polski, wśród Polonii paryskiej nastąpiło wielkie podniecenie. Pan prezes Żyto, który to organizował, nie musiał długo czekać na pełny komplet pasażerów, tj. na 105 osób, i tym kandydatom, którzy się dłużej zastanawiali musiał dawać odpowiedź odmowną, bo na rezerwowanie drugiego samolotu nie było już czasu.

Na lotnisku Le Bourget ciekawie zerkaliśmy jeden na drugiego, gdyż nie wszyscy się znali; jedni byli z Paryża, inni z przedmieść a jeszcze inni — z północnej Francji. Nie zabrakło też Francuzów i był nawet jeden Sycylińczyk, żonaty z Polką, i mieszkający w Chantilly.

W południe wylądowaliśmy we Wrocławiu. Po krótkiej odprawie na lotnisku wrocławskim wsiadliśmy do dwóch autokarów, które zawiozły nas do miasta, do hotelu „Novotel” na obiad, a potem udaliśmy się w dalszą drogę do Turawy.

Hotel, który tu służył nam przez 8 dni pobytu, był piękny i urządzony komfortowo. Na frontonie ujrzyliśmy napis: „Polacy z Kraju serdecznie witają miłych gości z Francji”. Od razu poproszono nas do stołów obficie zastawionych. W pięknie udekorowanej sali nie zabrakło — ma się rozumieć — dużej choinki aż pod sufit.

Następowały dni zwiedzania kolejno Katowic, Wrocławia, Opola, Strzelców Opolskich, Góry św. Anny, gdzie złożyliśmy kwiaty pod pięknym pomnikiem poległych Powstańców Śląskich.

Wyjątkowo serdecznie byliśmy przyjmowani w

Domach Rzemiosła w Opolu, w Strzelcach Opolskich i we Wrocławiu, gdzie przy elegancko zastawionych stołach i w pięknych salach, dyskutowaliśmy o różnych codziennych sprawach naszego życia, pracy i o zamierzeniach na przyszłość. Dla upamiętnienia tych miłych chwil dzieliśmy się drobnymi pamiątkami.

Opole zwiedzaliśmy dość dokładnie. Wiele tu śladów polskiego panowania, dużo pamiątek jeszcze z epoki Piastów, Książąt Śląskich i króla Łokietka, mimo że Niemcy starali się różnymi środkami zniszczyć ślady polskości, np. budując podwójne sklepienia lub zamurowując podziemia. Z oryginalności współczesnych warto natomiast wspomnieć o „Restauracji Ślupskiej”, znajdującej się w śródmieściu Opola, gdzie przy stole zasiada się w... siodłach.

W dzień samego Sylwestra kobiety stroiły się już od samego południa, a mężczyźni oglądali telewizję lub grali w bilard. O 20-ej wszyscy zszedli się schodzić w udekorowanej sali, gdzie grała orkiestra. Tym razem przyłączyli się do nas i goście z Opola. Zabawa okazała się znakomitą, mimo że jeszcze kilka dni temu mało się znaliśmy. O północy, tak jak na całym świecie, wszyscy składali sobie nawzajem życzenia, zwłaszcza „abyśmy się wszyscy spotkali znowu w Polsce na Sylwestra”.

W drodze powrotnej z wielkim przejęciem dzieliśmy się wrażeniami, a gdy wylądowaliśmy na lotnisku Le Bourget, żegnając się serdecznie i po przyjacielsku, życzyliśmy sobie (bo to jest murowane!) że na następnego Sylwestra znowu polecimy do Polski.

JAKUB KAMIŃSKI
Blanc Mesnil

Drodzy Czytelnicy!

W życiu każdego człowieka zdarzają się chwile, które są dla niego ważne i radosne. Będą tym szczęśliwsze dla Was, gdy podzielicie się z nami Waszymi odczuciami, przeżywanymi z okazji czy to jubileuszu, rodzinnego święta, otrzymanej nagrody, odznaczenia, dyplomu, czy

też z powodu osiągniętego sukcesu w pracy zawodowej, społecznej bądź w innej dziedzinie.

Upamiętnijcie dzień dla Was radosny zdjęciem i przyslijcie do redakcji, byśmy wspólnie mogli cieszyć się Waszą radością!

TYGODNIK POLSKI

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyciężając francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Bernadette Ludwisiak — Eddy Kuśnierek w Lallaing, Jeanne Laurent - Orchies — Michał Nowak w Montigny - en - Ostrevent, Helena Pietraszkiewicz — Bronisław Kurlandt, Eliane Nowak — Daniel Debré, Elisabeth Wawer — Robert Gendera, Urszula Szymańska — Józef Gwardacz, Jacqueline Hocq — Lucien Grześkowiak w Noyelles-sous-Lens; Regina Makowska — Yvon Gacnik (Noyelles) w Pont-à-Vendin, Pierrette Czajka (Waziers) — Daniel Wojtasik w Sinle-Noble.

MEDALIŚCI PRACY

Billy-Montigny. Srebrnymi medalami pracy decyzją prefekta zostali odznaczeni następujący górnicy: p. Andrzej Makowski, p. Pierre Ciesielski i p. Stanisław Ditrice, a medalem vermeil: p. Franciszek Matuszczak.

Rouvroy. Medal srebrny i vermeil otrzymał p. Alex Ludwikowski, pracownik firmy Delatre-Levivier, a medalami vermeil zostali udekorowani: p. Czesław Modrak, p. Wiktor Domanik z Ste-Chimique w Bully-les-Mines, p. Marian Galas z S-té Finimetal w Blache St. Vaast i p. Zygmunt Śnieguła z S-té Métallurgique w Pennaroya. Nadto duży medal złoty otrzymał górnik, p. Franciszek Horabik z tytułu wypadku przy pracy.

Vendin-le-Vieil. W ramach odznaczeń przyznawanych tradycyjnie z okazji Nowego Roku, srebrnymi medalami pracy udekorowani zostali górnicy: p. Durak i p. Lis.

Liévin. Przyznane decyzją ministra pracy odznaczenia wręczył mer miasta p. Darras następującym osobom: złoty medal — p. Lecznikowi, srebrny i vermeil — p. Słomianemu, a srebrne medale — p. Krawczykowski i p. Babiczowi.

Noyelles - sous - Lens. Srebrne medale pracy otrzymali ostatnio: p. An-

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

drzej Irzykowski, p. Francis Pipowski, p. Rudolf Porwol i p. Henryk Dymarski. Medale vermeil: p. Jan Anuszkiewicz, p. Józef Milnik, p. Jan Nowak, p. Stefan Nowicki, p. Jan Szyry i p. Tomasz Wałęza. Złoty medal i vermeil — p. Stefan Szymurski, zaś duży złoty i vermeil — p. Kazimierz Hyży i p. Franciszek Szulc.

Vendin-le-Vieil. Decyzją prefekta zostali odznaczeni medalem złotym: p. Kochiński, p. Strózik i p. Pańkiewicz. Odznaczenia wręczył im zastępca mera w Loison, p. Markowski. W uroczystości wzięł udział prezes Unii Medalistów Pracy okręgu Lens, p. Wasielewski.

DAWCY KRWI

Auby. W ramach do- rocznego walnego zebrania tutejszej sekcji dawców krwi wręczono złote medale ministra zdrowia p. C. Komorniczakowi, p. M. Skrzyżewskiemu — za ponad 20 darów krwi. Medale srebrne otrzymali: p. L. Bochińska, p. S. Grześkowiakowa, p. W. Skrzypczakowa, p. S. Sokołowska, p. S. Szcudłowa, p. C. Kołodziejczyk, p. G. Szcudło i p. C. Sokołowski. Medale wręczali mer miasta, p. A. Valette oraz jego zastępca, p. Olivier Kaczmarek.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Le Creusot. Za bardzo dobre wyniki w rozmaitych konkursach organizowanych przez stowarzyszenie „La Joyeuse Pétanque” osiągnięte w ciągu 12 lat, medal honorowy otrzymał p. Henryk Mielczarek.

Méricourt. Tutejsze towarzystwo miłośników flesztetek „Debrou-

illards” zorganizowało swój pierwszy tegoroczny konkurs dwójkowy. Konkurs ten wygrał p. Grzybiński przed p. Skowronem i p. Marusem. Konkurs prowadził p. Skowron, prezes stowarzyszenia.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Auby. Ostatnio powstało tu stowarzyszenie kibiców klubu R.C. Lens, którego głównym skarbnikiem został p. Franciszek Skawiński, a zastępcą sekretarza — p. Daniel Haremza.

Haillicourt. Na bieżący rok został wybrany zarząd Towarzystwa Polek, dzielnicy szóstej, w następującym składzie: p. Aniela Podzielarz — prezes (Bruay), p. Czaja — zastępca prezesa, sekretarze — p. Stanisława Tyszweska i p. Lewandowska, skarbnik — p. Masia Szczepaniak, rewizorzy kasy — p. Kokocińska i p. Turek.

Rouvroy. Walne zebranie Koła Polek dokonało wyboru swego zarządu na rok bieżący w następującym składzie: prezesem została p. Agnieszka Grześkowiak, jej zastępca — p. Franciszka Ludwikowska, sekretarzami zarządu — p. Anna Kapella i p. Piechowiak, skarbnikami — p. Joanna Odważna i p. Chuda, rewizorami kasy — p. Maria Kulikowa i p. Marta Michalska, chorążym — p. Ludwikowska.

Méricourt-Marco. Nowy zarząd Towarzystwa Polek przedstawia się następująco: prezesem honorowym została p. Antonina Perz — prezesem urzędującym — p. Tekla Michalak, jej zastępca — p. Maria Burmistrzka, skarbnikami — p. Maria Firlej i p. Maria Śliwicka, sekretarzami — p. Helena Baszyńska i

p. Wachowiak, chorążymi — p. Wilk, p. Kwiatkowska, p. Majcherczyk i p. Swaracka, rewizorami kasy — p. Zofia Andrzejewska i p. Marta Bernard.

Hersin-Coupigny. Ostatnio odbyło się tu walne zebranie Stowarzyszenia Gimnastycznego Sokół, połączone z tradycyjnym przyjęciem noworocznym. Walne zebranie wyraziło pełne swoje uznanie ustępującemu zarządowi za całoroczną działalność sportową oraz wzorowe prowadzenie finansów Stowarzyszenia. W wyniku przeprowadzonych wyborów wybrano na prezesów honorowych p. Wacława Biesiada i Jean Garbe, zast. mera, prezesem urzędującym został p. Leon Królikiewicz z Loos-en-Gohelle, a jego zastępcami — Władysław Kijewski i p. Józef Pokrywiecki, sekretarzami — p. Franciszek Bukowski i p. Edward Szajek, skarbnikami — p. Tadeusz Ławniczak i p. Józef Wiancki, naczelnikami, czyli prowadzącymi ćwiczenia — p. Fr. Bukowski, p. Bernard Bukowski i p. Marie-José Bukowska, chorążym — p. Edward Wierształ, gospodarzem p. Ignacy Sumiński, kontrolerami kasy — p. Jan Maćkowiak, p. Stanisław Tyranowicz i p. Gabriel Goj.

SPORTOWE OSIĄGNIĘCIA MŁODZIEŻY

Hersin-Coupigny. W wyniku zawodów judo, organizowanych przez tutejsze Towarzystwo „Judo-Club”, w kategorii poussins wyróżnił się Dekelinski, w kategorii benjamins — Wróż i w kategorii juniorów — Piotrowski.

Labourse. W konkursie biegu na przełaj młodzieży szkolnej, organizowanym przez sto-

warzyszenie UFOLEP pierwsze miejsca w rozmaitych kategoriach zajęli m. in. Morocz z AS Marck wśród dziewcząt oraz Kaczor z AS Auchel wśród chłopców. W sumie w konkursie uczestniczyło przeszło 350 zawodników z całego regionu.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Lievin: Lydia Jasińska, Katarzyna Kutarańska. Avion: Thierry Gromada. Hersin-Coupigny: Olivier Wieształ, Christophe Szymański. Montceau - les - Mines: Olivia Jakubowicz. St. Martin-au-Laert: Stephanie Roszak. Houdain: Patricia Głapiak. Bruy-en-Artois: Daniel Janas. Sarralbe: Wincenty Pawłowski. Douai: Wirginia Chmara, Nancy Pader, Aude Topczewski. Isgergues: Yvon Swierczewski. Noyelles-sous-Lens: Veronique Krzyżewska. Lens: Krzysztof Podsiady, Jacques Stelmaszewski, Corinne Koszyńska, Waleria Michałowska. Aubry: Severine Maciejewska.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Noyelles - sous - Lens: Helena Pietraszkiewicz i Bronisław Kurland, Eliane Nowak i Daniel Debrée, Elisabeth Wawer i Robert Gendera, Urszula Szymańska i Józef Gwardacz, Jacqueline Hocq i Lucien Grześkowiak, Regina Makowska i Yvon Gacnik. Waziers: Pierrette Czajka i Daniel Wojtasik. Lallaing: Bernadette Ludwisiak i Eddy Kuśnierek. Montigny-en-Ostrevent: Jeannine Laurent i Michał Nowak.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: Noeux - les - Mines: Katarzyna Głapiak z domu Nowak, lat 83.

Rouvroy: Ludwik Siekierski, lat 64, Charles Kollaryk, kawaler Legii Honorowej, Croix de Guerre, Medaille Militaire, Croix de Combattant, medalista pracy, lat 62. Marles-les-Dines: Regina Szlag z domu Kubacka, lat 49. Eleu: Charles Nięwzról. Loos-en-Gohelle: Maria Sakwińska z domu Tokarska, lat 86. Bruay-en-Artois: Ignacy Izidorczak medalista pracy, Helena Bartecka z domu Krause, Jan Płociński, lat 68, Salomea Kępka z domu Rogowska, lat 77, Czesław Białecki, lat 68. Lievin: Joanna Miączek z domu Bartkowiak. Lambres-les-Douai: Marianna Patelka z domu Chlebowaska, lat 63. Calonne Ricouart: Antoinette Starczewska z domu Borowska. Oignies: Włodzimierz Padalec, medalista pracy, lat 51. Avion: Julia Łabendska z domu Klamka. Lens: Edward Kociszewski, inwalida pracy, odznaczony dużym, złotym medalem pracy, lat 47. Angres: Bolesław Wójcik, lat 44. Divion: Wiktor Garsztka, medalista pracy, lat 51. Montenis: Teodozja Nadalska z domu Guzik, lat 82. Sanvignes: Jadwiga Smatula, z domu Albrecht, lat 84, Wojciech Ferdek, lat 81. Ciry-les-Noble: Józef Machaj, lat 74. Le Creusot: Sabina Kotas z domu Prasałek, lat 44, Józef Kaczmarek, lat 72. St. Valier Jan Grześkowiak. Joëuf: Ludwik Brzęczek, lat 43. Maizieres-les-Metz: Jan Wasielewski, lat 62. Hamsous-Varsberg: Marianna Konieczny z domu Snela. Metz-Nancy: Louise Nowacka z domu Seydel, lat 84. Villers-St. Avold: Anne-Christine Galecka z domu Leick, lat 46. St. Privat: Ludwik Ochota, lat 86. Amneville: Marianna Jankowska z domu Papłowska. Grenay: Marianna Skrzypek, lat 90. Creutzwald: Ernestine Powolny z domu Vescovi, lat 56. Metz-Montigny: Stanisława Krzyk, lat 81. Fouquieres-lez-Lans: Bolesław Szatkowski. Noyelles-sous-Lens: Hermann Derda, lat 56, Władysław Józefiak, lat 72, Elżbieta Zymańska z domu Witczak, lat 57, Walenty Saja, lat 78. Maria Reformát z domu Gościński, lat 61, Władysława Cap z domu Majesak, lat 57, Jan Rojek, lat 70.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TV

DU 27 MARS
AU 2 AVRIL

PREMIERE CHAINE

TELEVISION FRANCAISE 1 — TF 1.

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00, ET A LA FIN DU PROGRAMME

A LABONNE HEURE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)

POUR CHAQUE ENFANT — 18.45 (sauf le dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.55 (sauf samedi et dimanche)

UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 27 MARS

12.47. Jeunes — Pratique — émission d'Elaina Vitor
14.05. Les musiciens du soir
14.35. Samedi est à vous
18.40. Six minutes pour vous défendre
18.50. Magazine Auto Moto
19.45. La vie des animaux
20.30. Numéro Un: Mireille Mathieu
21.30. Série: „Nouvelles D'Henry James” no 3
22.35. A bout portant

DIMANCHE 28 MARS

12.02. La séquence du spectateur
12.30. L'Homme qui n'en savait rien
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Sports: Direct ..à la Une
17.35. Télé-Film: „Le Fantôme d'Hollywood”
18.45. „Nans le berger” n° 13
19.17. Les animaux du monde
20.30. „L'Escale libre” — un film de Raoul Walsh (Clark Gable, Sidney Poitier, Yvonne de Carlo)
22.00. Pour le cinéma

LUNDI 29 MARS

13.35. Les après-midi de TF 1:
„Joseph Balsamo” vers 14.40
20.30. La caméra du lundi: „L'avenir du futur”:
„Danger planète inconnue” — un film de Robert Parrish

MARDI 30 MARS

13.35. Les après-midi de TF 1:
„Fruits amers” — film de Jacqueline Audry — vers 14.05
20.30. Variétés: Spéciale — une émission d'Yves Mourousi et Maurice Dumay
22.05. Ces années-là — ce soir 1958

MERCREDI 31 MARS

13.35. Les visiteurs du mercredi
20.30. Dramatique: „Le Milliardaire” de Michel de Saint-Pierre, réalis. Robert Guez
22.00. La Psychologie d'aujourd'hui — Le Mariage: no 3. „La Famille”

JEUDI 1 AVRIL

20.30. „Baretta” no 12
21.20. TF 1 Actualités: L'Événement
22.20. Allons au cinéma
22.50. Basket Ball: Coupe d'Europe des Clubs Champions

VENDREDI 2 AVRIL

20.30. Au théâtre ce soir: „Pour avoir Adrienne” de Louis Verneuil mise en scène: Pierre Mondy, réal. TV P. Sabbagh
22.15. Presto

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
„LE SAINT” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

AUJOURD'HUI MAGAZINE: — 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

FENETRE SUR... LE SOUVENIR DE L'ECRAN, ACTUALITES D'HER... etc.

„LES BELLES HISTOIRES DE LA BOITE A IMAGES” — 18.25 (sauf samedi et dimanche)
JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)

DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

LIDIA BERA — ul. Towarowa
43/28, 61-896 Poznań — ma 22 lata i jest studentka. Sposród wielu zagadnień najbardziej interesuje

się życiem i problemami mieszkańców Francji i Belgii. Bardzo chciałaby korespondować z młodymi ludźmi z Francji i Belgii. Zna język francuski i rosyjski.

ROMAN FLORIAN — ul. Drzymały 8-A, m. 9, 70-217 Szczecin — jest uczniem technikum mechanicznego, ma 19 lat i za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” chciałby nawiązać korespondencje z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Interesuje się muzyką

młodzieżową, zbiera płyty z nagraniami zespołów zagranicznych i widokówki.

JACEK GASIOROWICZ — ul. Elizy Orzeszkowej 40 m. 3, 91-479 Łódź — ma 18 lat i jest uczniem czwartej klasy licealnej. Od dawna pragnie nawiązać koleżeński kontakt z młodzieżą polonijną. Jego zainteresowania: turystyka, architektura, polityka, zbiera płyty, numizmaty, informatory turystyczne, widokówki, plany architektoniczne.

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„YA UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
ASTRALEMENT VOTRE — APRES LE JOURNAL.

SAMEDI 27 MARS

13.00. Midi 2
14.05. Samedi dans un fauteuil
18.00. Magazine du spectacle: „Clap”
20.30. Dramatique: „Désiré” de Sacha Guitry, réalisation: J. Hubert
22.05. Dix de Der

DIMANCHE 28 MARS

12.00. C'est dimanche
12.30. Midi 2
13.00. C'est dimanche (suite)
18.50. Stade 2 — suite: 20.30
19.30. Système 2 — suite: 20.30
21.40. Les brigades du Tigre

LUNDI 29 MARS

20.30. La tête et les jambes
21.45. Documentaire: „La Saga des Français” — „La mer à 33 kilomètres”

MARDI 30 MARS

20.30. „Faust” de Georges Gounod — en direct de l'Opéra

MERCREDI 31 MARS

15.30. Operation Danger
16.20. Un sur cinq
20.30. „Police Story” no II
21.30. C'est-à-dire

JEUDI 1 AVRIL

20.30. Dramatique: (non communiqué)
22.00. P I sur A 2

VENDREDI 2 AVRIL

20.30. Série: (non communiqué)
21.30. Apostrophes
22.35. Cine-Club: (non communiqué)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15 — 18.13 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1
POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 — FLASH ET A LA FIN DU PROGRAMME JOURNAL COMPLET
LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 27 MARS

19.40. Un homme, un événement
20.00. „Thalassa” — „Le magazine de la mer”
20.20. Football: France — Tchécoslovaquie — en direct du Parc des Princes

DIMANCHE 28 MARS

18.47. FR 3 Actualités — Spécial DOM/TOM
19.00. Hexagonal
19.55. FR 3 Actualités — Spécial Sports
20.05. „Deux enfants en Afrique” no 3
20.30. „Roméo et Juliette” ballet de Serge Prokofiev — présentation: Galina Ulanova — à l'occasion du bi-centenaire du Théâtre Bolchoï de Moscou

(N) Cinéma de minute — Cycle: Greta Garbo: „La Tentatrice” (1926 — film muet) — de Fred Niblo (Greta Garbo, Antonio Moreno, Lionel Barrymore)

LUNDI 29 MARS

20.30. Prestige du cinéma: „Le Complot” — un film de René Ganville

MARDI 30 MARS

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „Les Conquérants” — un film de Michael Curtiz (Olivia de Havilland, Errol Flynn)

MERCREDI 31 MARS

20.30. Un Film, Un Auteur: (N) „Le Diabolique Docteur Mabuse” — un film de Fritz Lang

JEUDI 1 AVRIL

20.30. Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma: cycle Hollywood et ses nouveaux auteurs (N) „Une Sacrée Fripouille” — un film de Irvin Kreshner

VENDREDI 2 AVRIL

20.30. „Vendredi”
21.30. „Les Grandes Batailles du passé”: „Les Dardanelles”
22.35. Les Dossiers Noirs

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKOW ZA GRANICA

6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGOLNIE

- kalendaryk historyczny i muzyki 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

○ TEMATYCZE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczy — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANCAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
12.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m
NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisirs, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredis du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30



Skansen miodem płynący



Przed dwudziestu laty, nieżyjący już prof. dr Stanisław Kirkor, w Nowej Wsi pod Swarzędzem na terenie parku o powierzchni około 4 ha postanowił zorganizować muzeum pszczelarckie. Zainicjowaną przez prof. Kirkora pracę podjął po jego śmierci — doc. dr Ryszard Kostecki. Dziś unikalny w świecie skansen pszczelarcki składający się z zabytkowych uli, zebranych w różnych stronach Kraju i dających pogląd na historię pasiecznictwa w Polsce, jest miejscem licznie odwiedzanym przez krajowych i zagranicznych turystów.

Znajomość bartnictwa sięga bardzo dawnych czasów. Ale hodowla pszczół w ulach rozpoczęła się w Polsce dopiero w XVII wieku. W muzealnej pasiece znajdują się wszystkie ciekawsze ule począwszy od kłód do współczesnych uli ramowych. W parku można zobaczyć ule drążone w szczególnie grubych pniach — podwójne tzw. bliźniaki. Ule kładowe eksponowane w muzeum swarzędzkim należą do jednych z najstarszych w Polsce, liczą od 600 do 1000 lat. Najcenniejszym ulem jest kłoda licząca sześć wieków, wyłowiona w roku 1927 z Bugu.

Do dużo młodszych ale za to łatwiejszych w obsłudze, należą ule słomiane: kószka polska — mająca formę kopułki słomianej, na zimę przykrywanej słomianą czapą i kószka pomorska składająca się ze słomianych pierścieni nakładanych na siebie. Prawdziwym skarbem tej unikalnej pasieki są ule figuralne pochodzące ze Śląska. Przedstawiają one patrona bartników św. Ambrożego i liczą około trzystu lat. Do ciekawszych już bardziej współczesnych eksponatów pszczelarckich należy ul w kształcie wiatraka.

Większość muzealnych uli jest zasiedlona, a skrzydlate mieszkanki chwają sobie stare, ale wygodne mieszkania i bogatą w nektar szatę roślinną parku.

IRENA NIZIAŁKOWSKA

Zdjęcia: CAF

Połączył ich jazz

Więzy artystyczne, porozumienie w sferze muzyki, bywają tak silne, że mogą wpływać na życie prywatne, zaprowadzić aż na ślubny kobierzec. Można powiedzieć, że Lilianę Urbańską i Krzysztofa Sadowskiego połączył jazz.

On ma za sobą już znacznie dłuższe doświadczenie

estradowe. W 1957 roku założył własny zespół Modern Combo, który uprawiał jazz nowoczesny, jako jeden z pierwszych w Polsce. Pianista z wykształcenia występował później w zespołach takich sław jazzowych jak Jan Ptaszyn-Wróbiewski, Jerzy Matuszkiewicz, Andrzej Kurylewicz, Zbigniew Namy-

słowski. A potem zafascynowały go organy elektryczne, które, jak mówi, mają tak dużą skalę barw i brzemień, że są w stanie zastąpić całą orkiestrę. Instrument ten pociąga go również jako wykwit najnowszej techniki, a Krzysztof Sadowski ma nie tylko wykształcenie muzyczne; skończył również studia po-

litechniczne. Siadając przy organach Hammonda daje upust obu swoim pasjom.

Krzysztof Sadowski należy do najciekawszych indywidualności polskiego jazzu. Zajmuje w nim eksponowane miejsce nie tylko jako instrumentalista i leader własnego zespołu, który wypracował sobie odrębny styl. Przejawia również ogromny dynamizm jako kompozytor. Napisał ponad sto utworów. Nie zamyka się w kręgu wartości muzycznych dobrze już znanych; stale poszukuje.

— Teraz piszę w stylu jazz-rock, jest to dla mnie jakby nowa przygoda. Utwory rodzą się na gorąco. Jazz wiąże się przecież z improwizacją. Wiele więc zależy od każdorazowej interpretacji tematu. Nie ma dwóch koncertów takich samych. Inaczej gra się w dużej sali koncertowej, inaczej w małym klubie. Każda publiczność stwarza swoistą atmosferę.

Czasem Krzysztof Sadowski wrywa się na krótko ze świata jazzu. I pisze piosenki. Miał kilka prawdziwych przebojów: „To nie grzech”, „Wiatr wiosenny gitarzysty”, „Żeby choć raz”. W tym roku będzie kierownikiem artystycznym największych konfrontacji polskiej piosenki — Festiwalu Opolskiego.

W istniejącej od 1968 roku Grupie Organowej Krzysztofa Sadowskiego zmienia się skład muzyków i instrumentów, zależnie od artystycznych tendencji lidera, które obejmują wiele stylów jazzowych — od rhythm and bluesa do tendencji najbardziej awangardowych. Jedna osoba pozostaje zawsze u jego boku — Liliana Urbańska, wokalistka, dziewczyna z nieodłącznym fletem.

— Czuję się przede wszystkim muzykiem — mówi Liliana — i muzyka jest dla mnie najważniejsza. Zależy mi na tym, aby same muzyczne walory określały temat i sens tekstu. Ponieważ śpiewam w zespole jazzowym, pozwala mi to na częste stosowanie wokalizy. Gram chętnie partie instrumentalne na flecie. Mam też pewien udział w komponowaniu utworów dla naszego zespołu. Dużo z Krzysztofem dyskutujemy na temat kształtu każdej kompozycji. Gdy się jest razem nie tylko na estradzie, ale idzie się również wspólnie przez życie, poznaje się coraz lepiej upodobania drugiej strony. A porozumienie w sztuce jest rzeczą najważniejszą.

BARBARA HENKEL

Zdjęcie:
JACEK ŻMICHOWSKI

